

WKRA



W Nowym 1994 roku z Tobą i dla Ciebie!

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 52 ● 26 XII 1993 r.

CENA 6000 ZŁ

Moje cele są skromne — mówi Aleksander Łuczak, minister edukacji narodowej * W „Hoffmanówce” praca przeplata się z zabawą * Czy ginie tradycja w narodzie? * Anegdota ks. prof. Józefa Tischnera * Wigilia w domu dziecka to najsmutniejszy wieczór w roku * Rachunek czy sentymenty — czyli o bursie na Długiej * Bez kultury życie nie byłoby warte życia * Rozrywki umysłowe * Program telewizyjny na Święta i Nowy Rok.

Odnalezienie sztandaru przyniosło mi ogromną radość, już nie dręczą mnie wyrzuty sumienia...

PRZEZ OKULARY PANI NATALII

MALGORZATA
POMIANOWSKA

W mieszkaniu pani Natalii Jakubowskiej, która 19 listopada ukończyła 99 lat, przeglądam stare zdjęcia, piękne, osobiście ilustrowane, albumy szkolne, pamiątki, prace zbiorowe (w tym pod redakcją Józefa Chałasińskiego i Bogdana Suchodolskiego) z artykułami sędziwej nauczycielki, pieczołowicie przechowywane medale i odznaczenia, jakimi ją uhonorowano w ciągu 54 lat pracy. Wśród nich Polonia Restituta i Krzyż Komandorski. A także Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złota Odznaka ZNP i wiele innych. Pomagają one uporządkować wspomnienia zawodowe, których początek sięga roku 1916.

BLASKI I CIENIE

Przyjechałam wówczas do Częstochowy, żeby zdobyć tytuł nauczycielki domowej — rozpoczyna swą opowieść drobna, siwiuteńka, bardzo schludna starsza pani, której wygląd nie zdradza jej wieku. Taki tytuł „dawali Moskale”. Zanim jednak wojna się skończyła, władze polskie organizowały różne kursy uprawniające do nauczania. Ukończyłam taki kurs i dostałam skierowanie do pracy na wsi Zwierzyniec (teraz Konieczki), położonej między Krzepicami a Kłobuckiem. Inspektor szkolny, Słazak powiedział mi wtedy: *tej szkoły nikt nie chciał wziąć, nawet wielkie chłopcy.*

Wszyscy uciekli. Ale ty możesz sobie dać radę, boś mała.

Gdy tam dotarłam, pieszo i furmanką okazało się, że nie ma żadnej szkoły i nigdy nie było. Z trudem wielkim przekonałam władze w gminie, że szkoła we wsi być powinna, żeby dzieci nie chodziły kilka kilometrów w deszcz i mróz do sąsiedniej wsi.

Pomógł mi sołtys. Wpadł na pomysł, żeby zorganizować szkołę w domu opuszczonym przez rodzinę, która wyjechała do Niemiec. Był zatęchły, zagrzybiony, okna się nie otwierały. O żadnych szkolnych ławkach, czy choćby stołach i krzesłach nie było mowy. Chłopi, za moją namową, przybili długie deski od ściany do ściany — jedno do siedzenia, drugie do pisania. Z nie heblowanej deski była też tablica.

Stare kobiety we wsi nie chciały nauczycielki, tylko nauczyciela. Powtarzały stale: *nie ona będzie dzieci bić, tylko one je będą lać.* Nie wierzyły, że dzieci mogą mnie słuchać. A one były bardzo grzeczne, ciche i chciały się uczyć. One mnie też uczyły i sprawiało im to wiele satysfakcji, rozpoznawać zboża, głosy ptaków...



RYS. STOK

CO PISZA INNI

ILU ZIEMIA WYŻYWI?

Przed Jezusem Chrystusem było nas 250 mln. Tę samą liczbę odnajdujemy w roku 1000. Po roku 1500 następuje wyraźne przyspieszenie. W 1600 roku — 580 mln, w 1700 — 770 mln. Pierwszy miliard osiągnęliśmy w 1825 roku. Drugi w 1925, a więc po upływie 100 lat. Dziś jest nas przeszło 5 mld. Z końcem wieku będzie 6,2 mld, poprzedni miliard ludzi przybywało w ciągu 200 lat, obecnie — w ciągu 7 lat (...) Ilu ludzi Ziemia może wyżywić? 10 mld — bez trudu, 15 mld — bez większego wysiłku, 20 mld — od biedy. Może nawet 30 mld żyjących tak jak chłopcy w Bangladeszu. (prof. Albert Jacquard w wywiadzie dla „Match” (przedruk „Forum” 19—26 grudnia 1993)

EUROPEJSKIE LATARNIE

Powiadają, że czas ideologii minął bezpowrotnie. Ale ideał musi pozostać i myślę — nie mając złudzeń, jakie to trudne — że naszym najlepszym ideałem i najlepszym programem dla nas wszystkich jest budowanie Europy. Europy narodów i regionów, Europy sprawiedliwej i braterskiej, Europy oświeconej. Połączmy naszą wiedzę, uczynimy z naszych uniwersytetów europejskie latarnie. (Jacques Le Goff — wyróżniony tytułem doctora honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego — „Polityka” 51/93).

OD WĘŻA DO ANAKONDY

Jest taki dowcip, że były premier, Leszek Balcerowicz, miał węża w kieszeni, a premier Borowski ma w kieszeni anakondę. Chociaż w pewnym sensie to rozumiem, on patrzy na rzeczywistość poprzez pryzmat skarbca, ja zaś poprzez pryzmat potrzeb społecznych (Leszek Miller w wywiadzie dla „Wprost” 51/93).

CZARNA DZIURA

Niedawno dowiedziałem się, że 40 lat przeżyłem w „czarnej dziurze”. A przecież byłem i przyszczać i rewizjonistą i wściekłym... „Czarna dziura” miała więc sporo odcieni. W jednej formule nie da się zamknąć tak długiego i złożonego czasu. Nigdy nie byłem emigrantem i jestem z tego szalenie dumny — w złym i dobrym byłem ze swoim narodem (Andrzej Braun w siedemdziesiąt rocznicę urodzin — „Życie Warszawy” z 13 XII 93 r.)

GWIAZDKA

W kulturze europejskiej Betlejem kojarzy się przede wszystkim z Wigilią, ową czarownicą, mroźną nocą, kiedy — zda się — wszystko może się zdarzyć. Noc pojednania i radości, czas bycia razem, czas w którym świadomość jest szczególnie dotkliwa. W całym chrześcijaństwie ów dzień ma znaczenie szczególne.

U nas wiadomo: pierwsza gwiazdka wypatrywana pilnie przez dzieciarnię, prezenty, opłatek, wieczerza wigilijna i Pasterka. I jeszcze jedno miejsce przy stole dla nieoczekiwanego gościa, a naprawdę dla tych, którzy już odeszli na tamtą Stronę.

Wśród katolików w Quebec, obyczaj jest trochę inny. Choinka oczywiście króluje na centralnym miejscu. Punktalnie o północy jest Pasterka, a później reveillon: odwiedzanie przyjaciół i sąsiadów, jedzenie i picie, koledy aż do rana. A rano św. Mikołaj, w cudowny sposób, podrzuca pod choinki prezenty.

W protestanckiej Skandynawii, oprócz choinki, są również wianki z jedliny wieszane na drzwiach frontowych od dnia św. Mikołaja, a także wianek domowy, ze świecą, która zapalana jest w porze kolacji codziennie od tego dnia aż do Wigilii, co ma symbolizować czas oczekiwania na Narodzenie. (Edmund Wnuk-Lipiński w „Tygodniku Powszechnym” 51/51/93)

RECEPTA NA ZDROWIE

— Podobno ma pan receptę na zdrowie?
— Wstańmy rano i powiedzmy sobie, że nie jest tak źle. Znajdźmy sobie coś optymistycznego, żebyśmy mogli pozytywnie myśleć przez cały dzień. A co najważniejsze bądźmy zyciwi! (...) Dobre samopoczucie stanowi tarczę obronną przed różnego rodzaju chorobami, przestawieniem pacjentów na myślenie pozytywne dało zadziwiające rezultaty m.in. w nadcisnieniu tętniczym, cukrzycy, chorobie wrzodowej żołądka. Okazuje się, że pacjent potrafi zrobić więcej niż lekarz i leki jeśli potrafi odblokować siły obronne organizmu. (profesor doktor hab. Jerzy Woy-Wojciechowski w wywiadzie dla „Panorama” nr 51/52/93).

Przygotowała
LIDIA JASTRZĘBSKA

Kolega **JAN SZARAN**, długoletni nauczyciel, emerytowany dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Starachowicach, członek ZNP o 55-letnim stażu obchodzi 50-lecie pożycia małżeńskiego.

Z tej okazji dostojnemu Jubilatowi składają serdeczne życzenia zdrowia i gratulacje członkowie Zarządu Oddziału ZNP w Starachowicach oraz zespół „Głosu Nauczycielskiego”.



Zaprosili nas

MEN, Departament Kształcenia Nauczycieli na Międzynarodową Konferencję „Edukacja Obywatelska” do Jachranki k. Warszawy
Uczniowie, rodzice i Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 7 w Wołominie na uroczystość nadania imienia tej placówce i przekazania sztandaru
Editions — Spotkania do Klubu Księgarza w Warszawie na promocję albumu fotografika Adama Bujaka pt. Stary Toruń
Towarzystwo Przyjaciół

Uniwersytetu Warszawskiego na spotkanie z wicepremierem i ministrem edukacji narodowej prof. Aleksandrem Luczakiem
Rektor i Senat Uniwersytetu Warszawskiego na uroczyste wręczenie dyplomu doktora honoris causa prof. Krzysztofowi Pendereckiemu
Centrum Studiów Latinoamerykańskich na dyskusję panelową pt. Ameryka Łacińska i Karaiby roku 1993
Warszawskie Stowarzyszenie Plastyków Nieprofesjonalnych na wystawę „Sztuka bez kompromisów”

KRONIKA

● 4 grudnia odbyły się uroczystości związane z 30-leciem Domu Wypoczynkowego ZNP w Jaszczowcu „Pod Bukami”. Wziął w nich udział wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz, który w imieniu kierownictwa ZNP złożył pracownikom Ośrodka serdeczne podziękowania za pracę służącą członkom Związku i wszystkim pracownikom oświaty. ● 6 grudnia na Zamku Królewskim w Warszawie odbyło się rozdanie nagród za osiągnięcia naukowe w 1993 roku. W uroczystości, której patronowała Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, uczestniczył prezes ZG ZNP Jan Zaciura. ● 8 grudnia Zarząd Oddziału ZNP Warszawa-Wola zorganizował spotkanie pokoleń z udziałem młodych nauczycieli oraz tych, którzy odeszli w ostatnim okresie na emeryturę. Obecni byli przedstawiciele władz dzielnicy. Uczestnicząc w spotkaniu wiceprezes ZG ZNP Ryszard Łepik przedstawił informację o działalności ZNP, ze szczególnym uwzględnieniem problemów nauczycieli rozpoczynających pracę w zawodzie oraz emerytów. ● 9 grudnia w Domu Nauczyciela na Woli odbyło się spotkanie działaczy ZNP z Warszawy i województwa stołecznego z prezesem ZG ZNP Janem Zaciurą. Tematyka dotyczyła sytuacji obecnej i przyszłości oświaty, problemów socjalnych i zawodowych nauczycieli, działalności ZNP, m.in. na forum parlamentu. ● 9 grudnia wiceprezes ZG ZNP Ryszard Łepik spotkał się z prezesami zarządów oddziałów ZNP okręgu kieleckiego. Omawiano problemy oświatowe i pracownicze, a także działalność Związku i jego stanowiska wobec działań i zamierzeń władz. ● W dniach 10-11 grudnia odbywała się w Miedzeszynie międzynarodowa konferencja, zorganizowana pod patronatem Biura Koordynacji Kształcenia Kadr Funduszu Współpracy ze Wspólnotą Europejską. Jej tematem były standardy kształcenia zawodowego w Europie. W konferencji uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Ryszard Łepki. ● W dniach 10-12 grudnia w Jachrance zorganizowano międzynarodową konferencję na temat edukacji obywatelskiej. Była ona częścią długoterminowego programu „Edukacja obywatelska w społeczeństwie demokratycznym” realizowanego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Mers-

hon Center (Uniwersytet Stanowy Ohio). Na program konferencji złożyły się referaty, dyskusje panelowe, sesje w zespołach tematycznych, których problematyka dotyczyła edukacji obywatelskiej oraz funkcjonowania szkoły w społeczeństwie demokratycznym. W konferencji wziął udział prezes ZG ZNP Jan Zaciura. ● 12 grudnia wiceprezes ZG ZNP Ryszard Łepik uczestniczył w XXIX Zjeździe Związku Harcerstwa Polskiego. ● 10 grudnia odbyło się w ZG ZNP posiedzenie Zarządu Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZG ZNP pod przewodnictwem Jerzego Poniątkowskiego. Omówiono propozycje planu pracy na 1994 rok. Zarząd krytycznie odniósł się do działalności MEN w zakresie kształcenia zawodowego. Na posiedzeniu plenarnym Sekcji, które zaplanowano na styczeń 1994 r. przewiduje się wypracowanie stanowiska w sprawie reformy szkolnictwa zawodowego. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Ryszard Łepik, który omówił najważniejsze problemy działalności Związku. ● 13 grudnia prezes Jan Zaciura spotkał się w Radomsku z przedstawicielami ognisk ZNP ze szkół na terenie Radomska oraz 12 gmin wiejskich. Przedstawił działalność Związku na tle aktualnej sytuacji, a także poinformował o działaniach związkowych posłów i senatorów, i pracach sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

UWAGA: JEST SZANSA NA WYJAZD DO WŁOCH!

Szkoła Podstawowa nr 70 w Warszawie organizuje w maju przyszłego roku wyjazdy uczniów do Włoch na centralne uroczystości związane z bitwą pod Monte Cassino.

Wszystkie szkoły zainteresowane wyjazdem mogą przysłać listy uczestników (15 osób) pod adresem:

02-594 WARSZAWA ul. Bruna 11, tel. 25-39-42

Szkoła Podstawowa nr 70

Nieznane są jeszcze co prawda koszty wyjazdu, ale — jak zapewnił organizator — dyrektor szkoły Wojciech Wesołowski, będzie on się starał o dotacje w MEN i byłoby dobrze, gdyby również szkoły zwróciły się do swoich gmin o fundusze na ten cel.

Warszawa 07.12.1

ZNP do wiceministra edukacji KAZIMIERZA DERY

Uprzejmie informuję, że pilnego przedyskutowania wymagają następujące sprawy:

1. Wykupienie uprawnień do zniżek kolejowych dla nauczycieli. Objęcie uprawnieniami do zniżek kolejowych nauczycieli bez względu na rodzaj placówki, w której są zatrudnieni (nauczycieli przedszkoli, placówek opiekuńczo-wychowawczych i innych form opieki pozaszkolnej).
2. Przywrócenie uprawnienia nauczycielom emerytom i rencistom do 50% zniżki na przejazdy środkami transportu zbiorowego.
3. Przywrócenie uprawnień nauczycielom emerytom i rencistom do częściowego zwrotu czynszu i kosztów eksploatacji mieszkań, jak dla nauczycieli czynnych.
4. Przywrócenie dotychczasowych warunków korzystania przez pracowników oświaty z żywienia zbiorowego w stołówkach funkcjonujących w placówkach oświatowych.
5. Wydanie przepisu wykonawczego do art. 33 ustawy Karta Nauczyciela w sprawie zaliczania okresów zatrudnienia do naliczania dodatku stażowego.
6. Realizacja zaległych i bieżących funduszy socjalnego i mieszkaniowego.
7. Realizacja funduszu zdrowotnego dla nauczycieli czynnych oraz nauczycieli emerytów i rencistów.
8. Nowelizacja rozporządzenia ministra edukacji narodowej w sprawie częściowego zwrotu czynszu i kosztów eksploatacji — przywrócenie dodatków mieszkaniowych.
9. Nowelizacja rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych oraz spółdzielczych kas oszczędnościowo-kredytowych w zakładach pracy.
10. Etatyzacja zatrudnienia pracowników administracji i obsługi szkół.

RYSZARD ŁEPIK
wiceprezes ZG ZNP

ŚWIĘTY MIKOŁAJ Spółka z o.o.



Rys. STOK

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11. Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20.



„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Jerzy Kraśniewski, Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Sławomir Lewandowski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomia-

nowska, Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelnego), Krystyna Strużyna, (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie wracamy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam Zam 797

NAJGORSZE ZA NAMI...

Mówi JAN ZACIURA, prezes Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego

Kiedy trzy lata temu podejmaliśmy nasz protest przeciw wprowadzaniu do szkół programu oszczędnościowego, byliśmy przekonani, że to najgorszy dla edukacji rok. I mocno się pomyliliśmy, bo po nim przyszły lata dla szkół równie dramatyczne. Dziś okazuje się, że dług państwa wobec naszej sfery, dług mierzony nie zapłaconymi rachunkami za ogrzewanie, oświetlenie, składkami ubezpieczeniowymi itp. sięgnął ponad 2,6 bln zł! Takie skutki przyniosła polityka zmniejszania nakładów na edukację, brak dostatecznej troski o szkoły, a może i zrozumienia czym jest i może być edukacja. Przypomnijmy sobie — w tym kończącym się właśnie roku — po raz pierwszy w powojennej historii oświaty szkołom zagrożono wyłączeniem prądu, ogrzewania, telefonów. Za długi. Myślę, że to bodaj najsmutniejsza refleksja o materialnym stanie oświaty, jaka nasuwa się dziś u schyłku tego roku.

Jednak nie tylko dlatego trwale zapisze się on w pamięci nauczycieli i związkowców. Był to przecież rok masowych wręcz dwóch protestów. Przy czym strajk ZNP w kwietniu i późniejsze strajki „S” wbrew temu co próbowano nam wmówić były nie tylko o pensje, ale przede wszystkim — o godność naszego zawodu, status pracownika państwowego. Z satysfakcją trzeba odnotować to, że w tym proteście wszyscy nauczyciele byli razem. Ale też ta gorąca

wiosna 1993 roku pozostanie dla wielu lekcją z pewnością gorzką. Bo strajk jest zawsze wyborem dramatycznym, bo efekty majowych strajków okazały się mniejsze niż oczekiwała szkoła, wreszcie ten protest rykoszetem uderzył także w środowisko. Bo przecież nie jest tajemnicą, o czym zresztą na naszych łamach można było przeczytać, że tym razem majowy strajk spotkał się z wyrazami dezaprobaty społecznej, że nauczyciele w publicystyce prasowej są od tego czasu jednymi z głównych „winowajców” złego stanu kształcenia. Ten uproszczony sposób widzenia spraw szkoły, niestety charakterystyczny jest dla wielu tytułów. Oceniając mijający właśnie rok nie można jak sądzę zapominać i o tym.

Wiem, że w wielu szkołach, pokojach nauczycielskich pada zatem pytanie: czy skoro oświata osiągnęła tak niewiele, nie był to rok przegranych protestów? Rozumiejąc rozgoryczenie nie mogę się jednak zgodzić z taką tezą. Bo po pierwsze zwróciliśmy ze szczególną mocą uwagę już nie polityków, ale wszystkich ludzi w kraju na szkołę i jej niedostatki materialne, programowe. Owoce to teraz, kiedy nowy rząd i Sejm zapowiadają wreszcie przeprowadzenie ogólnospołecznej debaty o szkole, edukacji narodowej, o jaką dopominamy się od lat. Po drugie, kolejny raz udało się przetłumaczyć oświatowym władzom, że reformowanie oświaty polega nie tylko na zwal-

nianiu nauczycieli, udało się nam nie dopuścić do zwiększonego bezrobocia w naszym środowisku. A że były takie zamiary — nie trzeba nikogo przekonywać. Wreszcie, skromne bo skromne, ale jednak wymusiłyśmy podwyżki.

Na ile natomiast sukcesem — zarówno Związku, jak i nauczycieli — jest taki, a nie inny wynik wyborów do parlamentu? Nie bez powodu zadają to pytanie, jest bowiem faktem, że część członków Związku, nauczycieli jest przekonana, iż ZNP powinien startować w wyborach albo sam, albo w innej koalicji. Otóż te pytania i wątpliwości na pewno będą nam towarzyszyły przez długi jeszcze czas, a będą tym większe, im mniejsze mogą się okazać sukcesy posłów związkowych w Sejmie. Ale oczywiście trzeba by tu postawić przynajmniej jedno pytanie: czy lepiej, aby Związek stał przed Sejmem, czy lepiej, aby wewnątrz tego gmachu próbował osiągnąć choć część tego, do czego dążą jego członkowie? Warto przypomnieć, że podniesienie kwoty przyszłorocznej podwyżki z 200 do 340 tys. zł stało się możliwe tylko dzięki temu, że właśnie byliśmy w tym Sejmie. Oczywiście jest to niewielka kwota, ale... jest.

Zegnąc się ze Starym Rokiem, a wkraczając w Nowy, każdy z nas czyni to z nadzieją, że będzie on lepszy. Oby w wymiarze osobistym, wymiarze zadowolenia z pracy, własnych sukcesów zawodowych był on rzeczywiście dla każdego z nas lepszy. Lepszy też dla całego systemu edukacji narodowej. Czy tak będzie — będziemy wiedzieli po uchwaleniu przez Sejm projektu budżetu na 1994 rok. Posłowie związkowi na pewno walczyć będą o budżet gwarantujący godne warunki życia i pracy pracowników oświaty i szkolnictwa wyższego. Żegnając zatem Stary Rok i witając Nowy spróbujmy to uczynić z odrobiną optymizmu.

JAK NAKAZUJE
STAROPOLSKI OBYCZAJ

ŁAMIĄC SIĘ OPŁATKIEM...

Aż dziw bierze, ile w nas ciągle nieprzyjaźni i nieprzejednania. Ile bezwzględności i nienawiści. Prokuratorskich spojrzeń, wzajemnych oskarżeń i niechęci. Gdziekolwiek spojrzymy — klótnie, swary, uwłaczanie godności innych. Nie ma między nami, Polakami, ni pokoju, ni przyjaźni, ni zrozumienia. Nie ma też „pokoju w nas samych”. Gubią się pośród tych ciągłych „wojen” najistotniejsze wartości. Małość i bezwzględność wkraczają coraz częściej w nasze życie.

Lecz oto przed nami ten jeden jedyny wieczór w roku. Siano pod nieskazitelnie białym obrusem. Mieniająca się różnobarwnymi światłami choinka. Wypatrywanie pierwszej gwiazdy. Oplatek. Magia Wigilii.

Od dawnien dawna towarzyszyło naszym przodkom przekonanie, że w ten szczególny dzień los człowieka może zyskać w jakimś stopniu nowy — powiększony i wzbogacony — wymiar. Że ludzkie serca otwierają się na oścież. I skrzydła rosną u ramion. „W Wigilię Anioł wchodzi w drzwi” — pisze poeta. Nie zamykajmy przed nim naszych domów. I nie zamykajmy przed nim nas samych. Zaproszmy go serdecznie i gościnnie.

Ponoć tradycja, to dla nas rzecz święta. A ona nakazuje, by przy wigilijnym stole nastąpiło pojednanie. Także pojednanie z samym sobą.

Podajmy się magii tego wieczoru. I bądźmy „ludźmi dobrej woli”. Dzieląc się z najbliższymi oplatkiem — tym najprostszym i najpiękniejszym symbolem pojednania — spojrzmy trochę innymi oczyma na bliźnich. Także tych mających inne poglądy niż my. Zgodnie z obyczajem — starajmy się zapomnieć o niechęciach i urazach. Bo o nienawiści, która niszczy, przede wszystkim nas samych, już nie wspomnę.

Przy wigilijnym stole pamiętajmy też o dodatkowym nakryciu dla wędrowca, który każdej chwili może zapukać do naszych drzwi. Nasi przodkowie nigdy by nam tego nie wybaczyli. Przyjmijmy go więc gościnnie — jak to onegdy bywało.

„Cicha noc, święta noc...” jak to dobrze, że los nam ją wspaniałomyślnie podarował. Nie zmarnujmy szansy, jaką ta noc i ten wieczór przed nami otwierają.

HENRYKA WITALEWSKA

CO Z USTAWY O FINANSACH GMIN WYNIKA DLA OŚWIATY

ZAMIESZANIE

Ustawę o finansach gmin Sejm uchwalił 10 grudnia br. Wszystkie kluby wskazywały na jej mankamenty, narzekały na tymczasowy charakter wprowadzanych rozwiązań i wszystkie, z wyjątkiem BBWR, głosowały za tą ustawą. Po pierwsze dlatego, że i tak jest lepsza od dotychczasowej i zapewni gminom nieco wyższe dochody, a po drugie — bo musi wejść w życie od 1 stycznia 1994 r., aby zapewnić sprawniejszy niż dotąd system finansowania oświaty przejętej przez gminy.

W stosunku do projektu rządowego, po dość burzliwych dyskusjach i silnych naciskach ze strony organizacji samorządowych nastąpiła zmiana, polegająca na tym, że środki na finansowanie oświaty gminnej nie będą miały charakteru dotacji (jak początkowo chciał rząd) a subwencji. Subwencja ta jednak nie została włączona do subwencji ogólnej (jak domagały się samorządy), ale została wyodrębniona. Ponadto będzie wyliczana i kierowana do gmin przez MEN za pośrednictwem kuratorów, a nie przez Ministerstwo Finansów (jak chciały samorządy). Nadanie tym środkom charakteru subwencji jest korzystniejsze dla gmin, bowiem w przypadku opóźnienia przekazania jej kolejnej raty w stosunku do ustawowego terminu 15. każdego miesiąca, gmina ma prawo do odsetek za każdy dzień spóźnienia. To zresztą było jedną z istotniejszych przyczyn domagania się przez gminy zaliczenia tych środków do subwencji.

Jak zatem od 1 stycznia będzie wyglądać finansowanie oświaty?

Otóż dla każdej gminy, niezależnie od tego czy szkoły prowadzi tam wójt, czy kurator, MEN wyliczył wielkość kwoty rocznej i miesięcznej według nowego algorytmu. Został on opracowany we współpracy resortu

i przedstawicieli Krajowego Sejmiku Samorządu Terytorialnego. Obejmuje środki na wynagrodzenia wraz z pochodnymi oraz na wydatki pozapłacowe.

Standardowy fundusz płac pracowników pedagogicznych (liczony w dość skomplikowany sposób) uwzględnia następujące czynniki: udział nauczycieli z wyższym wykształceniem w ogólnej liczbie nauczycieli w danej gminie, średnią płacę nauczycieli z wyższym wykształceniem oraz z pochodnymi (6 075 tys. zł), średnią płacę nauczycieli bez wyższego wykształcenia z pochodnymi (4 410 tys. zł), średnią liczbę godzin lekcyjnych tygodniowo (27), średnie pensum (przyjęte obecnie 18), liczbę uczniów w miastach powyżej i poniżej 5 tys. mieszkańców, średnią liczbę uczniów w klasie (26). Do wyliczonego standardowego funduszu płac nauczycieli dodaje się standardowe płace pracowników administracyjnych i środki pozapłacowe.

Wydawałoby się, że wreszcie wszystkie gminy otrzymają według tych samych zasad, a więc sprawiedliwie i w takim samym stopniu będą odczuwać niedostatki, które gminy ewentualnie dofinansują z własnych dochodów. Przy wyliczaniu środków dla konkretnych gmin kryją się jednak możliwości błędnych naliczeń. Wynikają one m.in. z tego, że MEN przy wyliczeniach przyjął dane GUS-u dotyczące liczby uczniów w danej gminie. Kuratorzy zaś informują, że ta liczba w wielu gminach jest inna. Ponadto standardowe wynagrodzenie nauczycieli z wyższym lub bez wyższego wykształcenia wcale nie musi się pokrywać ze średnim wynagrodzeniem jednej i drugiej grupy w danej gminie. Nie ma też pewności czy przyjęta wysokość wynagrodzeń obu grup została wyliczona z uwzględnieniem tylko nauczycieli szkół podstawo-

wych, czy też również szkół średnich, specjalnych itp. Wszystko to razem może się złożyć na to, że niektóre gminy dostaną więcej lub mniej, niż w rzeczywistości im się należy. Kurator zaś nie ma uprawnień do korekty kwoty wynikającej z algorytmu dla danej gminy. Ma się ograniczać tylko do przekazywania tego, co wyliczył resort.

Jest też sprawa, o której dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, która ma szansę „ujawnić się” przy pracach nad ustawą budżetową, a więc po decyzjach gmin w sprawie przejmowania szkół. Otóż na wynagrodzenia Ministerstwo Finansów przeznaczyło ponoć 1 bln zł mniej, niż wynika to z potrzeb wyliczonych algorytmem. O ten 1 bln zł „przycięto” ponoć proporcjonalnie kwoty dla poszczególnych gmin. Ta informacja wydaje się o tyle prawdopodobna, że kuratorzy na naradzie 10 grudnia, po wstępnym zapoznaniu się z budżetem na 1994 r., reagowali stwierdzeniem zabraknie na grudniowe wynagrodzenia.

Poza tym, jak wynika z danych algorytmu, na środki pozapłacowe przeznaczone będzie w przyszłorocznym budżecie zaledwie 16 proc., a nie 25 proc. (jak chciały samorządy i czego potrzebę od dawna dowodzi doświadczeniem) środków na wynagrodzenia. Te 9 proc. różnicę oznacza wielkość niedoinwestowania oświaty w najbliższym roku, jeśli takie same dane przyjmie Sejm w ustawie budżetowej.

Środki na przyszłoroczne podwyżki wynagrodzeń będą się znajdować w rezerwie budżetu państwa i będą przekazywane według osobno ustalanych tabel.

W związku z nową ustawą o finansowaniu gmin zachodzą ponadto zmiany w systemie przekazywania subwencji w tych 345 gminach, które wcześniej przejęły szkoły. Dotąd subwencję „szkolną” otrzymywały one bezpośrednio z Ministerstwa Finansów wraz z subwencją ogólną. Teraz, tak jak wszystkie gminy, będą ją otrzymywać — jako wydzieloną subwencję — z MEN. Ponadto muszą się liczyć z tym, że otrzymane środki, wyliczone według nowego algorytmu, mogą być relatywnie niższe niż otrzymane w 1993 r., zwłaszcza tam, gdzie przeważają małe szkoły z liczbą uczniów w klasach poniżej średniej.

Balagan, na jaki od stycznia się zanosi, pogłębi jeszcze program pilotażowy. W jego ramach najprawdopodobniej 46 najwięk-

szych miast przejmuje szkoły ponadpodstawowe, czyli blisko połowę tych szkół. Gdy przygotowywano pilotaż, zakładano obowiązkowe przejście szkół podstawowych przez wszystkie gminy. Zmian, jakie w tym zakresie zostały uchwalone, nie uwzględniają porozumienia podpisane pomiędzy wojewodami a prezydentami. Może się więc zdarzyć, że władze takiego miasta prowadzić będą szkoły ponadpodstawowe, zaś odmówią (po zapoznaniu się ze środkami wyliczonymi algorytmem, które kurator jest zobowiązany każdej gminie przedstawić przed powzięciem decyzji) przejścia szkół podstawowych. Żeby wyjaśnić w czym rzecz, wystarczy powiedzieć, że zadania wynikające z pilotażu finansuje wojewoda

Pozostaje jeszcze sprawa oddłużenia szkół. Jak już wiadomo, rząd przeznaczył 1 340 mld zł na oddłużenie szkół podstawowych. Jest to za mało, bowiem ich rzeczywiste zadłużenie na koniec 1993 r. wynosi 1,8 mld zł (1 340 mld zł wynosiło na koniec października). Przeznaczone na ten cel środki, które od 13 grudnia są w kuratoriach, mają być w pierwszej kolejności przeznaczone na oddłużenie szkół teraz przejmowanych przez gminy, przy czym mają z nich zostać pokryte długie tzw. wymagalne, czyli faktury za towary i usługi, w tym rachunki za energię telefon itp. Gminy, które wcześniej przejęły szkoły, wraz z długami, czują się oszukane. Niektórzy wójtowie — być może tylko w pierwszym odruchu — zapowiadają wystąpienie o ich pokrycie

I jeszcze jeden „drobiazg” Otóż subwencja oświatowa ma trafiać do gmin 15 każdego miesiąca. Tymczasem nauczycielom płacić trzeba „z góry”. Kto więc zapłaci im 1 stycznia? Czy rząd faktycznie, jak zapowiedział w Sejmie wiceminister Wojciech Misiąg, zapewni gminom środki, czy też w szkołach gminnych nauczyciele otrzymają wynagrodzenia z opóźnieniem? Czy gminy będą — jak dotąd — kredytować ich płace przez dwa tygodnie w każdym miesiącu?

MAŁGORZATA POMIANOWSKA



ZNAKI TOŻSAMOŚCI

„Hoffmanówka” to jedna z najstarszych szkół w Tarnowie. Pod tą powszechnie używaną nazwą kryje się Szkoła Podstawowa nr 1 im. Klementyny Hoffmanowej. Placówka rozpoczęła działalność w 1853 roku. Zatem 140-lecie postanowiła uczcić prezentując przez cały jubileuszowy 1993 rok swój dorobek pedagogiczny. O jaki dorobek może tu chodzić, skoro na przykład zajęcia pozalekcyjne — jak Polska długa i szeroka — upadły, zaś dydaktyczne zostały okrojone o cztery godziny z powodów aż nadto znanych. Czy w ogóle szkoły mogą dziś czymś się pochwalić poza działalnością gospodarczą i zaciskaniem pasa?

Okazuje się, że mogą. Tarnowska „Hoffmanówka” oparła się przeciwnośności losu. Jakby nie dotarły tu żadne restrykcyjne zarządzenia ministerstwa. Zajęcia pozalekcyjne kwitną jak za dawnych dobrych lat. Najbardziej zdumiewające jest to, że spośród 965 uczniów uczestniczących w nich 695, czyli 72 proc. Mają oni do wyboru po dwa koła polonistyczne i plastyczne oraz biologiczne, przyrodnicze, geograficzne, matematyczne, historyczne (liczą one od 12 do 18 dzieci). Ponadto działają koła zainteresowań: filatelistyczne, teatralne, hafciarskie i modelarskie. Amatorzy dziennikarstwa mogą weryfikować swoje umiejętności, pracując w redakcjach radiowęzła lub gazetki szkolnej.

Popularne są zajęcia sportowe w takich dyscyplinach, jak piłka ręczna dziewcząt i chłopców, lekkoatletyka, siatkówka dziewcząt, tenis stołowy i gimnastyka artystyczna. Najliczniejsze są jednak — to prawdziwe zaskoczenie — zespoły artystyczne: folklorystyczny zespół muzyczno-taneczny (90 dzieci), chór (70), zespół instrumentalny (40) i taneczny (20). Harcerzy jest 48, zaś zuchów 60.

Zajęcia dydaktyczne również wykraczają poza powszechnie przyjęte ramy. W 9 oddziałach (na 35) realizowane są programy rozszerzone o różnego rodzaju innowacje. Nauczyciele traktują je w większości jako pedagogiczny trening przed utworzeniem klas autorskich. W dwóch klasach pierwszych zgromadzono dzieci uzdolnione artystycznie (muzycznie, wokalnie). W trzeciej klasie I wprowadzane są elementy wiedzy ekologicznej. Jedną z klas drugich tworzy zespół teatralny. Natomiast wśród klas szóstych wyodrębniona została taka, która specjalizuje się w rzemiośle artystycznym, między innymi uczniowie uczą się tkąć na krosnach. W trzech klasach siódmych prowadzi się eksperyment, polegający na zastosowaniu w nauczaniu matematyki tzw. kart dydaktycznych. Wreszcie w jednej z klas ósmych nauczycielka uczy polskiego, historii i plastyki w systemie blokowym.

Czyżby pedagogzy w tarnowskiej „jedynce” byli ulepieni tylko z tej lepszej gliny? Co w takim razie kształtuje ich świadomość, jeśli nie... byt? **Bożena Gruszka** jest właśnie tą polonistką, która w klasie VIII c uczy przedmiotów humanistycznych w sposób innowacyjny. Poza tym opiekuje się uczniowskim zespołem redakcyjnym „Gazetki bez Nazwy”, jak się okazuje, wcale nie przypadkowo. Sama była żurnalistką. Tylko 6 lat. Ukończyła nawet podyplomowe studia dziennikarskie. Czuliła jednak, że jej miejsce jest w szkole. Zmieniła zawód na nauczycielski 10 lat temu, podejmując pracę w „Hoffmanówce”. Ale doświadczenia dziennikarskie nie poszły na marne. W konkursie ogłoszonym przez lokalny dodatek „Gazety Wyborczej” „Gazetka bez Nazwy” została zaliczona do najlepszych pism uczniowskich w województwie tarnowskim.

Pracy redakcyjnej nie traktuje jako zajęć pozalekcyjnych — wyjaśnia nauczycielka. — Jest to moje hobby, które dzielę z uczniami. Chyba podobnie myślą moje koleżanki i koledzy. Byłoby im żal, gdyby nie mogli wykorzystać swoich możliwości. Zajęcia dodatkowe dają nam poczucie wolności i swobody twórczej.

Bożena Gruszka jednak udowodniła, że również lekcje obowiązkowe dają szerokie możliwości wykazania twórczej inwencji. Jako polo-

Przedstawienie „Kopciuszka”, które dzieci przygotowały pod kierunkiem Janiny Babiarcz już w ubiegłym roku, zdobyło w Tarnowie znaczny rozgłos. Mali aktorzy grali je w domu starców, w przedszkolach i w swojej szkole także dla dzieci z innych placówek

Jak zapewnia nauczycielka występy to tylko środek do celu. Liczą się przede wszystkim korzyści wychowawcze. Dzieci bardzo się zmieniły. Nabraly pewności siebie, w kontaktach z innymi ludźmi czują się teraz swobodniej. Nauczyły się też dyscypliny. Nie zdarzyło się, aby jakieś dziecko nie przyszło na dodatkową próbę po południu.

Lidia Staniszevska, specjalistka wychowania muzycznego, 27 lat pracy, prowadzi dodatkowo — oczywiście bezpłatnie — chór i zespół instrumentalny. — My, nauczyciele starszej generacji nie pytamy za ile — wyjaśnia nauczycielka — Po prostu organizujemy zajęcia pozalekcyjne, bo są one, zwłaszcza w przypadku muzyki, doskonałym uzupełnieniem obowiązkowego programu nauczania. Na lekcjach uczeń jest spięty. Natomiast na próbach chóru czy instrumentalistów panuje swoboda. Właśnie w takiej bezstresowej atmosferze udaje mi się często przemycić więcej treści programowych niż na zwykłych lekcjach.



„Hoffmanówka” gości dzieci od rana do późnych godzin wieczornych. Praca przeplata się z zabawą.

nistka prawie co roku dostawała zastępstwa z historii bądź plastyki, aż doszła do wniosku, że wszystkie te trzy przedmioty można połączyć w jeden. W praktyce wygląda to w ten sposób, że w prowadzonej przez nią klasie VIII lekcje z polskiego, historii i plastyki odbywają się w wtorki i piątki przez cały dzień, przy czym lekcja jest tu pojęciem całkowicie umownym. Przejście od jednego przedmiotu do drugiego odbywa się na zasadzie luźnego skojarzenia. Czemu to wszystko ma służyć?

— Uważam, że piętnastolatek opuszczający szkołę podstawową powinien być już przygotowany do uczestnictwa w kulturze — odpowiada **Bożena Gruszka**. — Dlatego dużo czasu poświęcam na nauczanie dzieci rozpoznawania znaków kulturowych — literackich, plastycznych, muzycznych itd. Stąd liczne spotkania w galeriach i muzeach. Swoją program nazwałam zresztą „Znaki tożsamości”. Zależy mi bowiem na rozwijaniu u uczniów indywidualnych upodobań i gustów.

Dlatego zajęcia rozpoczyna już tradycyjnie jeden z wychowanków, odczytując wybrany przez siebie wiersz. Uzasadnia wybór. Opisuje swoje odczucia. Jak odebrali wiersz słuchacze? Wywiązuje się dyskusja. Uczniowie są już wystarczająco rozemocjonowani, żeby zacząć lekcję polskiego. Gdyby jednak woleli historię, bo akurat poruszył ich jakiś program telewizyjny, to nauczycielka nie ma obiekcji. Zresztą podział na przedmioty jest z reguły również umowny, bo wiele tematów ujmowanych jest interdyscyplinarnie. W klasie **Bożeny Gruszki** nowością jest również ustawienie ławek w podkowę. Uczniowie dyskutują ze sobą twarzą w twarz, a nie patrząc na plecy swego rozmówcy.

Janina Babiarcz, nauczycielka nauczania początkowego, prowadzi klasę teatralną już drugi rok (obecnie jest to klasa II). — My się tylko bawimy w teatr — wyjaśnia nauczycielka. — Inscenizujemy bajki, na przykład ostatnio „Żuraw i czapla” Brzechwy. Zaczynamy od projektowania strojów na plastyce. Na polskim dzieci uczą się roli i poprawnej wymowy. Mają też jedną dodatkową godzinę w tygodniu na zajęcia z instruktorem teatralnym.

W zespole instrumentalnym uczniowie grają głównie na syntezatorach organowych, które są ich prywatną własnością. Ponieważ trzon zespołu stanowią siódmoklasiści, można byłoby przypuszczać, że za rok przestanie on istnieć. Ale tak chyba nie będzie. Rodzice pragną podtrzymać tradycje i już kupują wspomniane syntezatory dla młodszych dzieci.

Zofia Skrzypek, również nauczycielka wychowania muzycznego, jest w gronie pedagogów „Hoffmanówki”... rekordzistką. Dwa lata temu założyła szkolny zespół pieśni i tańca, który liczy obecnie aż 90 dzieci. Przeważnie są to uczniowie młodszy — klasy II—VI. Nauczycielka twierdzi, że do utworzenia zespołu zainspirowały ją... maluchy. Uczyla ich grać na fletach i dzwoneczkach. Dla urozmaicenia wprowadziła tzw. ruch sceniczny. Dzieciom to bardzo się spodobało. W końcu ruch ten przeobraził się w taniec. I tak się zaczęło.

Dla **Zofii Skrzypek** zespół ten stał się przysługą pedagogiczną, przekraczającą wszelkie oczekiwania. Otóż dzieci bardzo szybko przeobraziły się z rozkapryszonych i rozpierzchnionych indywidualistów w uczniów zdolnych do pracy zespołowej. Wyróżnia ich zwłaszcza poczucie odpowiedzialności — za siebie (muszę przyjść na próbę, bo w przeciwnym razie zawiodę partnera/rkę, z którym/ą tańczę poloneza) oraz za innych (bo od wysiłku koleżanek i kolegów zależy efekt końcowy). Za pośrednictwem dzieci nauczycielka nawiązała bliski kontakt z rodzicami, którzy przychodzą nie tylko na występy, lecz także na próby. Nie trzeba dodawać, że rodzice pomagają szyć stroje, które częściowo finansują.

Alicja Nowak, obecnie polonistka, przez 25 lat uczyła muzyki, rozpoczęła 35 rok pracy. Również prowadzi zajęcia pozalekcyjne, przede wszystkim koła polonistyczne. Z różnymi grupami młodzieży wystawia przedstawienia, ostatnio jasełka. Twierdzi, że zajęcia te pozwalają jej w większym stopniu zaspokoić wewnętrzną potrzebę kontaktu z dziećmi niż zwykłe lekcje, z konieczności dość sformalizowane

TAKICH nauczycieli, prowadzących zajęcia pozalekcyjne w tarnowskiej „Hoffmanówce”, jest blisko 30 (na 55). W przyszłym roku szkolnym będzie ich z pewnością więcej, bo

ciągle zgłaszają się następni z nowymi propozycjami. Czyżby fakt, że zajęcia te są niepłatne nie stanowił tu żadnej bariery?

— Sytuacja ta jest z pewnością zdrowsza — stwierdził **Mieczysław Ługowski**, wicedyrektor ds. wychowawczych — Nie ma teraz takich anomalii, jak wtedy, gdy były odpłatne. Nauczyciele czasami sztucznie je rozbudowywali, żeby tylko zarobić!

Pogląd ten wyraziło wielu pedagogów, ale wszyscy dodawali, żeby tylko podstawowa pensja była przyzwoita

Ciekawe, że na ten sam aspekt zwrócili uwagę uczniowie. Przedstawiciele samorządu uważają, że zajęcia pozalekcyjne cieszą się dużą popularnością, ponieważ są naprawdę dogodnie. — Nauczyciele niczym nam nie grożą, ani nie starają się wywierać presji, żebyśmy tylko zapisywali się do kółek czy zespołów — mówi **Anna Styszko** z klasy VIII, przewodnicząca samorządu uczniowskiego. Natomiast jej zastępczyni, **Magdalena Budzik**, też klasa VIII, powiedziała wprost: — Gdyby zajęcia te były obowiązkowe, liczba chętnych natychmiast by spadła.

Jednak — niezależnie od indywidualnych motywacji nauczycieli — zajęcia pozalekcyjne stały się w tarnowskiej „jedynce” koniecznością. **Mieczysław Ługowski** tłumaczy ich rozwój potrzebami środowiska. Dzielnica, w której znajduje się szkoła, jest robotnicza. Gros mieszkańców pracuje w Zakładach Azotowych bądź Mechanicznych, które przeżywają kryzys. Ludzie mało zarabiają albo w ogóle nie pracują. Coraz więcej rodzin zastanawia się, skąd wziąć pieniądze na życie. Smutnym znakiem czasu stała się praca dzieci. Na przykład zarabiają na parkingach myjąc samochody.

— Takich uczniów mamy sporo — mówi **Mieczysław Ługowski**. — Rozmawiamy z nimi, wyjaśniamy. Dobrze, że jesteście zaradni i potraficie zarobić na życie, tylko dlaczego robicie to w czasie lekcji?

Jednak większość dzieci chodzi do szkoły i... klepie biedę z rodzicami. W domu nie ma warunków ani odpowiedniej atmosfery do rozwijania zainteresowań. Szkoła stała się więc dla tych młodych tarnowian prawdziwą ostoją.

Poza tym, jak podkreśla **Mieczysław Ługowski**, nadeszła najwyższa pora, aby szkoła zajęła się wreszcie pracą wychowawczą. Do tej pory ograniczała się do funkcji czysto edukacyjnych. Wychowaniem miała zajmować się głównie rodzina, ale ona przeżywa teraz kryzys. Obecnie na naszych oczach wychowuje się młode pokolenie Polaków zupełnie samopas — bez autorytetów i wartości. W Tarnowie niedawno miało miejsce wydarzenie — swoisty znak czasu — które zbulwersowało szeroką opinię publiczną. Uczniowie jednej ze szkół podstawowych wrzucili petardę do kościoła w czasie nabożeństwa różańcowego. Na szczęście nie były to dzieci z „Hoffmanówki”

Istnieją jeszcze co najmniej dwa powody, dla których kwitną zajęcia pozalekcyjne w tarnowskiej „jedynce”. Otóż „jedynka” zawsze utrzymywała wysoki poziom nauczania i słynęła z pracowitości nauczycieli, którzy prowadzili tu bogatą działalność pozalekcyjną „od zawsze”.

— Gdy więc zniesiono odpłatność za kółka przedmiotowe i zainteresowań — mówi dyrektor „Hoffmanówki”, **Wiktor Rokita** — postawiliśmy sobie zasadnicze pytanie: czy chcemy zaprzepaścić dotychczasowy dorobek, a dzieci wyrzucić na ulicę? Oczywiście, nie chcieliśmy

Wreszcie powód ostatni. Wynika on z osobistych lęków i niepokojów nauczycieli. Co się stanie, gdy ministerstwo podniesie pensum? Jasne, że dyrektor będzie musiał wyrzucić kogoś na bruk. Zapewne najmniej aktywnych, na przykład tych, którzy nie prowadzą zajęć pozalekcyjnych

— Te niepokoje w przypadku kobiet są większe — wyjawia **Alicja Proca**, wicedyrektorka ds. spraw dydaktycznych — ponieważ, jak dotąd miały one najstabilniejszą pracę i zarobki z reguły wyższe od płac mężów, którzy wegetują w swoich plajtujących zakładach albo już zupełnie przeszli na zasiłki dla bezrobotnych

Dyrektor **Rokita** chyba już wie co zrobić: — Nie mam słabych nauczycieli. Nie dotrzymali kroku i sami się wykruszyli. Gdybym więc musiał kogoś zwolnić, podałbym się do dymisji

★ ★ ★

Rozlega się zewsząd wołanie o nowy model wychowania, przystosowany do obecnej sytuacji naszego państwa. Przykład tarnowski uzmysławia, że wszelkie dyskusje na ten temat mogą się okazać jałowe bez uprzedniego rozwiązania wszystkich nabrzmiałych problemów stanu nauczycielskiego. Jeśli nie stworzymy szkółom odpowiednich warunków organizacyjnych, prawnych i finansowych, marzenia o ich funkcji wychowawczej staną się zupełnie nierealne.

WITOLD SALAŃSKI

NIC NA SIŁĘ

Z ALEKSANDREM ŁUCZAKIEM,
wicepremierem, ministrem edukacji narodowej,
rozmawiają Lidia Jastrzębska i Wojciech Sierakowski

— Jest pan pierwszym ministrem, który łączy trzy, a właściwie cztery funkcje — ministra, wicepremiera, posła i bardzo aktywnego lidera partii. Ile procent pańskiego czasu przypadnie na edukację?

— Uważam, że wobec nominacji na ministra edukacji wszystkie inne funkcje muszą być podporządkowane właśnie temu stanowisku. Zatem cały czas, jaki mam, poświęcam temu, żeby rozwiązywać sprawy związane z edukacją. Przypuszczam — że jeżeli ktokolwiek w przyszłości będzie mnie ocenił jako członka rządu, to przede wszystkim oceni mnie jako ministra.

— Pamiętamy, powiedział pan: historia rozliczy mnie za to, jakim byłem ministrem edukacji. Jakie zatem cele stawia pan przed sobą, co chce pan osiągnąć w edukacji i dla edukacji?

— Nowy minister zwykle starał się przedstawić swój program, nakreślić wszystkie kierunki działania, zakres ewentualnych reform, sposoby ich realizowania itp. Uważam, że było to dobre, ale w teorii. Kilkakrotnie w różnych gremiach mówiłem, że będę działał inaczej. Deklarowałem na przykład, że nie będę starał się powoływać nowego zespołu, który miałby pracować nad reformą szkolnictwa i znów przygotowywać jakiś raport. Podobno nad koncepcjami oświaty pracowało po wojnie 17 zespołów, jest zatem z czego czerpać — bo nie wątpię w wiedzę, doświadczenie i dobrą wolę większości tych zespołów — a nie ma sensu powoływać kolejnego.

Moje cele są skromne. Po pierwsze — nie sądzę, by polska oświata musiała ulec radykalnemu przekształceniu. Po drugie — chciałbym nakreślić niedużo, bo dwa, trzy cele, które mogą się zmieścić w dzisiejszym układzie, w jakim funkcjonuje oświata i które by ten obszar doskonalili. Po trzecie — chciałbym wykorzystać dotychczasowy dorobek, jaki w różnych zespołach i w różnym czasie się pojawił.

Mówiąc bardziej konkretnie myślę, że powinniśmy zmierzać do objęcia kształceniem na poziomie średnim większej liczby młodzieży, a także do stworzenia wielu możliwości zdobywania zawodu, także na studiach półwzrostowych i wyższych. Trzeba też energiczniej zmierzać do takiego modelu kształcenia młodzieży, by była ona lepiej przygotowana do nowej rzeczywistości ekonomicznej, politycznej, lepiej rozumiała też tę rzeczywistość w każdym jej wymiarze. Kolejne pole, które w dzisiejszy system można by włączyć, to zadbanie o zmiany metod i form kształcenia. Jestem zwolennikiem stwarzania nauczycielom możliwości dużego luzu dydaktycznego w wypracowywaniu programów autorskich itp. Ale muszę jednocześnie zaznaczyć, że ta różnorodność musi prowadzić do jasno określonego poziomu kształcenia. Musi to być wspólny dla wszystkich poziomów wiedzy wyniesionej ze szkoły.

Być może realizacja tych trzech celów, to nawet za dużo na „mój” czas. Ale wydaje mi się, że można to zrobić nie rewolucjonizując całej oświaty, ale stwarzając enklawy ewolucji. Proponuję zatem zdecydowanie uporządkowanie, ale ze świadomością celów strategicznych, porównywalnego poziomu wiedzy, nowoczesnego i drożnego kształcenia. To jest podejście zdroworozsądkowe, bo żaden zespół nic nowego nie wymyślił.

— Zdroworozsądkowe i wyraźnie uspokajające środowisko, nadal poruszone pomysłami reformatorskimi z poprzednich lat. Czy jest to świadomy zamiar, pańska reakcja na propozycje zmian w ostatnich latach?

— Zbyt często szkoła w ostatnim okresie była terenem działalności, czy ścierania się politycznego. To było widoczne, a ja nie chciałbym dopuścić do powrotu do szkół sporów, waśni politycznych czy światopoglądowych. Ale prezentowane przeze mnie podejście do reform w oświacie wynika także ze świadomości, że istnieje ogromna rozbieżność poglądów co do tego, w jakim kierunku należałoby zmierzać. Zauważcie państwo, że często poglądy słuszne

są zbijane przez... także słuszne. A dzieje się tak dlatego, że nie ma jednej drogi dochodzenia do wiedzy i najlepszych rozwiązań. Dlatego sądzę, że trzeba działać zdroworozsądkowo, nie przebudowywać całego gospodarstwa, gdy mamy dziurę w płocie... Kierować się rozsądkiem i odpowiedzialnością także w określaniu docelowych terminów zmian.

— Wiemy, że tuż po nominacji spotkał się pan ze swoimi nauczycielami ze szkoły podstawowej i średniej. Jesteśmy ciekawi — co pan chciał im powiedzieć i co od nich usłyszał?

— To spotkanie miało dla mnie symboliczny i bardzo osobisty charakter. W jakimś stopniu czułem się wobec moich pań i profesorek — dłużnikiem, bo wiadomo, że to nauczyciel w dużym stopniu kształtuje osobowość ucznia, zainteresowanie wiedzą, światem, sobą. Chciałem więc podziękować im i powiedzieć, że w całym procesie dydaktyczno-wychowawczym nauczyciel spełnia tak wielką rolę, że nie zastąpi go ani podręcznik, ani telewizja, ani najnowocześniejsze środki. Tak było zawsze i tak zawsze będzie, to właśnie czyni ten zawód szczególnie ważnym. Oczywiście rozmawialiśmy o codziennych bolączkach emerytów i czynnych jeszcze zawodowo pedagogów. Miło mi było usłyszeć, że w Legionowie, gdzie gmina już przejęła opiekę nad szkołami, współpraca układa się dobrze, nie brakuje pieniędzy i chęci do wspólnego myślenia o uczniach. Aż chciałoby się, żeby tak było wszędzie.

— Ale nie wszędzie dzieje się tak, jak w Legionowie. W naszym odczuciu wokół przejmowania szkół przez samorządy toczyła się wyraźna rządowo-opozycyjna gra. O co w niej chodziło, panie wicepremierze?

— W całej tej rozgrywce w gruncie rzeczy chodziło o to, żeby znaleźć takie rozwiązanie, w którym samorząd i szkoła chcą siebie, chcą się spotkać. Muszę wyraźnie powiedzieć, że nie zetknąłem się z argumentami politycznymi, które tu państwo sugerujecie, a jedynie argumentami merytorycznymi — a więc z przetargami o pieniądze, układ własności, zadłużenie oświaty. Niektóre sprawy rząd już załatwił. Część z zadłużeń oświaty zostanie już w najbliższym czasie spłacona — myślę o kwocie 1 bln 340 mld zł. Pozostałe chcemy zredukować w pierwszym kwartale przyszłego roku. Proszę mi uwierzyć — rządowi zależy na tym, żeby od nowego roku szkolnego nie 350, a przynajmniej 1000 gmin opiekowało się oświatą.

— Jest pan kolejnym ministrem, który zapowiada, że jeśli budżet edukacji nie zwiększy się, to odejdzie pan z tej funkcji. Jaki zatem powinien być ten budżet, aby pan nie składał rezygnacji? Na jaki generalnie się zanosi?

— Byłbym zadowolony, gdyby przyszłoroczny budżet był większy od obecnego o kwotę wyrównującą inflację przewidzianą na przyszły rok oraz powiększony jeszcze o 5 procent. Co do konkretnych sum i rozstrzygnięć — to właśnie sprawa się toczy, przeciąganie sukna trwa, a rezultaty poznamy niebawem.

— W dotychczasowych wypowiedziach wyraźnie stwierdzał pan, że nie da się zaspokoić wszystkich potrzeb, że o tym trzeba dyskutować. To brzmi jakby rząd wyczołowywał się z wyborczych obietnic. Zresztą realizacja jednego hasła — godnych płac w oświacie — już niepokojąco się przeciągnęła...

— Nie można przecież sądzić, że już na drugi dzień po stworzeniu rządu wszystkie obietnice zostaną spełnione. Dajcie nam trochę czasu! Co do płacy sądzę, że przyjęty najbliższy wzrost płac — to pierwszy krok i zapowiedź, że będzie lepiej. Ale aby obietnice zaczęły być realne, niech się zaczyna kręcić pomysły związane z dochodami budżetu państwa. Wierzę, że finansiści, służby celne, podatkowe będą tak funkcjonowały, że będzie z czego podnosić uposażenia.

— Powiada pan, że Karta Nauczyciela pochodzi z tamtych czasów, nie przystaje do dzisiejszych. A to właściwie dlaczego?

— Karta została stworzona kilkanaście lat temu, w innych warunkach i niewątpliwie była zdobyczą stanu nauczycielskiego. Natomiast w dobie przekształceń własnościowych, trudnego rynku zatrudnienia, decentralizacji administracji konieczne są zmiany usytuowania nauczycieli. Przy całym szacunku dla pozycji tego stanu — niezbędne są inne mechanizmy oddziaływania na nauczycieli, spowodowania, by byli elastyczni, gotowi do tego, co wymusza rzeczywistość.

Jeżeli z badań porównawczych wynika, że pensum nauczycieli w różnych krajach jest zbliżone, ale jednak większe, to można wymagać od naszego nauczyciela, żeby miał więcej godzin pracy. To samo z mianowaniem, u nas praktycznie otrzymywane jest ono z racji zasiedzenia. To powoduje duże opory administracji, w tym oświatowej, a także rodziców. W rezul-

niej chwili itp. Proponujemy dialog, w wyniku którego rozstrzygniemy — gdzie są te pola, na których możemy się spotkać

— Czy to znaczy, że do lamusa poszły projekty „Dobrej i nowoczesnej szkoły” oraz statusu zawodowego opracowanego przez wiceministra Marcinkiewicza?

— Myślę, że w dużej części tak

— Z pewnością pan wie, że oba projekty odrzuciły związki zawodowe. Gdzie zatem się zaczyna, a gdzie kończy rola związków zawodowych w oświacie?

— Miejsce związków zawodowych, nie tylko w oświacie — a w naszym systemie politycznym określa rozwój społeczno-polityczny i zaznaczone, bądź jak u nas, nie — granice między partiami politycznymi a związkami. Wprawdzie związki zawsze będą spełniać rolę roszczeniową i to jest normalne, to jednak kończyć się ona powinna tam, gdzie zaczyna się zrozumienie



Aleksander Łuczak — wiceprezes Rady Ministrów — minister edukacji narodowej.

Urodził się 10 września 1943 r. w Legionowie. W 1966 r. ukończył studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W 1972 r. Rada Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu nadała mu stopień naukowy doktora nauk humanistycznych, natomiast Rada Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego w 1982 r. nadała mu stopień naukowy doktora habilitowanego nauk politycznych.

Pracę naukową rozpoczął w 1966 r. w Zakładzie Historii Ruchu Ludowego przy NK ZSL, w którym zatrudniony był do 1976 r. Od 1976 r. jest nauczycielem akademickim w Uniwersytecie Warszawskim, od 1983 r. zajmował stanowisko docenta. W 1991 roku otrzymał tytuł profesora. Jest uznanym specjalistą z zakresu historii myśli i ruchów społecznych. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się głównie wokół zagadnień ruchu ludowego w okresie II Rzeczypospolitej oraz w Polsce Ludowej. Bierze aktywny udział w pracach organizacyjnych uczelni, pełniąc m.in. funkcje wicedyrektora Instytutu Nauk Politycznych.

W latach 1976—1979 był doradcą prezesa NK ZSL, a od 1986 r. kierownikiem Wydziału Ideologii Prasy i Propagandy NK ZSL. Pełnił obowiązki szefa URM podczas sprawowania urzędu prezesa Rady Ministrów przez Waldemara Pawlaka w 1992 roku. Żonaty, jedna córka.

tacie stworzyła się taka sytuacja, że Karta jest — w moim przekonaniu — obciążeniem zbyt dużym dla funkcjonowania całej oświaty.

— Wszyscy pańscy poprzednicy chcieli znośić Kartę, by można było zwalniać nauczycieli, utrudniać mianowanie, uzależnić nauczycieli być może od „widzimisie” administracji. Pan też mówi o „dobrych” i „złych” nauczycielach, ale kiedy wreszcie powiemy o solidnej i rzetelnej ocenie pracy nauczycieli? Zgodzi się pan, że dziś nie istnieje fachowa, w pełni merytoryczna ocena pracy.

Po wtóre do czego pan będzie namawiał nauczycieli — zgody na wyższe pensum, dłuższą drogę do mianowania? Jeżeli tak, to za co? Czy za wyższe pensje?

— Nie ukrywam, że istotnie z tą oceną nie jest dobrze, że mogą pojawiać się wątpliwości kto i w oparciu o jakie kryteria miałby tej oceny dokonywać; czyja ocena miałaby być najbardziej znacząca: dyrektora, rodziców, czy może dzieci. Ja jestem za szerokim spektrum takiej oceny, za uwzględnieniem opinii wszystkich. Ale oczywiście zdaję sobie sprawę, jak trudny jest to problem i dlatego uważam, że powinniśmy o tym wreszcie zacząć dyskutować.

Co do namawiania do czegoś nauczycieli: najlepsza droga — zarówno dla środowiska, jak i dla mnie byłaby taka, żeby za dodatkowe obciążenia i trudniejszą drogę był odpowiedni wzrost środków. Niestety, obawiam się, że takiej rekompensaty pieniężnej mieć nie będę. Zatem wracając do Karty, sądzę, że powinno dojść do dyskusji. Jeżeli w jej wyniku okazałoby się, że Karty nie można zmienić — to nie. Ale ten krok — rozpoznanie sytuacji — chciałbym zrobić.

— Jednak chce pan mocno przyspieszyć, bo zapowiada, że nowy rok szkolny powinien się zacząć z nową kartą i aby to osiągnąć proponuje pan czteromiesięczną dyskusję, już od stycznia. Czy zatem istnieje konkretny harmonogram prac, bo czasu już jest niewiele?

— Ponieważ związki zawodowe do tej pory bardzo często wypowiadały swoje opinie o statusie, chcę zwrócić się do nich, żeby to one zaproponowały swoje stanowisko wobec zmian, czy wręcz zmiany. Chcielibyśmy bowiem uniknąć zarzutów, że to rząd zaskakuje, że w ostat-

sytuacji społeczno-politycznej i ekonomicznej kraju. Nie można stawiać postulatów, które są słuszne, ale nierealne w jakimś okresie czasu, powinny być stawiane, ale z nakreśloną drogą ich realizacji. Czyli — wymagać, ale chodząc po ziemi.

Chcę traktować wszystkie centrale związkowe partnersko, konsultować się z nimi. Sądzę, że w dotychczasowej mojej działalności było to widoczne.

— Panie ministrze, na koniec parę pytań w stylu testu. Czego w szkole jest za dużo?

— Wydaje się, że jednak lekcji, które w dodatku nie są zintegrowane. Nadal za dużo jest godzin odsiedzianych, a nie tak zorganizowanych, w wyniku których wiedza sama wchodzi do głowy.

— Czego jest w szkole za mało?

— Za mało jest wychowania, kształtowania osobowości, kontaktów z uczniem, traktowania ucznia partnersko w mądry sposób.

— Co to znaczy dobra szkoła?

— Taka, do której rano chce się iść, która nie stresuje, gdzie z przyjemnością sięga się po podręcznik, rozmawia z nauczycielem, który nie wzbudza lęku, ale zaufanie, do której chce się wrócić po jej ukończeniu i taka, która w rezultacie tego wszystkiego da przygotowanie do życia, zawodu, do znalezienia swego miejsca w społeczeństwie.

Ale na koniec naszej rozmowy, proszę jednak o jeszcze chwilę dla mnie. Korzystając z tej okazji, że rozmawiam z nauczycielami pragnę przekazać Wam życzenia ciepłych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęścia i pomysłowości w Nowym Roku. Żeby był to taki rok, w którym uczeń coraz bardziej będzie chciał chodzić do szkoły, czuł się w niej dobrze. Natomiast nauczycieli chciałbym zapewnić, że bardzo staramy się, by odczuli, że myślimy o nich i dbamy o poprawę sytuacji.



— W moim domu Święta Bożego Narodzenia obchodzimy zgodnie z tradycją góralską — mówi **MARIA DUDEK**. — Na naszym wigilijnym stole pojawiają się tradycyjne potrawy: barszcz z uszkami, kapusta z grochem, pierogi z grzybami, śliwki suszone z kluskami... Jak nakazuje obyczaj.

NA GÓRALSKĄ NUTĘ

W pięknym domu państwa Dudków, urządzonym w stylu góralskim, przy wielkim stole zawsze pozostaje jedno wolne miejsce dla niespodziewanego gościa, a opłatek ułożony jest na garstce siana. W wigilijny wieczór odwiedzają ich też koledzy. W pierwszy i drugi dzień świąt rodzina Dudków włącza się do ogólnowioskowej zabawy. Odwiedzają się wtedy bliźsi i dalsi sąsiedzi, którzy zbierają się na góralskich posiadach z muzyką. Na świętego Szczepana, po raz kolejny, domostwa odwiedzają koledzy. Spią wtedy wokół osem i pozdrawiają domowników tymi oto słowami: *Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok. Zebyście meli tyle ciellisek, kielo w lesie jedlicek. W kazdym kątku po dzieciątku.*

JAK SIĘ RODZI FASCYNACJA

— Uwielbiam śpiew i taniec góralski — wyznaje pani Maria. Zawsze marzyłam o własnej grupie tancerzy i śpiewaków. Z folklorem góralskim zetknęłam się już jako dziecko. Moja mama przez długie lata śpiewała w zespole, a ojciec do dziś grywa na skrzypcach i basach.

Jak sama mówi, szacunku do kultury ludowej nauczyła ją mama. Jako mała dziewczynka biegała w stroju góralki na wszystkie ważniejsze imprezy i uroczystości. Zaczęła śpiewać w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Później, w Technikum Skórzanym w Nowym Targu, trafiła do zespołu prowadzonego przez Wandę

i Andrzeja Kudasików. Od tamtej pory, jak sama wyznaje, folklor zaczął ją fascynować. Na Studiach w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie swoje zainteresowania mogła rozwijać i pielęgnować uczestnicząc w próbach „Skalnych”.

— Ten okres był wspaniały — wspomina. — Cieszyła mnie każda próba. Odnalazłam wtedy kawałek Podhala w Krakowie. Spotkałam tam też wielu interesujących ludzi.

W „Skalnych” pani Maria poznała również swego męża Jerzego, o którym mówi, że był wspaniałym tancerzem i podobnie jak ona — studiował w krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Zbliżyły ich do siebie wspólne zainteresowania — oboje uwielbiali taniec i śpiew. Z Krakowa na Podhale, w rodzinne strony pani Marii, powrócili już razem jako małżeństwo. W pierwszym miesiącu ich pracy na Podhalu powstały dwa nowe zespoły góralskie: w Groniu — „Honielnik”, w Leśnicy — „Zawaternik”.

FOLKLOR W DOMU

Dzieci pani Marii już od kotylski mają kontakt z muzyką góralską. Dwie najstarsze córki: jedenastoletnia Agnieszka oraz ośmioletnia Ania od czwartego roku życia uczą się śpiewu i tańca. Agnieszka pierwszy raz zadebiutowała na scenie, gdy miała cztery lata na przeglądzie „Sabałowe Bajania”. Pierwszy jej występ publiczność nagrodziła gromkimi brawami. Ania po scenie kręciła się

między tancerzami, gdy miała dwa lata. Obie dziewczynki zasiły szereg „Zawaternika”.

— Na próby chodzimy dwa razy w tygodniu — mówią dziewczynki — ale oprócz tego w każdą środę jedziemy z mamą do Nowego Targu na zajęcia z rytmiki. Bardzo często też śpiewamy z rodzicami.

Pozostała dwójka dzieci — czteroletnia Kasia i dwuletni Karol na razie występują tylko w domu podczas koncertów organizowanych przez męża pani Marii. Pan Dudek zdejmując wóczas gitarę z szafy i przygrywa, cała rodzina zaś śpiewa. Okazja do wspólnej zabawy nadarza się często, ponieważ pan Jurek od dwóch lat przebywa na urlopie wychowawczym i większość czasu spędza teraz w domu, opiekując się dziećmi. Jedyne od czasu do czasu opuszcza Gronie, wyruszając na akcje ratunkowe GOPR. Pełni bowiem w pogotowiu funkcję instruktora narciarskiego. Niestety podczas mojej wizyty w Groniu i Leśnicy nie zastałem go — musiał bowiem wyjechać na kilka dni.

— Kiedy urodził się Karol, nasze czwarte dziecko — opowiada pani Maria — wspólnie z Jurkiem uzgodniliśmy, że tym razem na urlop wychowawczy wybierze się on. Okazało się, że doskonale sobie radzi w domu. Dzieci zajął się troskliwie i szybko nauczył się gotować. Nasze pociechy uwielbiają go, bo dużo czasu spędza z nimi na wspólnej zabawie. Wieczorami, kiedy i ja zdołam się już uporać ze swoimi domowymi zajęciami, dołączam do nich

NA SCENIE

Dziecięcy zespół Szkoły Podstawowej w Leśnicy istnieje już od dziesięciu lat. Nazywa się „Zawaternik”, czyli wiecznie tłący się ogień. Po dwóch latach mozolnej pracy zaczął być dostrzegany i wyróżniany na licznych przeglądach i konkursach — na jednej ze ścian szkolnego holu, w ogromnej gablocie, nie mieszczącej już wszystkie zdobyte przez zespół dyplomy. Sukcesy zaczęły się w 1985 roku. Zdobyli wówczas pierwszą nagrodę na Przeglądzie Dorobku Kulturalnego Dzieci i Młodzieży w Bukowinie Tatrzańkiej. Od tamtej pory na dobre zagościli w czołówce przeglądów. Na corocznie organizowanych występach laury zdobywa cała grupa lub też nagradzani są soliści za recytację, gawędę góralską, śpiew. W tym samym roku (1985) kolejnym sukcesem okazał się występ na „Sabałowych Bajaniach”. „Zawaternik” z każdym rokiem sięgał po coraz to ważniejsze trofea. Na XVI Wojewódzkim Przeglądzie Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. Andrzeja Skupnia-Florka w Białym Dunajcu, pierwsze dwa miejsca w gawędzie góralskiej zajęła dwójka uczniów z Leśnicy. Od lat udane występy mają też w Stariej Bystrej podczas „Przeziracki Młodych Toniecników i Śpiwoków Góralskich” — zwykle przywożąc stamtąd „Dubeltowe” i „Honorowe” dyplomy. Jednak najważniejszą dla nich imprezą — a nie łatwo się na nią dostać — jest Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych. Byli tam już trzy razy. Nie zdobyli jednak nigdy

CO ZOSTAŁO Z TRADYCJI

Koniec listopada i grudzień to czas obrzędów i świąt: andrzejkowe, mikołajki, bożonarodzeniowy opłatek i choinka — któż z nas ich nie lubi? A jak wpisują się one dzisiaj w życie szkoły?

Andrzejkowe

Późną jesienią, po zakończeniu wszystkich prac rolnych, gdy dni były coraz krótsze, a wieczory dłuższe, rozpoczynała się na wsi pora kojarzenia małżeństw. Następowal okres wróżb i zalotów. Dniem szczególnym był 29 listopada — wigilia św. Andrzeja. Dzień poświęcony wyłącznie wróżbom matrymonialnym. Do najbardziej rozpowszechnionych wróżb należało lanie wosku, rzadziej ołowiu lub cyny. Interpretacja wróżby w dużym stopniu zależała od fantazji, dowcipu wróżki, znajomości osób uczestniczących w zabawie. Wróżono też z kolejności dziecięcych butów... a także z kart, igielek, zapalek. Tak było...

Dzisiaj dzień ten bardziej kojarzy się z balami, prywatkami, dyskotekami niż z tradycyjnie pojmowanymi wróżbami. Tak właśnie świętowano andrzejkowe w Zespole Szkół Zawodowych w Pruszkowie oraz w Szkole Podstawowej w Babicach Starych (w woj. warszawskim).

W Liceum Ogólnokształcącym im. J. Chelmońskiego w Łowiczu (woj. skierniewickie) nie zorganizowano jednej imprezy dla całej młodzieży. Andrzejkowe zabawy odbyły się w klasach, w których uczniowie zorganizowali wróżby, konkursy, zabawy.

— Dziewczyny ustawiły buty, która pierwsza wyjdzie za mąż — powiedziała uczennica III klasy. — Wróżyliśmy z obrączki, czytaliśmy horoskopy i tłumaczyliśmy znaczenia imion.

— Tak żeby było śmiesznie — dodała jej koleżanka.

— Profesorce od niemieckiego wyszło we wróżbie z lania wosku, że dostanie samochód pod choinkę.

— Nikt nie wiedział co znaczą te figury z wosku, sami wymyślaliśmy różne przedmioty.

Na pytanie, czy tego rodzaju zwyczaje są przez nie praktykowane w ich domach — odpowiadają przecząco.

— Wprawdzie wiele osób pochodzi ze wsi — mówi dziewczyna z II klasy, ale nikt nie pamięta i nie kultywuje tych starych obrzędów. Te tradycje zanikają. My jesteśmy bardziej nowoczesni.

Pani Elżbieta Skoneczna, wicedyrektorka liceum, obserwuje od wielu lat zjawisko, że najczęściej różnego rodzaju imprezy, w tym rów-

niez andrzejkowe zabawy, organizują uczniowie klas II i III. Chociaż w tym roku zorganizowała je także klasa I.

— Dzieje się tak dlatego ponieważ pierwszoklasiści jeszcze niezbyt dobrze się znają. Dopiero od drugiego półroczka klasa pierwsza jest zintegrowana. Wtedy skłonni są zorganizować wspólną zabawę. Za to klasy czwarte wolą spotykać się na domowych prywatkach niż uczestniczyć w klasowych zabawach.

Przyszła maturzystka zauważa przy tej okazji, iż w domu wygodniej jest zrobić bufet, zawiesić balony.

— W szkole jest tak oficjalnie, szkolnie, a w domu czujemy się bardziej na luzie.

— Młodzież potrzebuje takiej zabawy — powiedziała pani wicedyrektor. Potrafi się świetnie bawić, ma często szalone pomysły. Wszystko zależy od uczniów poszczególnych klas. Niektórzy kultywują tradycje świąteczne lub szkolne i potrafią się świetnie zorganizować. Chociaż są też tacy, którzy woleliby, aby ktoś im zorganizował zabawy, a oni tylko przyjdą na nie. Nie można powiedzieć, że zanika tradycja zabaw andrzejkowych, ona ulega pewnym zmianom, modyfikacjom.

Mikołajki

Podobnym metamorfozom, chociaż nie tak znacznym, uległy mikołajki, które kojarzą się nam przede wszystkim z prezentami. Mikołajów ubranych w czerwony płaszcz, z białą brodą z waty i wielkim workiem można spotkać na rogu każdej ulicy. Prezenty otrzymują również starsi, nie tylko dzieci.

Tradycja obdarowywania prezentami weszła także do obrzędowości szkolnej. Prawie w każdej placówce zorganizowano mikołajki. Chociaż — co jest swoistym znakiem czasu — zabawa ta przybrała różne formy. W kilku warszawskich szkołach uczniowie wpiacali pieniądze, za które wynajmowano Mikołaja. Chodził on po klasach i rozdawał prezenty. Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 336 w Warszawie po wpłaceniu 60 tysięcy złotych, mogli otrzymać prezent na imprezie zorganizowanej w kinie Skarpa przez jedną z lokalnych rozgłośni radiowych. Jak wspominają, zorganizowano im świetną zabawę, mogli poznać uczniów z innych szkół, chociaż wszyscy dostali podobne prezenty — kolorowe książeczki i słodycze.

W Szkole Podstawowej w podwarszawskich Babicach Starych, zorganizowano klasowe mikołajki. W jednej uczniowie kupowali prezenty wylosowanym kolegom, w innej wszystkie dostały podobne upominki jednakowo opakowane przez Baltonę.

Ania Oracz z klasy IIa nie wie kto przygotował prezenty. Nie rozdawał ich jednak Mikołaj tylko jej pani wychowawczyni. Chłopcy dostali samochody, a dziewczynki lalki.

W klasie VIIa tylko niektórzy uczniowie składali się po 50 tysięcy złotych na prezenty.

— Nie wszyscy chcieli się w to bawić — powiedział Mariusz Drzewiecki. Siódma klasa, to nie trzecia, gdy się jeszcze wierzy w świętego Mikołaja. Niektóre dziewczyny obdarowały się maskotkami.

Mikołajek nie zorganizowano w klasach ósmych.

— Możliwe, że większość chciałaby coś dostać — powiedział Darek z klasy VIIIa, ale to wiąże się z dużymi wydatkami. Nie każdego stać na to, by coś kupić swemu koledze. A i tak mamy dużo wydatków związanych ze szkołą. Wolimy dyskotekę.

— Ci, którzy chcieli zorganizować mikołajki — zrobili to — dodała pani dyrektor Maria Bocheńska. Starsze klasy nie organizują ich głównie ze względów ekonomicznych. Z roku na rok z tej formy zabawy rezygnuje coraz więcej uczniów. Rodziców nie jest stać na taki wydatek. Te dzieci, które coś dostały są bardzo zadowolone z prezentów, potrafią się nimi cieszyć.

Nie wszędzie jednak było tak sympatycznie. W jednej z łowickich szkół uczniowie postanowili obdarować się prezentami dość oryginalnymi. Niektórzy dostali więc sznur spinaczy, kilogram soli, a inni czekolady wbite gwoździem w deskę. Jak powiedziała jedna z uczennic — wszystkim dla śmiechu.

Opłatek

Od kilku lat w tradycję szkolną wpisany został obrzęd łamania się opłatkiem. W ostatni dzień przed przerwą świąteczną uczniowie i nauczyciele łamią się opłatkiem, składają sobie życzenia i śpiewają kolędy.

W Szkole Podstawowej w Babicach Starych spotkanie opłatkowe organizuje ksiądz prowadzący lekcje religii. Nieco inaczej odbywa się takie spotkanie w łowickim liceum. Tam uczniowie i nauczyciele co roku goszczą księdza biskupa Józefa Zawitkowskiego. Młodzież przygotowuje na ten dzień specjalny program artystyczny.

— Uczniowie mają wspaniałe pomysły jak spędzić ten czas — powiedziała nauczycielka liceum. Starają się, tworząc niezwykłą atmosferę tego spotkania, zintegrować nauczycieli z uczniami. Nastrój tego dnia udziela się wszystkim. Wszyscy śpiewają kolędy i jest jakoś tak prawdziwie — domowo.

Po akademii i opłatku z biskupem odbywają się spotkania klasowe, jest wtedy jeszcze mniej oficjalnie i bardzo sympatycznie. Dzień ten na długo pozostaje w pamięci uczniów i nauczycieli.

Od 1986 roku harcerze też przed Wigilią roznoszą po domach Bettejemskie Światło Pokoju. Tradycja ta została zapożyczona od skautów wiedeńskich.

— Ogień przywieziony z miejsca narodzenia Chrystusa — powiedział Radosław Paszkowski z Kwatery Głównej ZHP — poprzez Wiedeń i Pragę, 20 grudnia trafi do Polski. W ciągu trzech dni harcerze przekazując go z rąk do rąk, z domu do domu, roznoszą go po całym kraju. Jest on symbolem ciepła, pokoju i przyjaźni.

MAREK KOZUBAL

O kultywowaniu w szkołach tradycji ludowych mówi kustosz **WALERIAN WARCHOŁOWSKI z Muzeum Narodowego w Łowiczu**.

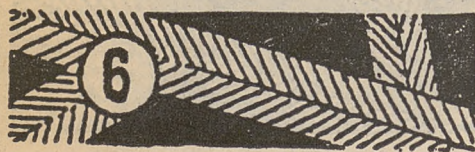
— Nie obserwuję u młodzieży szkolnej jakichkolwiek prób nawiązywania do tradycji. Wprawdzie istnieje pojedyncze przykłady, gdy młodzież zakłada ludowe zespoły tańca, ale bardziej jest to przykład istnienia powierzchownej formy folkloru a nie kultywowania tradycji. Od dłuższego czasu obserwuję zanikanie kontynuowania różnych form obyczajowości ludowej. Jest to zjawisko obecne nie tylko w miastach, ale także, w kiedyś opisywanych przez Reymonta — wsiach łowickich.

Wprawdzie w programach szkolnych umieszczane są różne zagadnienia dotyczące poznawania kultury regionalnej, ale młodzież odbiera to tylko zewnętrznym. Jest to próba przyłożenia starego stroju do zupełnie odmiennego pojmowania kultury. Obecnie młodzież obcuje przede wszystkim z różnymi formami kultury masowej i w ogóle nie zna swoich tradycyjnych korzeni. Poznawanie różnych form kultury regionalnej nie można ująć tylko w programy szkolne. Byłoby to zbyt sztuczne, tym bardziej że nie znają jej także nauczyciele. Śmiem nawet twier-

dzić, że szkoła bardzo dużo złego zrobiła, nie ucząc o tradycji danego regionu lub zamykając pewne elementy tej wiedzy w oficjalne ramy.

Zabawy andrzejkowe, mikołajki i tradycje nocy wigilijnej były różne w poszczególnych regionach kraju. Wprawdzie funkcjonują szóstkowe formy uczestnictwa w różnego rodzaju zabawach, ale nie towarzyszy temu świadomość uczestnictwa w obrzędzie ludowym. Niestety na wsiach trudno jest teraz spotkać chłopców chodzących z gaikami czy z gwiazdą bettejemską. Młodzież wstydy się swojej kultury, a postawy kształtuje obcując z nieświadomości przyjmowanymi wzorami zachowań propagowanymi przez środki masowego przekazu. Promuje się kulturę europejską, tak naprawdę nie wiedząc, co ona oznacza dla różnych regionów Europy Zachodniej. Tam przecież Bretończy, Katalończy czy Bawarczy nie wstydy się tego, że wychodzą na ulicę w swoich tradycyjnych strojach. U nas jest nieco inaczej. Pędząc ku Europie zapominamy, że europejskość nie oznacza odrzucenia swojej kultury narodowej.

Wysłuchał MAREK KOZUBAL





Pani Maria Dudek z córką Agnieszką

— Uczniowie szcżą się tym, że należą do zespołu — mówi polonistka **Celina Sordyl**. Dzieci same upominają się o przyjęcie. Najmłodszy każdą próbę przeżywa bardzo mocno. Wiadac, że je to cieszy.

W ubiegłym roku w VIII klasie, w której bylam wychowawczynią, większość należała do „Zawatarnika”. Zauważyłam, że ich to bardzo mobilizuje do lepszej pracy. Gdy miałam z nimi kłopot, gdy za bardzo rozrabiali, czy też nie byli przygotowani do lekcji — to wystarczyło, aby pani Maria ostrzegła, że jeżeli nie poprawią swoich wyników w nauce, to wówczas nie pojedą na występy. Skarceni w ten sposób uczniowie, w bardzo krótkim czasie poprawiali oceny i swoje zachowanie.

Pani Celina opowiada, że w pewnym momencie, przez to „ciągle upominanie”, jej klasa „obrazila się” na panią Marię. Wystarczył jednak jeden wyjazd, podczas którego zespół odniósł kolejny sukces, aby wszystko wróciło do normy.

— Zauważyłam, że uczniowie z zespołu — dodaje **Maria Dziedzic** — szybciej się uczą, są bardziej aktywni na lekcjach oraz sprawiają wrażenie bardziej śmiałych.

Dyrektor szkoły **Marek Pietrzak** twierdzi, że rodzice dumni są z tego, iż w szkole istnieje „Zawatarnik”.

— Nawet w ciężkich czasach — mówi dyrektor — rodzice oferują zespołowi swą pomoc finansową. Bez tego byłoby bardzo ciężko.

Po skończonej próbie rozmawiam z młodzieżą i instruktorką. Uczniowie

zgodnie zapewniają, że chętnie chodzą na próby i nikt z nich nie narzeka na dodatkowe zajęcia po lekcjach.

— Tylko czasem jak nogi zaczną mocno boleć się nie chce — mówi **Kuba Pietrzak** z trzeciej klasy.

— W zespole jestem od września — wyznaje trzecioklasista **Adam Rządkoń** — ale próbowałem już wcześniej w pierwszej klasie. Wtedy mi nie wyszło — teraz będę chodził na próby do końca szkoły.

Magda Furczoń z trzeciej klasy: nikt mnie nie namawiał, sama przyszedłam, bo lubię śpiewać i tańczyć. Już trzy razy wyjeżdżałam na występy i koncerty. Dwa razy bylam na przeglądzie w Bukowinie Tatrzańskiej i raz w Zakopanem.

— W „Zawatarniku” występuje mój starszy brat — mówi **Łukasz Siuty**. — Tata uczy zespół w Łopusznej — to on namówił mnie, żebym i ja tańczył po góralsku.

Asia Para z VII klasy, która w zespole jest od pięciu lat, twierdzi, że najlepiej wychodzi jej gawęda góralska. Za recytację zdobyła już kilka pierwszych nagród.

W „Zawatarniku” uczymy się folkloru i poznajemy kulturę góralską — mówi — a poza tym dużo zwiedzamy. W szkole wycieczki organizowane są najczęściej raz w roku, my z zespołem wyjeżdżamy znacznie częściej. — Po każdym występie — uzupełnia **Łukasz Podlipni** z VII klasy — mamy czas na zwiedzanie miasta, w którym koncertujemy.

— Do tej pory byłem w Krakowie, Zakopanem, Bukowinie Tatrzańskiej,

Czarnym Dunajcu, Nowym Targu, Rabce, Poroninie, Białym Dunajcu, Orawie i wielu innych miejscowościach — wylicza **Zbigniew Siuty** z VIII klasy.

NA CO DZIEŃ

Próby zespołu liczącego około 70 uczniów odbywają się dwa razy w tygodniu, przed samym występem — częściej. Jakkolwiek „Zawatarnikowi” poświęca pani Maria bardzo dużo czasu, to przecież nade wszystkim musi się wywiązać ze swoich nauczycielskich obowiązków. W szkole prowadzi zajęcia z wf. W VII klasie uczy biologii. W klasach IV-VIII muzyki. Zajmuje się także dziećmi z wadami postawy. Prowadzi z nimi gimnastykę korekcyjną.

— Pomaga mi mąż — podkreśla — Jurek stara się, aby nasze występy przebiegały sprawnie, aby nie było kłopotów z transportem i zorganizowaniem muzykantów. Sam gra na skrzypcach jako sekundzista i nieraz, gdy któryś z naszych artystów nie może akurat wystąpić, wspomaga kapele.

— Praca w szkole i z „Zawatarnikiem” sprawia mi dużo radości i satysfakcji — wyznaje pani Maria. — Cieszę się, że udaje mi się przekazać dzieciom swą pasję i umiłowanie kultury góralskiej. Stanowi ona bowiem niezwykle bogactwo.

DARIUSZ SARZYŃSKI

pierwszej nagrody tylko dlatego, że formuła festiwalu nie przewiduje przyznawania pierwszych miejsc... Oprócz tego zespół corocznie uczestniczy w wielu innych przeglądach i koncertuje po całym kraju.

— To jest bardzo dobry zespół — mówi soltys Leśnicy, a zarazem skrzypek, śpiewak, gawędziarz i instruktor zespołu dziecięcego z Łopusznej, **Stanisław Siuty** — prowadzony

przez dobrego fachowca. W leśnickiej szkole o tancerza czy śpiewaka nie trudno, bo we wsi stare tradycje są pielęgnowane. Jeżeli instruktor potrafi dobrych uczniów porwać za sobą — tak jak pani Maria — wówczas o sukcesie nie trudno. „Zawatarnik” reprezentuje bardzo wysoki poziom. Próbujać takie zespoły zakładać w innych szkołach, ale jak na razie nikt nie dorównuje grupie z Leśnicy.

KARP CZY GĘŚ?

Z dr. n. med. **LUCJANEM SZPONAREM**, dyrektorem Instytutu Żywności i Żywnienia o jedzeniu w święta i na co dzień rozmawia **Krystyna Strużyna**

— O czym powinniśmy pamiętać zasiadając do suto zastawionego świątecznego stołu, aby nazajutrz nie biegać po kropelki żołądkowe.

— Przede wszystkim trzeba pamiętać o umiarze w spożywaniu ilości pożywienia. Jest to zresztą zasada, która obowiązuje przez całe życie. Racjonalne żywienie — od którego nie powinno być dyspensy nawet w święta polega bowiem na tym, aby posiłki były ze sobą właściwie zestawione i w odpowiednich, to znaczy ani za małych, ani za dużych ilościach. Jeżeli zasad tych nie będziemy stosować w naszym żywieniu, to wówczas możemy mieć kłopoty ze zdrowiem i trzeba będzie biegać po kropelki, o których pani wspomina, a nawet udać się do lekarza.

Warto pamiętać, iż ograniczenie ilości pożywienia spożywanego przez człowieka dorosłego jest z korzyścią dla jego zdrowia. W praktyce oznacza to, iż wstając od stołu powinniśmy mieć uczucie, że jeszcze by się coś zjadło. Stąd wniosek — nie najadać się do syta. Co nie oznacza, iż nie powinniśmy posmakować każdej z przygotowanych na tę okazję potraw. Ważne między innymi, żeby nie były one zbyt słone i tłuste. W Polsce spożywamy bowiem 2-3 razy więcej soli niż potrzeba, a jednocześnie 3 mln osób zagrożonych jest chorobą nadciśnieniową, czemu właśnie sprzyjają zbyt słone potrawy. Jednocześnie nadmiar soli wzmagają pragnienie, co powoduje większe zapotrzebowanie organizmu na płyny. Lepiej więc nie dosolić niż przesolić to, co podajemy na stół.

Poza tym w ten szczególnie wieczór, jakim jest Wigilia, postaramy się jeść nie tak, jak większość robi to na co dzień — w wielkim pośpiechu, polykając potrawę. Żując powoli mniejsze ilości jedzenia czujemy się w efekcie bardziej syty, aniżeli jedząc dużo i szybko. Pamiętajmy także, że kolację spożywać się powinno na 2 godziny przed snem i powinna być ona lekkostrawna.

— Karp, który tradycyjnie zjadamy w Święta Bożego Narodzenia zdaje się być zdrowszy od pieczonej gęsi, przysmaku wigilijnego Niemców. Ostatnio jednak wiele mówi się i pisze o różnego rodzaju alergiach po spożyciu ryb i śledzi.

— Ryby szczególnie gotowane z pewnością są zdrowszym dla człowieka pokarmem aniżeli ta pieczona gęś. Z kolei korzystniejsze od ryb słodkowodnych są dla nas ryby morskie. Między innymi ze względu na inny skład kwasów tłuszczowych. Jest w nich o wiele więcej wielonienasyconych kwasów tłuszczowych, w tym również niezbędnych nienasyconych kwasów tłuszczowych. Kwasy te mają działanie ochronne — zmniejszając ryzyko zachorowań na miażdżycę. Przy okazji warto pamiętać, iż wszystkie ryby smażyć należy na oleju rzepakowym lub oliwie z oliwek. W żadnym zaś przypadku na oleju sojowym lub słonecznikowym.

Korzystnym dla zdrowia pokarmem są śledzie, które są cennym źródłem jodu. Jest to istotne, ponieważ w Polsce generalnie występu-

je niedobór jodu, tak bardzo potrzebnego dzieciom i młodzieży. W ogóle jesteśmy krajem, w którym bardzo mało spożywa się ryb, zaledwie ok. 5-7 kg na rok, podczas gdy np. w Japonii spożywa się ok. 30 kg ryb i produktów pochodzenia morską rocznie.

Jeśli zaś chodzi o uczulenie po spożyciu ryb to warto wiedzieć, iż pewien odsetek ludzi częściej miewa różnego rodzaju odczyny alergiczne, aniżeli pozostali. Wywołane mogą być one różnymi substancjami znajdującymi się w tym, co jemy. Przy czym ostatnio liczba odczynów alergicznych na żywność nie maleje, ale zdają się narasta. Jak dotąd nie znamy dokładnie wszystkich przyczyn — dlaczego tak się dzieje. Ale chciałbym uspokoić wszystkich, iż nasze rodzime produkty w zdecydowanej większości są bezpieczne dla zdrowia.

— A jaka zdaniem specjalistów od żywienia, powinna być kolejność, tego co podajemy na stół. W Polsce ciasta i torty serwuje się zwykle pod koniec przyjęcia, gdzie indziej słodkości podaje się na początku.

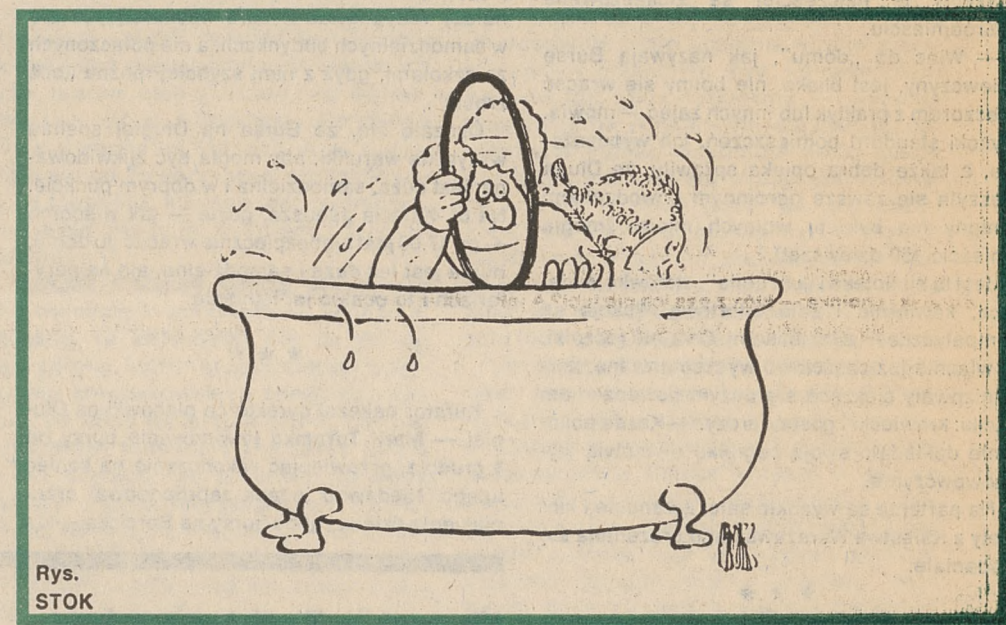
— Kolejność spożywania pokarmów ma w znacznej mierze podłoże kulturowe. Natomiast jeśli brać pod uwagę fizjologiczne uwarunkowania, to większość zwyczajów panujących pod tym względem w Polsce jest do zaakceptowania. Nie jest niekorzystne dla zdrowia jeżeli najpierw jemy zupę, dopiero potem drugie danie.

W Polsce nadal zbyt dużo jemy produktów pochodzenia zwierzęcego, w stosunku do ilości zalecanej przez lekarzy i żywieniowców. A przecież w naszym menu, także świątecznym jest wiele potraw pochodzenia roślinnego — kapusta, grzyby, pierogi, salatkę warzywną i owoce, rośliny strączkowe i mak, które spożywane z umiarem korzystne są dla naszego organizmu. Bezpieczeństwo naszego żywienia leży w jego różnorodności.

— Tradycja tradycja, ale czy to, co przygotowujemy na święta i stawiamy na stole nie powinno w jakimś stopniu być dostosowane do wieku i stanu zdrowia domowników oraz gości. Apetyt 40-latką, a sprawność biologiczna jego organizmu to nie to samo.

— Słuszna uwaga. Otóż na tle naszego sposobu żywienia w racjach pokarmowych dorosłych generalnie powinno być więcej produktów pochodzenia roślinnego, a mniej zwierzęcego. Oczywiście jedno i drugie znaleźć mogą się na stole i możemy po nie sięgać, częściej jednak po te pierwsze. Ludzie w wieku podeszłym zrezygnować raczej powinni z roślin strączkowych, dla nich zdrowsze będą warzywa gotowane, podczas gdy młodzież warzywa spożywać powinna w stanie surowym, oczywiście z wyjątkiem strączkowych. Poza tym, co bardzo ważne, wraz z upływem lat smażenie potraw powinniśmy zastępować, wszędzie gdzie jest to możliwe, gotowaniem.

Wiek nie ma natomiast większego znaczenia, jeśli chodzi o spożycie mleka i jego przetworów.



Rys. STOK

Przy założeniu, że są to produkty chude, dominować powinny także przetwory zbożowe z pełnego przemiału. Więcej należy spożywać pieczywa razowego oraz preferować suche ciastka zamiast z kremem czy z bitą śmietaną. Osoby w wieku podeszłym powinny jeść mniej niż młode. Zapotrzebowanie fizjologiczne na energię 50—60-latką jest bowiem o 25 proc. mniejsze aniżeli człowieka młodego.

— Czy możliwe i sensowne jest odchudzanie się w święta?

— Na nadwagę człowiek „pracuje” cały rok, a nieraz nawet parę lat. Stąd pomysł szczególnego reżimu pokarmowego w święta nie wydaje się być racjonalny. Jeżeli chcemy schudnąć to należy robić to stopniowo, ponieważ organizm nie lubi wszelkich gwałtownych zmian.

Obecnie mamy tak bogaty rynek żywnościowy, że świętować możemy nie obawiając się zbytnio o to, że przytyjemy. Wystarczy, że pamiętać będziemy, aby jeść niewiele, ale za to kilka razy w ciągu dnia — głównie chude wędliny, ryby, a przede wszystkim salatkę warzywno-owocową. Produkty te zapewnią nam dostateczną ilość energii, która stanowi podstawę naszej diety. Generalnie im większy jest w naszych racjach pokarmowych udział produktów pochodzenia roślinnego, tym jest to korzystniejsze dla naszego zdrowia.

W czasie posiłku postaramy się także nie oglądać telewizji ponieważ czynność ta dekoncentruje nas i wówczas jemy w sposób mechaniczny, niereaktywny, niedoskonale żujemy, a spożywanie przez to nie jest przyjemnością. Kultura żywienia, właściwy sposób spożywania posiłków ich smak, zapach i wygląd posiadają dla zachowania zdrowia znaczenie większe aniżeli sądzono dotychczas.

— A jak odżywiać powinniśmy się w ciągu całego roku, aby do następnej Wigilii zasiać w dobrym zdrowiu i samopoczuciu.

— Podstawowy kanon dobrego żywienia mówi o tym, iż musi być ono zbilansowane. To znaczy, że ilość energii i składników odżywczych, które człowiek pobiera z pożywieniem powinna być adekwatna do tej, którą wydatkuje. Tak więc ilość energii pobieranej przez nas powinna być taka sama jak ta, którą wydatkujemy. Niemniej ważne jest również bezpieczeń-

stwo żywienia. Następną istotną sprawą są ilości tego co jemy. Wiemy już także dzisiaj, że znacznie korzystniejsze jest jeżeli tą samą ilość pokarmu spożywamy w pięciu posiłkach zamiast w dwóch. Ponadto pamiętać należy by wybierać potrawy świeże i świeżo przyrządzone. A także, co jest niezmiernie ważne, do ich przygotowania stosować właściwe metody obróbki kulinarnej.

Od kilku lat obserwuje się spadek spożycia żywności w naszym kraju. Są środowiska, wśród nich dzieci, gdzie występują objawy niedożywienia. Nie jest więc całą prawdą mówienie tylko o nadkonsumpcji w Polsce — narasta jak się wydaje liczba osób niedożywionych. Badania jakie przeprowadziłem w domach dziecka w 1992 roku wykazują, że wychowankowie tych placówek są niżsi pod względem wysokości i mają mniejszą masę ciała aniżeli ich rówieśnicy wychowujący się pod okiem rodziców. I co, bardzo niepokoi od 1983 roku nie poprawiły się, one, co oznacza, że w ciągu 10 lat sytuacja nie uległa poprawie. Wskazuje to, iż należy zwrócić znacznie większą uwagę na tę grupę dzieci i młodzieży. Instytut bardzo ceni sobie w tym zakresie współpracę z MEN, a szczególnie z Departamentem Opieki i Kultury Fizycznej. Sądzę, że można będzie poczynić pewne starania, aby zmienić tę sytuację.

Jeszcze uwaga aktualna, gdy na rynku pojawiło się wiele zagranicznych produktów. W przypadku chęci ich nabycia żądać powinniśmy od sprzedawcy atestu gwarantującego ich jakość i przydatność do spożycia. Gdy go brakuje — raczej zrezygnujemy z jego kupna.

Na zakończenie pragnę podkreślić, iż zgodnie ze świąteczną tradycją byłoby korzystne również dla naszego zdrowia, aby część obfitego stołu była przekazywana ludziom ubogim i samotnym, aby byli zapraszani do naszego stołu wigilijnego.

— Dziękujemy za rozmowę.



PRECZ ZE ŚRÓDMIEŚCIA

W Alejach Jerozolimskich, w pomieszczeniach, w których mieści się część kuratorium warszawskiego (pozostała jest na Hożej) burmistrz Śródmieścia kończy właśnie remont, zapewne z myślą o tym, że najdalej po nowym roku obejmie ten atrakcyjny dla miasta lokal.

Kuratorium zapewne nie będzie miało nic przeciwko temu i chętnie wyprowadzi się z Alej i z Hożej do oświatowego budynku na Starym Mieście przy ul. Długiej, gdzie mieści się Bursa nr 1. Wreszcie cały urząd będzie razem, co usprawni pracę, a ponadto — jak twierdzi wicekurator Andrzej Pery — znacznie ułatwi to petentom załatwianie spraw... I co niezwykle ważne — podkreśla — kuratorium nie będzie musiało wpłacać do kasy miejskiej 1,5 mld zł rocznie czynszu.

Problem tylko w tym, że na Długiej, w Bursie Szkolnictwa Zawodowego nr 1 zostało jeszcze... 37 dziewcząt, które postanowiły walczyć o to, aby nadal istniała ich Bursa — najlepsza, wiódąca i wzorcowa. Taką opinię miała i ma do dziś.

13 sierpnia 1948 r. (feralna data) Katarzyna Maksymow ofiarowała plac z wypalonym budynkiem pod budowę bursy — Towarzystwa Burs i Stypendiów, z wyraźnym poleceniem w zapisie notarialnym: „aby ułatwić młodzieży wiejskiej i z małych miasteczek możliwość kształcenia się”. W kilka lat później Towarzystwo zlikwidowano i Bursa przeszła na Skarb Państwa, co niczego nie zmieniło. Mieszkały tu zawsze dziewczęta ze szkół o kierunkach rzadziej spotykanych na prowincji, np. z technikum architektonicznego, poligraficznego itp.

Szkoły te najczęściej są zlokalizowane w Śródmieściu.

— Więc do „domu”, jak nazywają Bursę dziewczyny, jest blisko, nie boimy się wracać wieczorem z praktyk lub innych zajęć — mówią. Wysoki standard pomieszczeń, ich wyposażenie, a także dobra opieka sprawiły, że Długa cieszyła się zawsze ogromnym powodzeniem i nigdy nie było tu wolnych miejsc (mogła zmieścić 150 dziewcząt).

Jest tu biblioteka i „uczelnia”, stolówka, świetlica, kawiarnia i sala sportowa. Pokoje są sympatyczne — z łazienkami. Ostatnie roczniki, te właśnie już częściowo wyeksmitowane, zorganizowały cieszące się dużym powodzeniem kąciki: krawiecki i gospodarczy. — Każde pokolenie dokładało swoją cegiełkę — mówią wychowawczynie.

Na parterze są wysokie sale; zyrandole i kiniekiety z Księstwa Warszawskiego prezentują się wspaniale.

Decyzja o likwidacji tej najlepszej Bursy w Warszawie budzi więc co najmniej zdziwienie, a argumenty przedstawione przez kuratorium; konkretnie dwa: ulokowanie kuratorium w jednym budynku i zaoszczędzenie 1,5 mld zł czynszu rocznie — wydają się daleko niewystarczające, gdy w grę wchodzi dobro młodzieży. Zresztą, w każdym innym przypadku byłyby chyba też dyskusyjne, choćby z tego powodu, że gdy likwiduje się najlepsze placówki — oznacza to zazwyczaj straty (także w sensie materialnym).

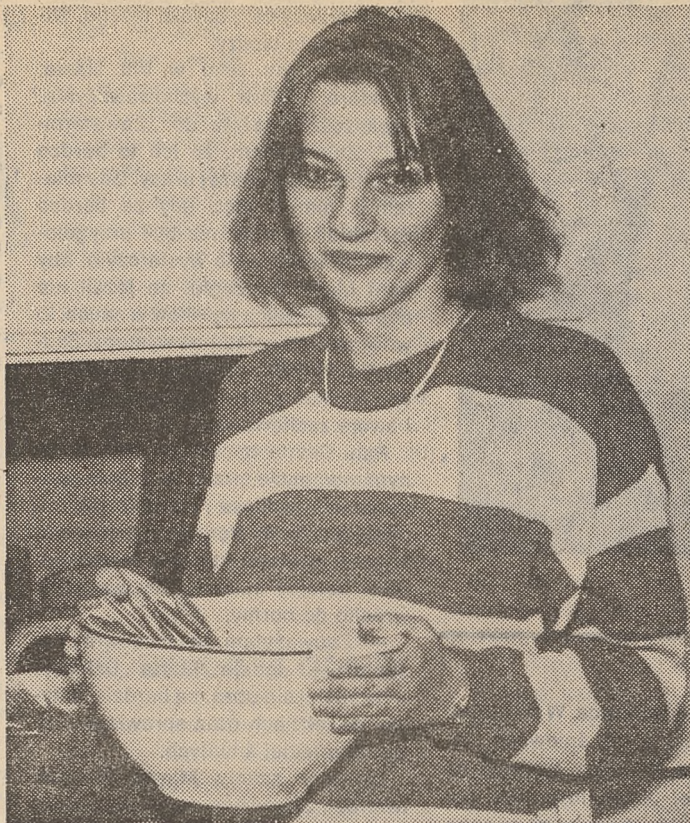
— Fakt, że likwidujemy najlepszą Bursę, zrodził w nas pewne wątpliwości — mówi wicekurator Andrzej Pery.

Ale jednak mimo to, w maju wstrzymano nabór do bursy na rok 1993/94. Potem przewaterowano dziewczyny ze szkół ponadpodstawowych do dwóch innych burs, by w końcu wydać decyzję nr 284 — o całkowitej jej likwidacji.

Wicekurator Andrzej Pery twierdzi, że w Warszawie burs jest za dużo. — Dokonano w tym roku przeglądu burs i internatów w Warszawie i województwie, i na tej podstawie ustalono, że w samym mieście 1/3 miejsc jest nie wykorzystana. A więc miejsca dla chętnych są, kto chce to może mieszkać — twierdzi wicekurator.

— Wolne miejsca w bursach i internatach pojawiły się w ostatnich latach — mówi Teresa Kutnyńszki, przewodnicząca Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Przedszkolnego przy Zarządzie Okręgu ZNP w Warszawie. — Jest teraz mniejsze zainteresowanie szkolnictwem zawodowym. Wiele dzieci rezygnuje z miejsc w bursie czy w internacie i dojeżdża nawet do 100 km, bo rodziców nie stać na opłacenie bursy, nawet jeśli dają tylko na wyż-

Monika Kowalczyk mieszkanka bursy
Fot. Jan Balana



wienie — dodaje. A ponadto teraz do szkół średnich jeszcze nie wszedł wyż. Skoro teraz likwidujemy bursy, co będzie później, kiedy nie uda nam się zapewnić tym dzieciom z prowincji miejsc w bursach.

Kuratorium nie widzi takiego problemu. Postanawia więc zlikwidować parę placówek przyjmując zasadę, że w pierwszej kolejności należy rezygnować z burs mieszczących się w samodzielnych budynkach, a nie połączonych ze szkołami, gdyż z nimi szybciej można „coś zrobić”.

Okazało się, że Bursa na Długiej spełnia wszystkie warunki, aby mogła być zlikwidowana: jest duża, samodzielna i w dobrym punkcie. Na ul. Księcia Janusza, gdzie — jak wiadomo — po 17.00 jest niebezpiecznie wracać do domu, bursa jest też duża i samodzielna, ale na peryferiach i to ocaliło jej istnienie.

Kurator nakazał dyrektorze placówki na Długiej — Marii Turemko likwidowanie bursy od 1 grudnia, przewidując zakończenie na koniec lutego. Niedawno jednak zaproponował przeniesienie dziewcząt do bursy na Barcicką — do

22 grudnia. Ten termin wywołał szok! Wiadomo, że w tym czasie kończy się pierwszy semestr i jest nawał pracy. To spowodowało jeszcze większą determinację dziewcząt.

Napisały list do kuratora Aleksandra Paszyńskiego. Nie odpisał. Złożył im wizytę. Po dwugodzinnej, twardej i burzliwej dyskusji, stwierdziły: szkoda było czasu!

— Kiedy pytałyśmy, dlaczego pan kurator likwiduje najstarszą i tak świetnie zorganizowaną Bursę, odpowiedział, że nie przekonują go sentymalne argumenty — mówi Kasia.

— Tutaj, na dole, miała być zorganizowana wystawa z okazji przypadającego w przyszłym roku 50-lecia Powstania Warszawskiego. I z tego byłyby pieniądze, mówił pan kurator — twierdzi Anka — ale kiedy kombatanzi z AK dowiedzieli się, że to odbyłoby się naszym kosztem, zrezygnowali z wynajęcia tych sal.

— Ciągłe pan kurator powtarzał — dodaje Katarzyna — że najważniejsze są pieniądze i że te kwoty, które trzeba dać na czynsz za lokal, w którym kuratorium mieści się teraz, można będzie przeznaczyć na domy dziecka i dzieci specjalnej troski — a my możemy spokojnie przenieść się na Barcicką...

— ... gdzie jest daleko i są złe warunki. To

jest część budynku mieszkalnego zaadaptowanego na bursę. Wieloosobowe pokoje, jedna łazienka na 60 dziewcząt. Nie ma „uczelni” ani biblioteki i co dla nas bardzo ważne — brakuje telefonu — uzupełnia Kasia i dodaje, a ponadto tam będzie znacznie drożej.

— Żadne argumenty do kuratora nie docierały. Na nasze rozpaczliwe pytanie czy decyzja ta ma oznaczać, że młodzież jest mu zupełnie obojętna, nie zaprzeczył — mówi Ania.

— Jednej z nas ofiarował bilet miesięczny, bo mieszkając tu nie korzystamy z autobusów, zaproponował też, abyśmy sobie zabrały na Barcicką jedną z wychowawczyń... — dodają inne dziewczyny.

Wychowawczynie Anna Modzelewska twierdzi, że to spotkanie było dla nich bolesną „lekcją wychowawczą”, na której dowiedziały się, że teraz ważne są tylko pieniądze.

— Nie pozwolimy się stąd wyrzucić, jeśli będzie trzeba, spędzimy tu Święta i Sylwestra, przyjadą też do nas rodziny — odgrają się i mają nadzieję, że uda im się dotrzeć do ludzi wpływowych, którzy im pomogą.

Zwróciły się do senator Marii Łopatkowej przewodniczącej senackiej Komisji Nauki i Edukacji Narodowej, która w piśmie do kuratora zwraca uwagę na „wyrównywanie szans edukacyjnych młodzieży, które to ostatnio bardzo się pogorszyły”. A także akcentuje: „Bursa z tradycjami, wybudowana w stolicy z ogólnopolskich, społecznych środków, mająca na celu umożliwienie młodzieży z małych miejscowości szerszy dostęp do szkół różnego typu jest wciąż tej młodzieży bardzo potrzebna. Mam nadzieję, że Pan Kurator zechce uwzględnić ów fakt, podejmując ostateczną decyzję w sprawie Bursy przy ul. Długiej”.

Na pozytywne załatwienie tej sprawy oczekuje także Stołeczny Zarząd Wojewódzki Polskiego Stronnictwa Ludowego, podkreślając w piśmie, że: „Od 1945 r. popierało budowę burs i internatów. Przewodniczącymi Rady Społecznej Towarzystwa Burs i Stypendiów byli ministrowie ludowcy, a prezesem Zarządu — długoletni działacz ruchu ludowego — Wiktor Kordowicz. Bursy, w tym Bursa, przy ul. Długiej 18/20 organizowane były przy udziale środków społecznych.” Dodaje: „W ten sposób uszczupla się o 150 liczbę miejsc dla młodzieży wiejskiej. Mając na uwadze zamierzenia rządu rozszerzenia dostępu do szkół średniego i wyższego młodzieży wiejskiej, prosimy o zmianę decyzji dotyczącej likwidacji placówki”.

Jaka będzie odpowiedź kuratora, który, co wypada podkreślić, nie tylko jest urzędnikiem, ale także, a może przede wszystkim — przynajmniej powinien być pedagogiem?

TERESA KONARSKA

Z ostatniej chwili:
Sprawą zajęło się ministerstwo. Jak dowiadujemy się minister uchylił decyzję o likwidacji Bursy. KS

Ks. prof. J. Tischner o szkole

TOLERANCJA I WOLNOŚĆ

Iście mikołajkowym upominkiem dla dziennikarzy było spotkanie z ks. prof. Józefem Tischnerem, zorganizowane przez Helsińską Fundację Praw Człowieka właśnie 6 grudnia br. Spotkanie odbyło się na konferencji „Prawa człowieka i media”.

Wywód filozoficzny ks. prof. J. Tischnera na temat „Co to znaczy być twórcą” wzbudził duże zainteresowanie, stąd brać dziennikarska nękała prelegenta wieloma pytaniami. Były wśród nich także pytania bezpośrednio odnoszące się do szkoły i nauczycieli.

Mówiąc o tolerancji w szkole ks. prof. Tischner zaznaczył, iż pamiętać należy, że przemoc może być nie tylko fizyczna, ale i psychiczna. Dlatego gdy wśród uczniów danej klasy lub szkoły są różnowiercy, to każdy z nich ma prawo do swych symboli religijnych. Stąd w imię pokoju społecznego lepiej nie wieszać w klasie żadnego z nich. Rezygnując w takiej sytuacji z symboli religijnych pozostawić należy jednak te, które określają przynależność szkoły do państwa.

Odnosząc się zaś do uwagi o kreatywnej roli nauczyciela na każdej lekcji, ks. prof. J. Tischner powiedział: nie ma lepszej metafory na określenie roli nauczyciela jak ta, której użył Sokrates. Otóż głosił on, iż nauczyciel jest akuszerem prawdy, ponieważ pomaga człowiekowi, aby urodziła się jego wewnętrzna prawda. Wierzy bowiem w to, że tkwi ona w środku każdego człowieka. Zadaniem nauczyciela jest ją wydobyć albo przynajmniej pomóc w jej uzewnętrznieniu. Z całą pewnością nie powinien on jednak przeszkadzać w tym, aby ta prawda się urodziła.

Nawiązując zaś do czasów współczesnych, zdaniem ks. prof. Tischnera nauczyciel ma do spełnienia szczególnie ważne i odpowiedzialne zadanie — powinien uczyć wolności i odpowiedzialności. Jest tym, który pokazać powinien człowiekowi, że aby była odpowiedzialność — musi być wolność. Ale także, że aby była wolność musi być odpowiedzialność. Aby tak się stało sam musi jednak wyzwoić się od wewnętrznych lęków, które go trapią. Nauczyciele poczuć muszą się wolni, inaczej nie będą bowiem mogli uczyć i wychowywać innych w duchu wolności i odpowiedzialności.

K. STRUŻYNA

Anegdota

ks. prof. Józefa Tischnera.

- ★ Wady moje są jawne, a zalety ukryte
- ★ Na szczęście na świecie znaleźć można sens, którego brakuje w niektórych kościelnych kazaniach
- ★ O zastępcy sołtysa
- ★ Gdy miał humor mówił do mieszkańców swej wsi: choć zastępcą sołtysa będę do was mówił jak prosty chłop.

★ Gdy nie miał humoru mówił: nie będę wam dużo godał, bo nie ma do kogo.

- O premierze Pawłaku
- ★ Pawlak jest chłopem, a ten dużo nie mówi, bo wie, że największe nieszczęścia są z gadania. Bo jak się dużo gada, to zawsze się powie jakieś głupstwo.
- ★ Z polowaniem to się tak podłożył, jak tylko dobroduszny chłop potrafi.

Wybrała KS

Rys. STOK

W TYM ROKU PRACUJĘ POPRZEC SIĘ AKWIZYTORÓW...



WSPÓLNOTA DUSZ

Kiedy kraje bloku wschodniego znalazły się we własnych domach, znów ożyła idea zjednoczenia świata słowiańskiego. Po latach budowy socjalizmu — wołają współcześni słowianofile — kultura i architektura słowiańska poniosła tak wielkie straty, iż należy zrobić wszystko, by przywrócić jej dawny blask, stworzyć nową wspólnotę na zasadzie duchowych, a nie ideologicznych więzi. Z taką misją przebywała w Polsce grupa młodzieży i wykładowców z Akademii Słowiańskiej Kultury w Moskwie.

Ich pobyt zbiegł się z prywatną wizytą w Warszawie praprawnuka cara Rosji Mikołaja I — Dmitrija Romanowicza Romanowa z małżonką Dorrit Rosyjską. Zarówno misja, jak i para księżęca obejrzała świątynię Warszawy, m.in. archikatedrę św. Jana Chrzciciela, gdzie koronowano carów Rosji na królów Polski... A także Cytadelę, po obejrzeniu której księżę zapewnił, iż nie zamierza pretendować do rosyjskiego tronu. Póki co możemy być spokojni o swoją niezależność i z należytą powagą potraktować propozycje współpracy, z którą przyjechali do nas młodzi Rosjanie.

Idea misji „Młodość świata słowiańskiego” zrodziła się w murach powstałej w ub.r. w Moskwie Akademii Słowiańskiej Kultury — wyjaśnia jej rektor Izolda Kuczmaiewa. Chcemy uzdrowić Rosję poprzez odrodzenie jej kultury i tradycji. Jest to jedyna świecka uczelnia w kraju, w której dużą uwagę przywiązuje się również do chrześcijańskich i prawosławnych aspektów kultury.

Po raz pierwszy w historii Rosji uczelnia wykształca nowych specjalistów — kulturologów-slawistów. Absolwenci będą uczestniczyć w opracowywaniu i realizacji różnego rodzaju kulturalnych programów międzynarodowych, ogólnorosyjskich, regionalnych, miejskich i wiejskich. Przygotowano już projekt odrodzenia kultury regionu Twerskiego — skąd biorą początek trzy główne rzeki Rosji: Wołga, Dźwina i Dniepr. Każdy kulturolog — informuje pani rektor — będzie miał drugą, bardziej konkretną specjalność, jak np. ekolog, koncertmistrz, psycholog, tłumacz, fotografik, restaurator. Po rozpoczęciu nauki w Akademii młody człowiek ma trzy miesiące na wybór jednej lub kilku spośród 18 najbardziej odpowiednich dla siebie pracowni twórczych. Tu może uczyć się m.in. gry na dowolnym instrumencie, tańca, śpiewu,

malarstwa, rzeźby, a także poznawać kulturę i język w pracowniach iberoamerykańskiej, angielskiej, włoskiej. Akademia zgromadziła utalentowaną artystycznie młodzież, o czym można się było przekonać na koncercie w Warszawie. Miłym zaskoczeniem była prowadzona przez studentów w języku polskim konferansjerka.

Aspekt poznawczy i estetyczny powinny być nierozłączne w procesie kształcenia — twierdzi pani rektor — tym bardziej iż w każdym człowieku tkwi potencjał twórczy, który chcemy rozwinąć. Większość młodzieży przychodzi do nas już ukierunkowana artystycznie. Przy naborze najważniejsze jest jednak stwierdzenie, jakim człowiekiem jest kandydat. Stopnie są mniej ważne — podczas rozmów kwalifikacyjnych pytamy o ich stosunek np. do rodziców, chorych, starców, ojczyzny. Bo tylko ludzie dobrzy i bezinteresowni mogą być nosicielami naszej idei — uratowania słowiańskiej cywilizacji. Będziemy tworzyć filie uczelni w różnych miastach, by dać szansę kształcenia młodzieży ze wsi i małych miejscowości. Akademia chce być również otwarta dla studentów z innych krajów słowiańskich. Przygotowuje się do kształcenia w systemie trzystopniowym — podstawowy dla dzieci od 3 lat, licealny i uniwersytecki. Nauka na wyższym poziomie trwa cztery lata i kończy się dyplomem ze stopniem bakalarza kulturologa. Żeby otrzymać stopień magistra trzeba jeszcze studiować dwa lata.

Program kształcenia jest bardzo bogaty, oprócz standardowego programu ogólnokształcącego, młodzież może pogłębiać wiedzę na różnego rodzaju wykładach z historii i filozofii kultury, etyki i religioznawstwa, kultury narodów słowiańskich, ekologii, psychopedagogiki, historii teatru, kina i wideo, historii i kultury muzycznej i innych. Wszyscy nauczyciele prowadzą za-

jęcia według programów autorskich. Dużą wagę przywiązuje się do nauczania języków obcych. Łącznie wykładanych jest 13 języków: 6 — zachodnich, 4 słowiańskie — bułgarski, czeski, polski i serbochorwacki oraz 3 klasyczne — łacina, greka i starosłowiański. Na zajęciach fakultatywnych młodzież poznaje historię kościoła prawosławnego, podstawy liturgii, obrzędy itp.

Takie wykłady odbywają się raz w tygodniu i muszą przyznać, że sala jest pełna — mówi pop ojciec Hieronim. Zajęcia prowadzimy razem z panią rektor, ona jako historyk uzupełnia to, co powiem ja, jako duchowny. Człowiek w sutannie nie jest już dziś czymś zaskakującym w szkołach. Nasza obecność w placówkach oświatowych zależy od decyzji dyrektorów. Władze oświatowe przysygnają na to oko. Oficjalnie nie zezwalają, ale i nie zabraniają, być może nawet w jakimś stopniu są tym zainteresowane. Jak grzyby po deszczu pojawiają się przecież różne sekty, które wciągają młodzież w niebezpieczne igraszki, jak np. sataniści. W Rosji mamy teraz odrodzenie duchowe i wolność, nie tę oczywiście, która była zapisana w komunistycznej konstytucji. Czyż w przeciwnym razie mógłbym tak z panią oficjalnie rozmawiać — śmieje się ojciec Hieronim.

Oczywiście, że nie, ale przecież spokalkaliśmy się w Domu Kultury i Nauki Rosyjskiej nie Radzieckiej... — odpowiadam.

Ojciec Hieronim przyznał, że teraz sporo młodzieży zwróciło się ku cerkwi. Jednak Rosyjska Cerkiew Prawosławna nie jest przygotowana na nowe zjawiska, takie jak narkomania, AIDS itp.

Elizawieta Polka — studentka I roku przyszła do Akademii, ponieważ jest osobą wierzącą i ta świecka szkoła z „ukłonem” w stronę prawosławia bardzo jej odpowiada. Z języków słowiańskich wybrała polski, gdyż uważa, że polska kultura jest jedną z najbogatszych wśród krajów słowiańskich. Język ten nie bez kozery znało przecież wielu wybitnych rosyjskich pisarzy, wśród nich Puszkina, Pasternak, Brodski — mówi Elizawieta. Polskiego uczyła się trochę na kursach. A wszystko zaczęło się od Towarzystwa Korczakowskiego w Moskwie, którego jest członkiem. Opiekuje się ono m.in. sierotami i dziećmi ułomnymi.

Janusz Korczak cieszy się u nas wielką miłością i uznaniem — wyjaśnia. Z postacią tą zetknęłam się dzięki ojcu-reżyserowi, któremu pomagałam w wystawianiu korczakowskich spektakli. Jest dumna, że wielu jej znajomych dziennikarzy, literatów, tłumaczy, zna język polski i to nie dlatego, że państwa ze sobą sąsiadują — po prostu polska kultura jest tak silna, że rosyjscy humaniści często się do niej odwołują — podkreśla Elizawieta, która chce być kulturologiem, znawcą literatury i języka polskiego.



Chcemy uzdrowić Rosję poprzez odrodzenie jej kultury i tradycji — mówi Izolda Kuczmaiewa. Fot. Jan Balana

Sasza Trutniew wybrał Akademię również dlatego, że daje wykształcenie świeckie, pogłębione o wiedzę z zakresu prawosławia. Jest to jedyna uczelnia dokąd może przyjść młodzież wierząca, pragnąca rozwijać swoje różnorodne zainteresowania, w tym artystyczne.

Uważam, że w świecie słowiańskim jest zbyt wiele problemów i dużo dzieje się złego — wystarczy popatrzeć na Jugosławie... Dlatego też chciałbym ideą misji, dla której ogromną wartością jest pokój, zarazić swoich rówieśników z krajów słowiańskich.

Coś ciągnie mnie do sztuki — ale nie interesowała mnie uczelnia stricte artystyczna — chciałbym być kulturologiem i prowadzić chór cerkiewny — wyznaje Wasyl Popow. W Akademii jest jakiś niepowtarzalny klimat, wspólnota dusz, ludzie szanują się nawzajem. Wasyl jest dumny, że wszedł w skład misji. Bardzo chciał zobaczyć inny kraj słowiański. W Polsce największe wrażenie zrobiła na nim architektura kościołów i ich wystrój, które znacznie różnią się od cerkwi. No i oczywiście ludzie, są wspaniali — dodaje Wasyl.

Uczennica liceum Julia Trawkowa również bardzo chciała zobaczyć Polskę. Przedtem dużo czytała o naszym kraju. — Chcę być plastykiem i to piękno, jakie zobaczyłam w Polsce utrwalię w swoich obrazach — powiada zachwycona Julia. Dziewczyna ma bardzo długie kasztanowe włosy, ubrana jest w rosyjski sarafan, świetnie komponujący z wystawą rękodzieła, które ze sobą przywiozła młodzież.

Bardzo lubię bajki i wydaje mi się, że w starych kamienicach, takich jak w Krakowie, które zwiedziliśmy — mieszkają bajkowe postaci. Kiedy widzę taki dom, natychmiast w głowie rodzi się wiele pomysłów, a to do ilustracji, a to do projektów moich lalek.

Przyjechała tu również po to, by podzielić się myślami i spostrzeżeniami ze swoimi polskimi rówieśnikami, bo przecież i Polacy, i Rosjanie, i Czeši mieszkają w jednym wielkim słowiańskim państwie. Jest szczęśliwa, że może uczyć się w liceum przy Akademii — jest tu zupełnie inaczej niż w normalnej szkole. Tam nie wybiera się przedmiotów — wszyscy muszą uczyć się tego samego — a to źle. Dlatego bardzo by chciała, żeby wszystkie dzieci mogły wybierać — jeśli ktoś nie radzi sobie z matematyką czy językami, może być przecież doskonały w czymś innym. Trzeba dać mu szansę. — W dziennikach szkolnych zapisane są tylko obowiązki uczniów. Natomiast tu, w Akademii, jakby w powietrzu wyczuwa się, że uczniowie mają też i swoje prawa — mówi Julia.

★

Polska jest pierwszym krajem słowiańskim dokąd przybyła misja Akademii. Jej propozycja współpracy wywołała zainteresowanie podczas wielu spotkań na uczelniach warszawskich, gdzie rozmawiano m.in. o międzynarodowych programach wychowawczych, które umacniałyby tradycyjne więzi narodów słowiańskich. Misja odwiedziła Kraków i Częstochowę. Z delegacją spotkał się również minister edukacji Aleksander Luczak.

IZA KUJAWSKA

WIGILIA BEZ RODZICÓW

Dzień wigilijny to dla dzieci najradośniejszy chyba dzień w roku. Ferie, więc obowiązki szkolne zapomniane, rodzice zaaferowani, ale już w świątecznym nastroju, podniecające oczekiwanie na Mikołaja, na prezenty. A potem, co najmniej kilka dni razem w rodzinie — wreszcie mama i tata mają więcej czasu dla swoich pociech! Jest dobrze, ciepło, bezpiecznie...

Nie dla wszystkich jednak dzieci... są takie, dla których okres świąteczny to koszmar, a Wigilia — to najbardziej przykry dzień w roku. Tak właśnie jest w domu dziecka. Tego dnia od rana jest smutno, a z każdą godziną nastrój staje się coraz bardziej przygnębiający. Choć przecież wychowawcy bardzo się starają. Jest choinka — duża, kolorowa, w jadalni tworzy się wspólny stół, przy którym po południu, wszyscy siadają do wigilijnej wieszczy. Jest dyrektor, przychodzi ksiądz, są wychowawcy (dyżurni...). Życzenia, opłatek, kolędy, a potem Mikołaj i prezenty, niekiedy całkiem bogate. I co z tego? Jakże to gorzkie — te elementy, które w domu rodzinnym tworzą wspaniały, jedyny w swoim rodzaju nastrój, tu w domu dziecka, działają odwrotnie, potęgują poczucie samotności.

Bo brakuje w tym dniu tego, co jest najważniejsze dla człowieka. Bo w tym dniu szczególnie boleśnie odczuwa się brak najbliższych...

W domu dziecka na święta zostają tylko ci, którzy rodziny nie mają wcale. Niektórzy dosłownie nie mają, wskutek tragicznego zbiegu okoliczności. Ale takich jest niewiele. Częściej, znacznie częściej, rodzice niby są, ale właściwie, jakby ich wcale nie było. Bo też co to za rodzice... Alkoholicy, kryminaliści, degeneraci; takiemu bardziej zależy na butelce wódki, niż na własnym dziecku. Oddaje — albo najczęściej zabiera mu je sąd — do domu dziecka i tam niech się o nie martwią! Taki rodzic nawet nie pomyśli, aby choć na święta zabrać dziecko do domu. A ono na to czeka, tak bardzo chciałoby być właśnie wtedy w swoim domu. Choć przecież wie, że tam jest gorzej niż

w domu dziecka, że może będzie tam zimno i przyświeczone (bo rachunki za prąd nie zapłacone), rodzice będą się kłócić, a pewnie i bić się — ale tam, w domu rodzinnym, dziecko przestaje być wspólne, anonimowe, tam do kogoś należy, ma prawdziwych, niechby najgorszych, ale własnych rodziców! I to jest najważniejsze.

No, ale najczęściej taki rodzic po dziecko nie przyjeżdża i musi ono gwiazdkę spędzić w domu dziecka. A tam... Wychowankowie dobrze wiedzą, że ich wychowawcy tego dnia spieszą się bardziej niż zwykle (tego nie da się ukryć, żeby nie wiem jak się starać), bo we własnym domu czeka ich prawdziwa Wigilia, a ta tutaj, w domu dziecka, jest tylko służbowym obowiązkiem. Prezenty są za państwowe pieniądze, a nie z serca (dobrze, jeśli nie każą od razu kwitować, bo przecież dyrektor musi się rozliczyć...). Wieczera zaś obfita i smaczna, ale w zbiorowości, bez tego intymnego, rodzinnego nastroju... A potem, wieczorem już normalnie, jak w każdy sobotni i przedświąteczny wieczór — telewizja, wideo. I magnetofon, na cały regulator, aby tylko coś robić, aby zagłuszyć to, co serce czuje. A i tak wcale nierządno, ła popłynię i to nie tylko u tych najmłodszych...

Tak, Wigilia, w domu dziecka to najsmutniejszy wieczór w roku. W tym dniu najbardziej odczuwa się samotność, świadomość, że jest się niczym...

Ja wiem, że tymi rozważaniami psują pewnie miłym czytelnikom świąteczny nastrój, nikt przecież w święta nie chce myśleć o sprawach przykrych. Po co więc przypominam los dzieci niechcianych? W żadnym wypadku nie chodzi tu o współczucie, o litość. Nie, oni tego wręcz nie lubią, litość ich denerwuje, stają się wtedy agresywni. Wręcz przeciwnie — chodzi o traktowanie ich tak, jak inne dzieci — normalnie, ale z życzliwością. A o to wcale nie jest łatwo. Mamy do czynienia z tymi dziećmi na co dzień — chodzą przecież do szkół, ci starsi mieszkają w internatach i akademikach, spotykamy ich w mieście, w sklepie, na ulicy itd. Jakże łatwo wywołują u nas niechęć swoją agresją (którą pokrywają własne kompleksy), pozorami krnąbrności, niekomunikatywnością, nieufnością. Więc, gdy nas denerwują, gdy nie rozumiemy ich zachowań — pomyślmy o ich samotności. Nie tylko w wigilijny wieczór.

LECHOSŁAW GAWRECKI

PRZEZ OKULARY PANI NATALII

CD ZE STR. 1

Po pewnym czasie przyjechał na wizytację inspektor szkolny. Gdy dowiedział się jak wojowałam o stworzenie szkoły i zobaczył, jak prowadzę lekcje, zaproponował mi wyjazd na wyższy kurs pedagogiczny do Warszawy. Po jego ukończeniu w 1920 r. trafiłam do szkoły w Częstochowie i w tym mieście pracowałam już do końca swej pracy zawodowej tj. do 1970 r. Początkowo uczyłam w szkole podstawowej, potem w Studium Nauczycielskim, a po jego likwidacji w 1936 r., w Szkole Podstawowej nr 22. Kierownik tej szkoły bardzo szybko zaczął mnie traktować jako nieformalnego zastępcę. We wrześniu 1939 r. powierzył mi majątek szkoły. Ale to już inna ciekawa historia, o której opowiem za chwilę.

W czasie okupacji uczyłam w szkole. Poza tym prowadziłam tajne komplety. Wśród grupki uczniów tych kompletów było dwóch braci-bliźniaków. Niejednokrotnie traktowali mnie jak matkę, zwierali się z różnych problemów i przemyśleń. Pomagałam im, jak mogłam. Jeden z nich ukończył później Sorbonę. Do niedawna otrzymywałam od niego listy. Zresztą nie tylko od niego. Przez te wszystkie lata nabiierał się ich całkiem spory worek.

Ale wrócę do swoich losów zawodowych. Otóż po wojnie podjęłam pracę w Liceum Wychowawczyń Przedszkoli. Tu spotkały mnie nieprzyjemności. Nie pierwsze i — jak się później okazało — nie ostatnie, ale ten jeden, jedyny raz podważono moje kwalifikacje zawodowe. Wizytatorka, złośliwa i niechętna wszystkim nauczycielom, zarzucając mi różne nieprawdziwe rzeczy, co i rusz sprowadzała na moje lekcje różne wizytacje. Wszystkie jednak kończyły się pomyślnie. W końcu ściągnęła wizytatorkę z ministerstwa, która kontrolowała mnie przez kilka dni. Na zakończenie powiedziała: *chciałabym, aby moje nauczycielki w Warszawie tak pracowały.* Po tej wizytacji poprosiłam jednak o przeniesienie do innej szkoły. W ten sposób wróciłam do szkoły podstawowej, do pierwszej klasy, jako nauczyciel matematyki.

W klasie miałam 72 uczniów. Po kilku dniach przyszła matka i na widok tego tłumu rozplakała się sądząc, że nie przyjmę jej dziecka. Ja jednak uważałam, że każdy ma prawo się uczyć. Zapytałam więc dzieci: *przyjmujemy jeszcze jednego kolegę? Przyjmujemy* — odpowiedzieli chórem. I tym sposobem klasa liczyła 73. Trudno było pracować w tych warunkach, ale gdy od jakiegoś czasu słyszę, że nauczyciele narzekają, iż 30 to za dużo, to myślę, że powinni poznać, co to znaczy naprawdę liczną klasą, w której każdego można było nauczyć, czego trzeba. Nie był to zresztą wyjątek. Później, w innej szkole, miałam 64 uczniów w klasie.

Gdy przechodziłam na emeryturę w 1970 r., po 54 latach pracy, w 76 roku życia, byłam już bardzo

zmęczona. Ale miałam też poczucie, że nie zmarnowałam życia, ale wybrałam właściwy zawód, że ponad wszystkim dominuje satysfakcja, świadomość dania z siebie maksimum wysiłku i dobrej woli, że tysiące swoich uczniów nauczyłam nie tylko tego, co obejmował program, ale i innych, pożytecznych rzeczy.

Od dziecka zresztą zdradzałam skłonności do tego zawodu. Gdy inni bawili się w szkołę, ja nauczyłam czytać i pisać młodszego o cztery lata brata, (zanim poszedł do szkoły). W tajemnicy przed rodzicami, żeby zrobić im niespodziankę. Zaskoczenie było zupełne, gdy brat przeczytał ojcu, właśnie przez niego przyniesiony, elementarz.

To zresztą taki rodzinny zawód. Nauczycielkami były też moje dwie siostry. Jedna z nich wyszła za mąż za nauczyciela. Ich syn, Zbyszek też uczył. To właśnie on opiekuje się mną do dziś

DO ZWIĄZKU PRZEZ LAS

Wiadomość o tym, że powstaje związek nauczycielski bardzo szybko dotarła do wsi, w której wówczas uczyłam. W 1916 r. (a może był to 1917 r. nie pamiętam dokładnie, w każdym razie był to maj), zawiadomiono mnie, że w Krzepicach odbędzie się zebranie Związku. Żeby się tam dostać, trzeba było iść 3 km przez las. Byłam młoda, pewna siebie, lubiłam las.

Przeszłam już spory kawałek drogi, gdy usłyszałam za sobą ciężkie kroki. Odwróciłam się, a tu parę metrów ode mnie wielki jeleń. Zamarłam w bezruchu. I tak staliśmy naprzeciw siebie. Ja patrzyłam na niego z lękiem, a on na mnie ze złością. Ja się boję ruszyć, on nie chce się ruszyć. Ścieżka była wąska. Nie wiem co sobie pomyślał, ale skręcił w bok i poszedł w las. A ja nie na nogach, ale na „galarecie” ruszyłam dalej. Po chwili zobaczyłam małą polankę. Postanowiłam przysiąść na trawie i odpocząć po przygodzie z jeleniem, chociaż dziwiłam się, skąd tam tyle patyków. Po paru dalszych krokach „patyki” nagle zaczęły zniknąć. Wtedy mogłam już dostrzec, że było to źmije... zygzakowate.

Gdy po zebraniu wracałam przez ten sam las, było już ciemno. Tylko złoty piasek ścieżki był nieco jaśniejszy w blasku księżycy. Po pewnym czasie w tunelu ścieżki zobaczyłam stojącą postać. Sterczący pręt nad ramieniem pozwalał domyślać się, że to leśniczy. Po chwili usłyszałam szczekanie psa. Leśniczy mnie znał, ale nie wiedziałam, czy poznał w tych ciemnościach. Zwinęłam więc ręce w tubę i krzyczałam; *tu idzie nauczycielka, tu idzie...* Przywołał psa i ruszył w moim kierunku. Nikt nigdy tak na mnie nie krzyczał: *jak pani mogła, tu żadna kobieta przez dziesięć lat nie chodzi sama w dzień, a co dopiero w nocy, dlaczego pani dzieciom nie powiedziała, byłoby mnie uprzedziły, sam bym panią odprowadził.*

No i wyprowadził mnie z lasu, a tam już czekały moje uczennice z kursu wieczorowego, zaniepokojone moją długą nieobecnością.

Takie to przygody



Pani Natalia Jakubowska: *przyjechałam wówczas do Częstochowy, żeby zdobyć tytuł nauczycielki domowej...*

mnie spotkały na drodze do Związku. Samo zaś zebranie było bardzo interesujące. Zorganizował je nauczyciel częstochowski, późniejszy prezes Oddziału, Stanisław Kaczorowski. Opowiedział o powstaniu Związku, o tym jakie są jego cele, co może nam dać, o sejmiku nauczycielskim w Krakowie. Szczegółów już nie pamiętam, trwało to zebranie kilka godzin.

W Związku Nauczycielstwa Polskiego jestem do dziś. Z pomocy Związku skorzystałam głównie w trakcie nauki, przed wojną w Instytucie Pedagogicznym. To była wspaniała uczelnia — nie tylko udostępniali książki, ale i organizowali dla słuchaczy wycieczki po całej Polsce. Później już nie skorzystałam z tak bezpośredniej pomocy. Może jeszcze w czasie okupacji, należąc do TON-u, gdy otrzymywałam pomoc w formie książek, zeszytów dla uczniów, no i to psychiczne wsparcie, tak bardzo wtedy ważne. Nigdy nie byłam w żadnych władzach Związku, ale zawsze miałam silne poczucie przynależności.

Dlatego brałam udział w uroczystościach z okazji 85-lecia ZNP. Byłam wtedy ich najstarszym uczestnikiem. O, tu są zdjęcia — zbiorowe, z kolegami-weteranami i z prezesem Janem Zaciurą. Bardzo wzruszające były te uroczystości, spotkania z tymi, którzy są w Związku niemal tak długo, jak ja i z tymi, którzy

dzisiaj nim kierują. Nie wiem czy będę mogła pojechać na następne, sił coraz mniej...

ODNALEZIENIE SZTANDARU

Zaczęła się ta historia na początku września 1939 r. Dyrektor szkoły dostał wezwanie do wojska. Zanim wyjechał, przekazał mi majątek szkoły — różne księgi i pamiątki i polecił dbać o nie. Zwłaszcza sztandaru kazał strzec, jak oka w głowie. Obiecałam, że tak zrobię.

Kilka dni później oddział 27 Pułku Piechoty zajął niespodziewanie szkołę na kwatery. Wkrótce pojawili się Niemcy. Gdy po pewnym czasie mogłam wreszcie wejść do szkoły, sztandaru nigdzie nie było. Bardzo się zdenerwowałam. Próbowałam szukać, pytałam wiele osób, które mieszkały bliżej. Myślałam, że może ktoś go ukrył, pewne ślady pozwalały przypuszczać, że zabrało go polskie wojsko, ale były to tylko przypuszczenia. W końcu dałam spokój. Tuż po wojnie odżyła nadzieja, że się odnajdzie. Niestety.

Dopiero niedawno — kontynuuje opowieść pani Natalii Jakubowskiej o losach sztandaru dzisiejsza dyrektorka tej szkoły, Iwona Bieniewska — otrzymałam list z Węgier od proboszcza znadującego się tam parafii polskiej. Zawiedział, że w trakcie prac po-

ządkowych odnaleziono sztandar. Nie mogło być wątpliwości, czyją jest własnością — wyhaftowany wokół godła napis mówił wyraźnie: „7-o kl. Szkoła Powszechna im. G. Narutowicza w Częstochowie”. W czasie rozmowy z proboszczem dowiedziałam się, jak sztandar trafił na Węgry.

Otóż po przegranej kampanii wrześniowej, gdy oddziały polskie otrzymały rozkaz wycofania się do Rumunii, jeden z oficerów stacjonującego w naszej szkole 27 Pułku Piechoty, zabrał sztandar ze sobą, żeby nie wpadł w ręce Niemców. Z Rumunii oficer ten przedostał się na Węgry, chroniąc cenną rzecz z orłem w koronie. Zanim podjął próbę przedostania się na Zachód, przyszedł do polskiej parafii w Budapeszcie, prosząc o przechowanie sztandaru, bowiem dalsza wędrówka razem z nim stawała się zbyt niebezpieczna. Tak trafił on na plebanię. Został tu pieczołowicie zabezpieczony i starannie ukryty.

Przez ponad 50 lat nikt się na niego nie natknął. Dopiero w trakcie przygotowania do remontu i zwyczajnym z tym przeglądem wszystkie, natknięto się na tajemniczy pakunek.

Po przywiezieniu do Częstochowy trzeba było sztandar oddać do renowacji, gdyż był zniszczony, zwłaszcza w miejscach złożenia. Ma być gotowy przed końcem roku szkolnego. Na 2 maja 1994 planujemy wielkie uroczystości, związane z ponownym jego wręczeniem. Honorowym naszym gościem będzie na nich oczywiście pani Natalia Jakubowska.

Przez cały powojenny okres nie mieliśmy kontaktu z panią Jakubowską, nawet nie wiedzieliśmy, że jest i to tak blisko. Odnaleźliśmy się, a raczej to pani Natalia skontaktowała się z nami, dopiero niedawno, gdy radio lokalne nadało audycję o odnalezieniu sztandaru. Bardzo się wzruszyłam, gdy potwierdziłam, że to ten sam sztandar. Właśnie wówczas wręczyła mi przedwojenne księgi, w tym kronikę szkoły, które przechowywała przez wszystkie lata. To nasze najcenniejsze pamiątki...

Od czasu naszego spotkania — kontynuuje dyrektor Bieniewska — bardzo zaprzyjaźniliśmy się. Zarówno grono nauczycielskie, jak i uczniowie darzą panią Natalię ogromnym szacunkiem i autentyczną sympatią — za pogodę ducha i wielką zyczliwość ludziom. Uczniowie najstarszych klas przychodzą pomóc pani Natalii — robią zakupy, sprzątają, czasami czytają. Początkowo obawiałam się trochę, że będą to robić niechętnie, traktując jako jeszcze jeden narzucony obowiązek. Tymczasem szybko okazało się, że przybiegają tutaj bardzo chętnie, przeciągają wizyty, z autentycznym zainteresowaniem wysłuchują opowieści o minionych czasach.

Pani Natalia Jakubowska słucha tego jakby z pewnym roztertowaniem. Ogląda przez grube okulary zdjęcia sztandaru i w pewnym momencie wyznaje — *jego odnalezienie przyniosło mi ogromną radość i uspokojenie. Już nie dręczę mnie wyrzuty sumienia.*

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

UŚMIECH DLA PAPIEŻA

Uczniowie szkół podstawowych, średnich i zawodowych Wschowy k. Leżna uczcili pamięć XV rocznicy pontyfikatu wielkiego Rodaka i wybitnego nauczyciela prawdy specjalnym koncertem zatytułowanym „Uśmiech Jana Pawła II”.

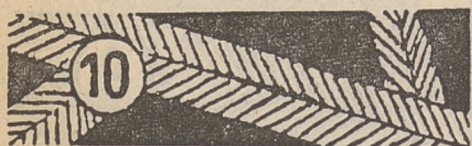
Wiemy doskonale, że Jan Paweł II od początku swego pontyfikatu zdobywa miliony ludzkich serc, zwłaszcza dzieci i młodzieży. Dzieje się to dzięki jego głębokiej postawie, rozległemu wykształceniu

i predyspozycjom jakie posiada i jakimi dzieli się. Potrafi żartować i śmiać się, słuchać i modlić się, rozmawiać z maluchami i dorosłymi. Często podczas swoich pielgrzymek stawia im wysokie wymagania, które czerpie z dekalogu i Pisma św. Jest bardzo wrażliwy na piękno i estetykę. Najwięcej zaskarbia sobie u dziatwy szkolnej, co sprawia, że jego autorytet rośnie stale.

W takim właśnie obrazie zoba-

czyła go publiczność wschowska. Była to jeszcze jedna lekcja nie najgorzej zagrana przez uczniów, której krytykami i recenzentami byli koledzy z ławy szkolnej oraz nauczyciele. Koncert wyreżyserowałam przy współpracy muzyków — Barbary Kicińskiej i Karola Muszkiety. Wystawiono też prace plastyczne poświęcone działalności papieża, które powstały w SOSW pod kierunkiem Genowefy Ratajewskiej i Elżbiety Nowak. Najlepsze z nich nagrodzono. Pod koniec koncertu list w imieniu wszystkich uczniów odczytała maturzystka LO, Joanna Krawczyk: „Doceniamy... bogate życie i działalność apostolską Ojca św. i jednocześnie wierzymy, że Twoje słowa przyniosą całemu światu wiele pokoju i dobra”.

WOJCIECH MIERZEJEWSKI



PIĘĆ TWARZY

Bez kultury życie nie byłoby warte życia.

T.S. Eliot

Minęła właśnie (8 grudnia) kolejna rocznica proklamowania w 1986 roku — przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych — Światowej Dekady Rozwoju Kulturalnego (1988—1997). Jej symbolem stała się kompozycja graficzna Hansa Erni, przedstawiająca pięć twarzy, czyli pięć kontynentów składających się na różnorodny „ludzki świat”, bogactwo i wielobarwność wspólnego życia.

Jakkolwiek były już najprzeróżniejsze międzynarodowe inicjatywy w dziedzinie kultury, tak pomyślane i zakrojone na taką skalę przedsięwzięcie realizowane jest dopiero po raz pierwszy. Tym bardziej szkoda, że w Polsce w ogóle się o nim nie pisze i nie mówi. Choć Dekada zapraszająca do wspólnego działania jednoczącego wszystkie zbiorowości i narody, trwa już od 1988 roku. Choć na każdym kroku podkreślamy, że tak bardzo spieszą nam do świata i Europy...

A przecież w 1989 roku, w ramach kierowanej przez prof. Bogdana Suchodolskiego Narodowej Rady Kultury (zgodnie z sugestiami UNESCO) powołano Polski Komitet ds. Światowej Dekady Rozwoju Kulturalnego. Komitet ten, na wniosek Profesora, zgłosił władzom UNESCO gotowość zajmowania się problematyką kultury i edukacji. Niestety, Komitet został zlikwidowany — wraz z Narodową Radą Kultury — w 1990 roku...

Tymczasem w styczniu 1994 roku wkraczamy już w siódmy rok Światowej Dekady. U nas jednak wciąż glucho o tej globalnej inicjatywie, której cele i założenia są niezwykle istotne nie tylko dla kultury, ale także — a może nawet przede wszystkim — dla edukacji. Wykazała to zwłaszcza, odbywająca się we wrześniu 1992 roku, genewska konferencja ministrów edukacji i kultury, poświęcona właśnie „uczestnictwu w rozwoju kulturalnym”. Najpierw jednak o ogólnych celach, kończącej się w 1997 roku, Dekady.

Jeszcze program (pisząc ten artykuł korzystałam z tekstów prof. Ireny Wojnar, przygotowanych na konferencji Polskiej Akademii Nauk) opierający się na założeniu, że kultura stanowi siłę napędową rozwoju, proponuje podjęcie działań inspirujących w realizacji czterech głów-

nych celów: uznanie kulturowego wymiaru rozwoju, umacnianie i wzbogacanie odrębności kulturowych, rozszerzenie uczestnictwa ludzi w kulturze, rozwijanie międzynarodowej współpracy w dziedzinie kultury. Cele te to zarazem pragnienie uzyskania odpowiedzi na wyzwania, jakie stawia przed światem — rozpoczynający się niebawem — XXI wiek. Uwrażliwienie wszystkich „sprawców” rozwoju ekonomicznego, społecznego i kulturalnego — tak w skali narodowej, jak i światowej — na znaczenie kultury w życiu nas wszystkich, w postępie poszczególnych krajów i narodów, a także na rolę międzynarodowej współpracy jako czynnika wzajemnego wzbogacania i zrozumienia między różnymi społeczeństwami — oto zadania, jakie postawiono przed Dekadą. Chodzi więc przede wszystkim o kształtowanie zupełnie nowej mentalności, bardziej wrażliwej na jakościowe i ludzkie aspekty rozwoju oraz o umacnianie w różnych kręgach opinii publicznej znaczenia kulturowego wymiaru wszelkich poczynań.

Jak już zaznaczyłam — program Dekady specjalną rolę wyznacza edukacji, eksponuje nowe i otwarte obszary w tej dziedzinie. Przypomina np. propozycje Klubu Rzymskiego dotyczące kształcenia innowacyjnego, akcentuje znaczenie edukacji globalnej, kształtującej spójne wizje świata. **Kulturowa misja edukacji** — oto hasło zespalające program kultury z programem oświatowym w imię nowego ładu edukacyjnego w świecie. Nowe metody edukacji to przede wszystkim budzenie zainteresowań, animacja kulturalna, swobodne uczestnictwo w kulturze, własna twórczość dzieci i młodzieży.

Ważnym problemem łączącym politykę kulturalną z polityką oświatową staje się zwłaszcza pluralizm kultur, wymagający wychowania w duchu zrozumienia i poszanowania inności, nie tylko krajów odległych, ale także tych grup i społeczeństw, które żyją obok nas. Właśnie formuła programowa Dekady w bardzo szerokim zakresie uwzględnia zasadę pluralizmu wartości i swobodnego między nimi dialogu. Szacunek dla odrębności i różnorodności, uznanie egalitarnej godności różnych kultur — oto, co powinno być akcentowane w programach edukacyjnych i co może stanowić podstawę do zasadniczej zmiany mentalności ludzi. Podob-

nie jak identyczna ocena rangi i wartości kultury własnej i innej niż własna.

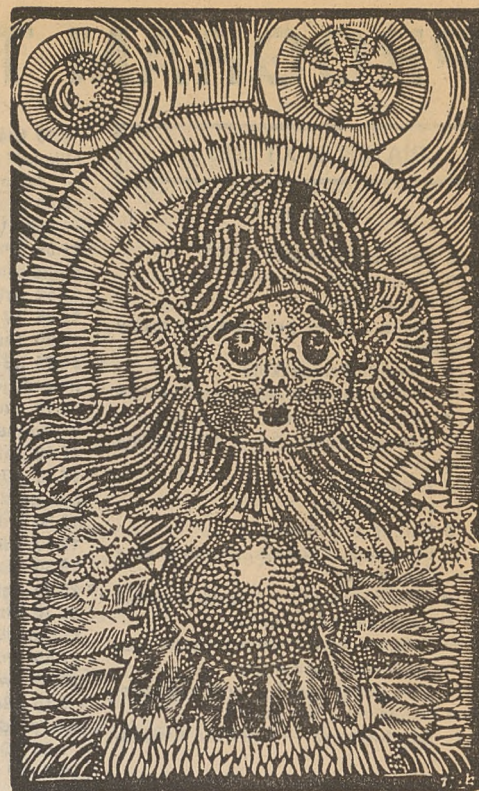
TUTAJ wracamy do ubiegłorocznej, tak ważnej dla interesującej nas problematyki, konferencji genewskiej ministrów edukacji i kultury. Akcentowała ona szczególnie — co było widoczne zarówno w tekście wprowadzającym dyrektora generalnego UNESCO Federico Mayora, jak i w innych wystąpieniach i dokumentach — że kultura ujawnia się zarazem jako treść i jako wynik edukacji. Innymi słowy — **edukacja jest wektorem kultury**, budzi w jednostce potrzebę poznania i odczucia piękna, rozwija potencjał twórczy, uwarunkowuje na wartości, kształci myślenie krytyczne. Kultura jest jednocześnie impulsem, przenika sens i sposoby działania edukacyjnego. Edukacja i kultura są więc wzajemnie uwarunkowane — **edukacja oświeca, kultura różnicuje** stanowiąc jednocześnie „efekt” edukacji, dzięki czemu dokonuje się nieustanny rozwój samej kultury; kulturowy rozwój edukacji sprzyja rozwojowi sił twórczych istoty ludzkiej. Tymczasem — podkreślano z niepokojem — współczesne programy edukacyjne w znacznie większym stopniu uwzględniają zagadnienie naukowe, techniczne i ekonomiczne niż sztukę i dziedziny humanistyczne.

W Genewie akcentowano też mocno, że rozwój kulturalny może być określany jako dialog kultur, jako umacnianie tożsamości i odrębności poszczególnych kultur oraz jako rozwijanie wzajemnie wzbogacających procesów wymiany między nimi. Właśnie w obu tych zakresach szczególna rola przypada edukacji. Zbliżający się XXI wiek zarysowuje konieczność ochrony kultur mniejszości przed tendencjami do integracji i uniwersalizacji. Kultury mniejszościowe zasługują na opiekę i ratunek nie tylko z uwagi na ich własne lokalne interesy, lecz także jako twórcza próba rozwiązywania konfliktów, zwłaszcza duchowych, wobec których stają dzisiejsze społeczeństwa. Przyszłość wymaga różnorodności kultury, zbyt często ograniczanej i pomniejszanej przez unifikujące tendencje edukacji powszechnej. Taki stan rzeczy wymaga zmiany — podkreślono — a szczególna rola powinna przypaść edukacji interkulturalnej, zapewniającej tolerancję i zrozumienie.

Edukacja dla humanistycznego rozwoju kulturalnego miała uczyć samodzielności myślenia, niezależności sądów, odwagi i otwarcia na wszelką inność; byłaby to edukacja bliska głoszonej niedawno przez UNESCO idei „uczyć się aby być”, kształcenia dla istnienia, a nade wszystko — dla współistnienia i współodczuwania z innymi ludźmi.

Nieprzypadkowo zatem przypomniano w Genewie, że historia człowieka to nie tylko dzieje wojen i manifestacji władzy, ale może przede wszystkim dzieje wartości tworzonych przez filozofów, poetów i artystów. I nieprzypadkowo podkreślano, że fakt, iż nie znajdują one należnego miejsca w szkolnych programach i podręcznikach musi bardzo niepokoić współczesnych pedagogów.

Uchwalona przez uczestników konferencji Rekomendacja, skierowana zarówno do ministrów



Linoryt Juliusza Szczęsnego Brytury

edukacji, jak i kultury przywołuje dokumenty o charakterze międzynarodowym, które akcentują prawo każdej jednostki ludzkiej do szerokiego dostępu do edukacji i kultury. Przypomnijmy je:

● przyjęty w roku 1945 akt konstytucyjny UNESCO, które postawiło sobie za zadanie upowszechnianie edukacji i kultury, zapewnienie krajom członkowskim niezależności i różnorodności ich kultury, a także ich systemów oświaty;

● uchwalona w 1948 roku Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, która głosi prawo każdej ludzkiej istoty do swobodnego udziału w życiu kulturalnym Wspólnoty, do przeżyć estetycznych i udziału w korzyściach płynących z postępu nauki;

● rekomendacja przyjęta w 1982 r. na konferencji w Meksyku poświęconej polityce kulturalnej;

● przyjęta przez konferencję w Rio de Janeiro w 1992 r. tzw. Karta Ziemi na temat środowiska i rozwoju, określająca przyszłość Ziemi w perspektywie tzw. rozwoju zrównoważonego;

● uchwała zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych z 1986 r. na temat Światowej Dekady Rozwoju Kulturalnego.

Dekady, która akcentuje zwłaszcza — podkreślmy to jeszcze raz — potrzebę „kultury w ludziach” i w związku z tym — nowej edukacji kulturalnej.

U nas tymczasem trwa zapaść edukacji i kultury. U nas o celach i przesłaniu, kończącej się za cztery lata, Dekady — zupełnie glucho.

HENRYKA WITALEWSKA

Na wyspie Wolin w Wiselce powstaje Centrum Ekologiczno-Rekolekcyjne.

PRZYMIERZE

Jego pomysłodawcą i głównym organizatorem jest absolwent ATK ks. mgr Jan Zalewski. Założenia programowe Centrum zakładają kompleksową działalność naukowo-badawczą, prowadzącą do stworzenia ekologii zintegrowanej. Badania te staną się potrzebne przy prowadzeniu działalności gospodarczej.

Twórcy Przymierza pragną udowodnić, że funkcjonowanie zakładów przemysłowych nie musi wcale niszczyć środowiska naturalnego. Następnie poprzez pomoc w gazyfikacji, budowie oczyszczalni ścieków i sieci wodociągowej Centrum Ekologiczne pragnie przyczynić się do ochrony i rozwoju całej wyspy Wolin na Pomorzu Zachodnim, stając się w ten sposób stymulatorem tych cennych działań.

PRZYMIERZE stanie się też centrum kształcenia specjalistów w zakresie ochrony środowiska. Przewidziane są również zajęcia o tematyce ekologicznej, przeznaczone dla różnych grup zawodowych, uczniów i studentów.

Lokalizacja Wiselki z dala od ośrodków przemysłowych, w obszarze łagodnego, nadmorskiego klimatu powoduje, że może też pełnić funkcje sanatorium i uzdrowiska. W czasie 3-tygodniowego pobytu 9-letnich dzieci z Czeladzi koło Katowic w Wiselce stwierdzono, na podstawie obserwacji lekarskich, iż powietrze w Wiselce jest nieskażone przez zakłady pracy, nie ma hałasu, klimat łagodny, nadmorski, od morza oddziela pas leśny szerokości półtora kilometra, zauważono u dzieci poprawę stanu psychofizycznego oraz morfologii krwi. Młode organizmy są wrażliwe na toksyny przemysłowe. Lekarze nawet sugerują, że dobrze byłoby przedłużyć okres pobytu dzieci katowickich w Wiselce do ośmiu tygodni.

Zrealizowanie takiego zadania ekologicznego wymaga połączenia wysiłków Kościoła, władz państwowych i samorządowych. Konieczna jest też współpraca z ośrodkami zagranicznymi. Dotąd zadeklarowały swoją pomoc m.in. Uniwersytet Szczeciński, Politechnika Szczecińska, Akademia Rolnicza w Szczecinie, Woliński Park Narodowy, Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa, Sejmik Samorządu Województwa Szczecińskiego, Kuratorium Oświaty w Szczecinie (niemały wkład w to dzieło ma mgr Lucyna Benke) oraz Fundacja Pomocy Polsko-Niemieckiej.

— Jak to się stało, że kapłan tak bardzo zaangażował się w ruch ekologiczny?

— Ekologia jest terminem pochodzenia greckiego, OIKOS znaczy dom lub środowisko. Prof. Skolimowski z Łodzi powiedział jeszcze wymowniej, że „świat jest jednym wielkim sanktuarium”. Pragnę wszystkich przekonać, że problemy ekologii, czyli środowiska nie można zredukować tylko do samej biologii czy botaniki. O nasz wspólny DOM, w którym żyjemy, musimy troszczyć się wszyscy, a więc ekologią powinni zajmować się politycy, ekonomiści, przemysłowcy, nauczyciele itd. Jest to również zadanie dla kapłana, który powinien uczyć miłości przyrody. Ekologia pod patronem św. Franciszka z Asyżu to także misja Kościoła.

— Jaka jest idea rozruchu Centrum Ekologicznego?

— Rozruch będzie polegał na podjęciu intensywnej edukacji ekologicznej w ramach doskonalenia „zielonych szkół”. Mamy już pewne doświadczenia w pracy edukacyjnej z dziećmi i młodzieżą z Dolnego i Górnego Śląska, ale

chcemy też intensywnie pracować z młodzieżą naszego województwa. Kuratorim Oświaty w Szczecinie już zdecydowało się na sfinansowanie pobytu jednej 30-osobowej klasy, która w Wiselce na 3-tygodniowym turnusie będzie wychowywana ekologicznie, nie przerywając wcale zajęć szkolnych. Edukacja ekologiczna będzie prowadzona na dwóch płaszczyznach: na terenie tworzącego się Centrum korzystając z bazy Domu Wczasowego „Bielik” i Ośrodka Wypoczynkowego „Kłos” oraz na obszarze Wolińskiego Parku Narodowego. W bliskości kościoła wybudujemy „ścieżki edukacyjne”, aby młodzież szkolna mogła wiedzieć o ochronie środowiska zdobywać przez doświadczenie. Chodzi tu o aktywne włączenie się dzieci i młodzieży w ochronę przyrody. Utworzeniem klasy „zielonej szkoły” są też zainteresowane władze oświatowe Polic, bardzo zatrudnych przez Zakłady Chemiczne. Naszym życzeniem jest przełamanie dotychczasowej aktywności w działaniach ekologicznych. Chodzi tu o stałe działanie na rzecz ratowania naszego środowiska.

— Czy nazwa Centrum nie ma za bardzo wymiaru religijnego?

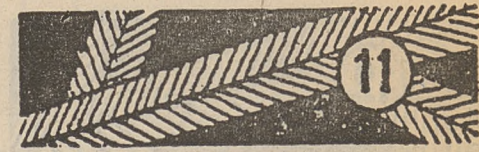
— Przymiotnik REKOLEKCYJNE nie można ujmować tylko w wymiarze religijnym. Na czym polegają rekolekcje? Jest to weryfikacja własnego myślenia i postępowania w relacji do Boga, do człowieka i do przyrody. Człowiek, który przyjeżdża do Wiselki ma zweryfikować i skorygować swoje myślenie i postępowanie względem przyrody, środowiska, w którym mieszka i działa. Rekolekcje to zebranie czegoś na nowo, to scalenie czegoś, co się rozpadło. Użyliśmy w nazwie terminu religijnego, bo misją Kościoła jest też zachęcanie wszystkich do ekologicznych działań, by nasza ziemia, także polska, była czysta i piękna. Patronem naszym jest św. Franciszek z Asyżu, który najbardziej w dziejach ludzkości zaakcentował braterstwo człowieka z przyrodą. Nie wolno niszczyć przyrody, która jest naszą siostrą. PRZYMIERZE jest wprawdzie pojęciem biblijnym, ale zawarte w nazwie CENTRUM przypomina, iż aby do czegoś dojechać, musi być przymierze, aby

nie nastąpił bunt natury przeciwko człowiekowi i człowieka przeciwko sobie. To wszystko musi być czynione w PRZYMIERZU, w zgodzie, w przyjaźni. PRZYMIERZE ma skłaniać wszystkich do dobrowolnej, przemyślanej przyjaźni ze środowiskiem, które nas otacza i bywa tak bezmyślnie niszczone.

— Czego ksiądz oczekuje od nauczycieli i wychowawców?

— Naszemu Centrum Ekologiczno-Rekolekcyjnemu zależy na kontaktach z tymi gminami w Polsce, które są zainteresowane edukacją ekologiczną dzieci i młodzieży szkolnej, głównie z obszarów zagrożeń naturalnych. Mam tu na uwadze tak zanieczyszczone miasta i regiony, jak Warszawa, Kraków, Łódź, Śląsk i inne. Jednym z naczelnych zadań Funduszu Ochrony Środowiska jest edukacja ekologiczna. Struktura finansowania pobytu dziecka w takiej „zielonej szkole” w Wiselce jest następująca: 20% placą rodzice lub opiekunowie dziecka, 40% kosztów pokrywa Gminny Fundusz Ochrony Środowiska i także 40% Narodowy lub Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska oraz inne instytucje sponsorujące działalność ekologiczną. Apeluję do wszystkich kuratorów oświaty w Polsce, aby wiedzieli, że Centrum Ekologiczno-Rekolekcyjne w Wiselce zaczyna swoją służbę od edukacji ekologicznej dzieci i młodzieży, by wyrosło z nich zdrowo myślące społeczeństwo (nie tylko od święta), które będzie umiało szanować naszą Matkę — Ziemię. Taka sama, lecz w innym wymiarze, potrzebna jest edukacja ekologiczna osobom dorosłym. Będziemy też wydawać swój periodyk. Wszystkich zainteresowanych takim swoim posłannictwem życiowym (ekologią) tutaj będziemy uczyć czynnej konserwacji przyrody.

Rozmawiała
TERESA NOWAK



PROGRAM TELEWIZYJNY NA ŚWIĘTA I NOWY ROK

PIĄTEK 24 XII 1993 r.

Program I

6.00 Kawa czy herbata?
9.00 Wiadomości
9.10 Program dnia
9.15 Mama i ja — program dla mamy i trzylatka
9.25 Domowe Przedszkole
10.00 „Dziewczynka z zapalkami” — film fab. prod. USA (95 min.)
11.35 Magazyn Notowań — o czym mówią zwierzęta?
12.00 Wiadomości
12.10 Program dnia
12.15 Kolędy „Mazowska”
12.45 Dla dzieci „Choinka... choinka” oraz film „Choinka Ivy”
13.30 „The lost secret” (12) język angielski dla średniozaawansowanych
13.50 Teleplastikon — ekonomiczne problemy współczesnej Europy
14.10 „Nie jesteś sam” — wydanie specjalne magazynu „Tacy sami”
14.25 Euroturystyka — Pierwsza Gwiazdka
14.40 Nie tylko o poezji z... Bożeną Dykiel
14.55 Jaka jesteś?
15.10 Jeśli nie Oxford, to co?
15.35 Książki, które wstrząsnęły światem — Biblia
15.55 Program dnia
16.05 Dla najmłodszych „Ciuchcia” oraz „5-10-15 u świętego Mikołaja” reportaż z Finlandii
17.00 Teleexpress
17.20 Towarzystwo mieszane
17.50 Ludzie i zdarzenia — „Rybka z końca świata” — reportaż
18.10 „Tata, a Marcin powiedział” — program satyryczny
18.20 „Kolędy spod regli” — wieczór kolęd góralskich
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.00 Homilia Prymasa Polski Księdza Kardynała Józefa Glempa
20.15 „Wpływ słońca” — film obyczajowy prod. USA
21.55 Kariery bariery
23.05 Powrót Karoliny — reportaż
23.30 Kolędy polskie w wykonaniu chóru Stefana Stuligroza „Poznańskie Słowiki” (solistka — Teresa Żylis-Gara — sopran)
23.55 Pasterka, transmisja mszy św. z Watykanu
1.40 Zakończenie programu

Program II

7.30 Panorama
7.35 Przeboje dwójki
8.05 Program lokalny
8.35 „Batman”, serial animowany prod. USA
8.55 Kolędniczy — piosenki z Ulicy Sezamkowej
9.15 Świat kobiet
9.30 Studio Dwójki
9.40 „Cyrk świata” — Arena kłauńów
10.50 Studio Dwójki
11.00 Panorama
11.05 „Bóg się rodzi w Białoleścu” — reportaż
11.35 „Jak uratowano Boże Narodzenie” — film fab. prod. USA
13.00 Panorama
13.05 „Misjonarze” — reportaż
13.35 „Piknik królików” — film fab. prod. USA
14.25 Ostatni Wiking — reportaż
14.50 Kolędy zespołu „Krywan”
15.20 Program dnia
15.30 Animals wydanie świąteczne
16.00 Panorama
16.05 Rockowe kolędy
16.15 Studio Dwójki
16.45 „Nasze śpiewanie” reportaż
17.10 Kolędy na Jasnej Górze
17.35 Wigilia w Dwójce
18.00 Panorama
18.03 Programy lokalne
18.20 „Koło fortuny” specjalne wydanie wigilijne
18.50 Studio Dwójki
19.00 „A do Lwowa daleko, że strach...” program Jerzego Janickiego o Władzie Majewskiej
19.50 Teatr Telewizji Leon Schiller „Pastoralka”
21.00 Panorama
21.30 Publicystyka kulturalna
21.50 „Kolęda wigilijna” film muz.
23.00 „Kolarze” film fab. prod. USA (114 min.)
1.05 Boże Narodzenie w Carnegie Hall — koncert

SOBOTA 25 XII 1993 r.

Program I

7.00 Program dnia
7.05 „Koale — samo życie” — film przyr. prod. australijskiej
7.55 „Boże Narodzenie w Bellejem” — film dok.
8.30 „Czas radosnej kolędy” — widowisko muzyczne
9.00 Ziarno — program Red. Katolickiej

9.20 Dla dzieci: „Beniamin, jako Święty Mikołaj” film anim. prod. niemieckiej — „Nocne halasy” film prod. angielskiej
10.40 „Przewoźnik pogodnych twarzy” — reportaż
11.05 „Portret Karola” — film dok. prod. angielskiej
11.55 Urbi et orbi — transmisja z Watykanu
12.45 TV koncert życzeń
13.30 Teatr dla Dzieci „Miecz”
14.25 „Ben Hur” (1) — film historyczno-przygodowy prod. USA (103 min.)
16.10 „Ilu nas jest, każdy kłamie” — widowisko muzyczne
17.00 Teleexpress
17.25 „Dynastia — Pojednanie” (1) — film fab. prod. USA
19.00 Małe wiadomości DD
19.10 Wieczorynka „Tukany na tropie”
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie ZOO
20.30 Kino „Paradiso” — film prod. francusko-włoskiej (117 min.)
22.40 Shirley Bassey w Cardiff — koncert
23.40 „W ciszy kolędy” program muzyczny
0.15 „Śmiercionośna ślicznotka” — film fab. prod. USA (100 min.)
1.55 „Ofiara miłości” — thriller prod. USA (89 min)

Program II

7.20 Powitanie
7.30 Twierdza Kłodzko — film dokumentalny
8.00 Ulica Sezamkowa — wydanie specjalne
9.00 Tacy sami — program w języku migowym
9.20 Kolędy
9.50 „Wawel zaginiony” — film dokumentalny
10.25 Róbla co chceta — program Jerzego Owsiaka
10.40 Bogusław Kaczyński zaprasza dzieci — „Dziadek do orzechów”
12.15 Dopóki płyną będą rzeki... „Fort Apache” — western prod. USA
14.25 „Gwiazdy i ich dzieci” — program muzyczny
15.15 „Pospieszalcy” — film dokumentalny
15.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego
16.00 Panorama
16.05 Program dnia
16.15 „Czterdziestolatek — 20 lat później” (4) „Sinobrody, czyli prawo do życia” serial TP
17.20 Powrót zespołu „No To Co” — koncert
18.30 Gra — teleturniej
19.00 Kabaret „Potem” — „Bajki dla potłuczonych”
19.45 „Pieśni z życia Leonarda Cohena” — film dok.
21.00 Panorama
21.25 Słowo na niedzielę
21.30 Studio Dwójki
21.40 Benefis Beaty Rybotyckiej
22.40 „Diana — jej prawdziwa historia” (1) — film fab. prod. angielskiej
0.10 „Duety, tercety, kwartety” — Beata Rybotycka i jej goście
1.00 Andreas Vollenweider and Friends: „Eolian Minstrell Tour”

NIEDZIELA 26 XII 1993 r.

Program I

7.00 Program dnia
7.05 „Tobie mały Panie”, kolędy Natalii Kukulskiej
7.20 „Wielkie Parki Narodowe Australii” — film przyrodniczy prod. australijskiej
8.20 „Country Ameryka” — reportaż muzyczny
9.00 Walt Disney przedstawia: „Super Baloo” — „W samą porę” (2)
10.50 Ludzie i zdarzenia: Rezerwat wolnych myśli — reportaż
11.00 „Portret Diany” — film prod. angielskiej
12.00 Świąteczne MTV
12.30 Telewizyjny koncert życzeń
13.15 Tęczowy Music-Box — Koncert Galowy UNICEF-u (2)
14.10 „Ben Hur” (2-ost.) — film historyczno-przygodowy prod. USA
15.55 Marta Lipińska zaprasza
16.45 Ludzie i zdarzenia: Zdzisław Beksiński — reportaż
17.00 Teleexpress
17.25 „Jak poślubił milionera” — komedia prod. USA (92 min.)
19.00 Wieczorynka — „Chip i Dale”
19.30 Wiadomości
20.15 „Cel” — dramat sensacyjny prod. USA (117 min.)
22.20 „Największa gala XX wieku” — reportaż
22.50 Piosenki ze spektaklu „Kubus Fatalista”
23.40 Kolędowanie Jana Oberbeka i Władysława Hasióra
0.10 Ludzie i zdarzenia — reportaż
0.30 „Fajerwerki próżności” — film prod. USA (126 min)

Program II

7.50 Powitanie
7.55 Słowo na niedzielę
8.00 Godzina z Hanna Barbera — filmy animowane
9.00 Program lokalny
10.00 Program dnia
10.05 „Wawel” (2) — „Wawel gotycki” — film dok.

10.45 „Cyrk świata” — film dok. prod. fancuskiej
12.00 „Wikingowie” — film przygodowy prod. USA (114 min.)
14.00 „Gwiazdka w Wiedniu” — koncert
15.35 „Ach, te święta”
16.00 Panorama
16.15 „Czterdziestolatek — 20 lat później” (5) — „Puste krzesło, czyli nie wierzę w św. Mikołaja” — serial TP
17.20 Bezludna wyspa — wydanie jubileuszowe — 20
18.20 Studio Dwójki
18.30 Gra — teleturniej
19.00 Krystian Zimerman gra Beethovena koncert nr 1 C-dur op. 15
20.00 Świąteczny program publicystyczny
20.45 Grappelli przed koncertem
21.00 Panorama
21.30 Jubileusz 50-lecia Wojciecha Pszoniaka
23.00 „Diana — jej prawdziwa historia” (2 — ost.) — film fab. prod. angielskiej
0.30 Stephane Grappelli — koncert

PIĄTEK 31 XII 1993 r.

Program I

6.00 Kawa czy herbata? czyli poranny tyk ciepła

8.05 Program lokalny
8.35 „Batman”, serial animowany prod. USA
9.00 Studio Dwójki
9.10 „Aktorka” — film dok. o Krystynie Jandzie
9.40 Świat kobiet
10.05 Bieg Saperski turniej
11.00 Panorama
11.05 Studio Dwójki
11.10 Cyrk świata — „Archos — cyrk odważnych — clownada” — film dok. prod. francuskiej
12.10 „Tops in blue” — koncert
13.00 Panorama
13.05 Film fabularny
14.50 Bieg Sylwestrowy
15.20 Program rozrywkowy
16.00 Panorama
16.10 „Wygrać z diabłem” — film fab. prod. USA 1954 r. (90 min.)
17.40 Programy lokalne
18.00 „Small Business” — pilot serialu prod. polskiej
19.05 „Wielka gala w Krynicy” — koncert
20.15 Sylwester w Dwójce
21.00 Panorama
21.30 Sylwester w Dwójce
23.00 „Oficer i gentleman” (1) — melodramat prod. USA (60 min)

Program II

7.25 Powitanie
7.30 Twierdza Wawel — reportaż
8.00 „Ulica Sezamkowa” — „Nie zjadać obrazów”
9.00 Tacy sami — program w języku migowym
9.30 Wawel (3) — film dokumentalny
10.10 Róbla co chceta — program Jerzego Owsiaka
10.30 „Benny Hill — ulubieniec świata” — film dok. prod. angielskiej
11.30 „Piosenki ze starego podwórka” — widowisko artystyczne
12.10 Studio Dwójki
12.15 Koncert Noworoczny z Wiednia
13.30 „Dopóki płyną będą rzeki”, „Rio Grande” — western prod. USA 1950 r. (105 min.)
15.25 Koło fortuny — teleturniej
15.55 Losowanie zakładów liczbowych Totalizatora Sportowego
16.00 Panorama
16.15 „Czterdziestolatek 20 lat później” (6) — serial TVP
17.20 Studio Dwójki
17.30 Studio Sport — Przeżyjmy to jeszcze raz
18.15 Studio Dwójki
18.30 „Gra” — teleturniej
19.00 Świąteczna Rewelacja Miesiąca — „Księżniczka Czardasza” — film niemiecko-węgierski
21.00 Panorama
21.25 Słowo na niedzielę
21.30 Studio Dwójki
21.40 Pięćdziesiątka kabaretu PAKA
22.15 „Złotodziób” — film sensacyjny prod. USA (121 min.)
0.15 Muzyka rozrywkowa

NIEDZIELA 27 XII 1993 r.

Program I

7.00 Rolnictwo na świecie
7.15 Przystanki codziennosci
7.35 Tydzień — magazyn rolniczy
8.30 Notowania
9.00 „Biały Wielbłąd” — film anim. prod. francuskiej
9.45 Teleranek oraz „Niebieski ptak” (1)
11.00 Szopka Noworoczna (powt.)
11.45 Telewizyjny koncert życzeń
12.20 Teatr dla dzieci — „Niebieski ptak” (2)
13.05 Z kamerą wśród zwierząt
13.30 „Beverly Hill” — film fab.
15.05 Idole
15.30 Sto pytań do Janusza Zaorskiego
16.00 Pieprz i wanilia — Z nami przez świat — W krainie lwów
16.40 Antena
17.00 Teleexpress
17.30 „Dynastia Colbych” (1) — serial prod. USA
18.20 7 dni świat
19.00 Wieczorynka — „Chip i Dale”
19.30 Wiadomości
20.15 „Malibu Road 2000” — serial obycz. prod. USA
21.10 Sportowa niedziela
22.00 Kabaret Olgi Lipińskiej
22.50 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy
23.30 „Czternaście stacji” — film fab. prod. japońskiej (90 min.)
1.00 „Paul McCartney — New World Tour” (2) koncert

Program II

7.30 Echa tygodnia (dla niesłyszących)
8.00 „Piotrusz Pan i piraci” — serial anim. prod. USA
8.25 Film dla niesłyszących: „Malibu Road 2000” (1) — serial prod. USA
9.15 Powitanie
9.20 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących)
9.30 Programy lokalne
10.30 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy
11.00 Godzina z Hanna Barbera — filmy anim.
12.00 „Lew Świętego Marka” — film fab. prod. włoskiej
13.30 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy
14.00 Studio sport — Liga zawodowa NHL
14.50 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy
15.00 Podróże w czasie i przestrzeni „Wszczęświat naszego ciała” (6) „Siły obronne organizmu — układ immunologiczny” — serial dok. prod. japońskiej
15.50 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy
16.00 Panorama
16.10 Program dnia
16.20 „Dzieciaki, kłopoty i my” (14) — serial kom. prod. USA
16.45 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy
17.15 Wydarzenie tygodnia
17.40 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy
17.55 Chimera — magazyn muzyczny
18.25 Gra — teleturniej
19.00 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy
20.00 „A kuku, panie kuku”, serial anim. prod. niemieckiej
20.10 Linia specjalna
21.00 Panorama
21.25 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy
22.20 „Ojcowie i synowie” (1) — serial prod. niemieckiej
23.25 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy
24.00 Panorama
0.05 Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy



Zdrowych, pogodnych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślnego Nowego Roku życzy Państwu



Powszechna Kasa Oszczędności - Bank Państwowy

9.00 Wiadomości
9.10 Program dnia
9.15 Mama i ja — (wydanie sylwestrowe)
9.30 Domowe przedszkole — koncert życzeń
10.00 „Szwedzi w Warszawie” — film przygodowy prod. polskiej (86 min.)
11.30 X Mistrzostwa Polski Formacji Tancowniczych
12.00 Wiadomości
12.10 Program dnia
12.15 Magazyn Notowań — „Co nowego sobie ulubują...”
12.45 Minilista przebojów — koncert laureatów
15.55 Program dnia
16.05 Dla dzieci: Ciuchcia oraz film „Jacek” (odc. pt. „Kobra”)
17.00 Teleexpress
17.20 „Teraz ja — Grzegorz Wons” — program Olgi Lipińskiej
17.45 „Tata, a Marcin powiedział” — program satyryczny
18.00 Randka w ciemno — zabawa quizowa
18.45 „W kraju Zulu Gula” — program satyryczny
19.00 Wieczorynka — „Muminki”
19.30 Wiadomości
20.00 Oredzie Prezydenta
20.30 „Płaszek na uwieżi” — komedia sens. prod. USA (106 min.)
22.30 „Odkurzone przeboje” — program rozrywkowy
23.00 „Klatka” — program rozrywkowy
23.30 Hity Brytyjskiej Listy Przebojów
24.00 Życzenia Noworoczne
0.10 Szopka Noworoczna
0.55 „Szałowa noc” w „Moulin Rouge”
1.55 „Oczy świadka” — film sensacyjny prod. USA (90 min.)
3.25 Sylwestrowe MTV

Program II

7.30 Panorama
7.35 Przeboje Dwójki

24.00 Życzenia noworoczne
0.10 „Oficer i gentleman” (2) — melodramat prod. USA (65 min.)
1.15 Sylwester w Dwójce

SOBOTA 1 I 1994 r.

Program I

7.00 Program dnia
8.00 Zwierzęta świata: „Malpy we mgle” — film dok. prod. angielskiej, „Słoń afrykański” — film dokumentalny prod. USA
9.30 Ziarno — program red. katolickiej
9.50 „Powrót do Krainy Oz” — baśń anim. prod. USA
11.20 Anno Domini '93
12.00 Wiadomości oraz powtórzenie Oredzia
12.15 Walt Disney przedstawia
13.35 Telewizyjny Teatr Rozmaitości „Manhattan poker”
15.10 Noworoczne MTV
15.40 Dwóch takich z kabaretu „Klika”
16.00 Studio sport — turniej Czerwych Skoczni — transmisja z Garmisch-Partenkirchen
17.00 Teleexpress
17.25 „Dynastia — pojednanie” (cz. 2 — ost.) — film fab. prod. USA
19.00 Małe wiadomości DD
19.10 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie ZOO
20.30 „Wielka wyspa” — komedia sens. prod. polskiej (101 min.)
22.15 Muzyczna Jedynka — Przeboje 1993
0.20 „Do utraty tchu” — melodramat prod. USA (96 min.)
1.55 Paul McCartney — New World Tour (1) — koncert
2.55 Zakończenie programu

JĄŚ — TURYSTA

Powstała w kwietniu br. w Warszawie Fundacja Turystyki Dziecięcej chce organizować tanie, profesjonalnie przygotowane wycieczki dla dzieci, w tym również niepełnosprawnych, takie, które nie byłyby udręką dla nauczycieli jak i ich uczestników.

— Mały klient jest najbardziej kłopotliwy, wymaga szczególnej opieki, toteż wiele biur podróży nie chce się nimi zajmować, a jeśli już coś organizuje to zwykle każe sobie za to dużo płacić — twierdzi prezes Zarządu Fundacji Andrzej Doliński. Chcielibyśmy zagospodarować tę działkę na polskim rynku turystycznym przy minimalnych nakładach tak, by nasza oferta była rzeczywiście tania.

Wszyscy w Fundacji pracują społecznie, nie oczekują — jak twierdzi — profitów, chodzi jedynie o to, by pokryć koszty własne, a niewielki zysk przeznaczyć na telefony, faksy itp.

Organizacja chce wzorować się na tego typu fundacjach, istniejących od lat za granicą, m.in. w Szwecji, Włoszech, Francji, USA. Proponuje zatem skauting, turystykę pieszą, stawia na rozwój edukacji ekologicznej. FTD zainteresowana jest tworzeniem programów turystycznych dla dzieci jako alternatywnych do programów nauczania dotyczących środowiska w klasach młodszych. Za bardzo ważne zadanie uważa też wspomaganie programu „zielonej szkoły”, doksztal-

canie nauczycieli zajmujących się problematyką ekologiczną.

Fundacja powstała z inicjatywy **Andrzeja Dolińskiego i Heleny Gwarek**. Pan Andrzej jest nauczycielem w Stołecznym Policealnym Studium Hotelarsko-Turystycznym, rzecznikiem prasowym OST „Gromada” i Konsorcjum Polskich Biur Podróży. Pani Helena, wiceprezes Zarządu Fundacji — uczy w Szkole Podstawowej nr 70 w Warszawie. Jest pedagogiem psychoterapeutą, specjalistką rewalidacji dzieci niepełnosprawnych.

Szkola ta oraz Studium stanowią eksperymentalną bazę Fundacji. Drugi wiceprezes Zarządu Fundacji, **Zofia Rorbach**, jest jednocześnie wicedyrektorem Studium. Jej studenci pomagają nauczycielom w organizowaniu „zielonych szkół”.

— Jest to doskonała praktyka dla moich słuchaczy i pomoc dla nauczycieli, którzy nie muszą być omnibusami. Nikt nie uczy ich

przecież metodyki organizowania turystyki dziecięcej — mówi Zofia Rorbach.

Oferta Fundacji na razie jest skromna — jednodniowe wycieczki i „zielone szkoły”. Pierwszy udany eksperyment integracyjny ma już za sobą. W maju w Jastrzębiej Górze razem z uczniami z kl. IIc ze Szkoły Podstawowej nr 70 przebywało 5 uczniów z Warszawskiego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Głuchych, pobyt tych ostatnich Fundacja pokryła w całości (19 mln zł).

Fundusz FTD jest również jeszcze ubogi. Niewielki był odzew na ponad 200 listów intencyjnych wysłanych do różnych instytucji z prośbą o wsparcie finansowe. Pewne środki otrzymuje od patrona i organu nadzorującego — Głównego Urzędu Kultury i Turystyki.

Fundacja ma wielu sympatyków — i to właśnie oni stanowią póki co największy jej kapitał. Dzięki nim możliwe było zorgani-

zowanie w grudniu m.in. aukcji dzieł sztuki. Prezentowane obrazy, grafiki, teatralne rekwizyty, rysunki uczniów były darowiznami. Pieniądże z aukcji — jak zapewniają organizatorzy — będą przeznaczone na organizowanie imprez turystycznych dla dzieci niepełnosprawnych i finansowanie pobytu w Polsce dzieci Polonii ze Wschodu.

W najbliższych planach Fundacji jest zorganizowanie Centrum Turystyki Dziecięcej (w szkole nr 70) z tanią bazą hotelową. Informowałyby ono kuratoria i szkoły o działaniach podejmowanych przez różnego rodzaju biura turystyczne. W ten sposób byłyby rugowane firmy, których oferty najładniej wyglądają na papierze. Wiadomo, że wysyłanie dzieci na wycieczki i wypoczynek organizowane przez niektóre biura jest ryzykowne i chodziłoby o zmniejszenie tego ryzyka.

(IK)

NOWOŚĆ!!!

KARTA RABATOWA
NR 000000000001
TYGODNIK
GŁOS NAUCZYCIELSKI
Magiej STRUŻYNA
WZNR 0001.01.1994 DO 30.12.1994

Karta Rabatowa
"Głosu Nauczycielskiego"
dla każdego Naszego
czytelnika w kraju.

Upoważniado zniżek przy zakupach
oraz przy korzystaniu z usług w firmach
będących sponsorami Karty Rabatowej.

Wszystkich czytelników, którzy chcą otrzymać
Kartę Rabatową "GN" prosimy o przysłanie
kartki pocztowej z danymi według porządku z małej ramki.

Przyslij pod adres:
Wydawnictwo "Głos Nauczycielski"
00-389 Warszawa, ul. J. Smulikowskiego 6/8

porządek danych
1/nazwisko 5/województwo 9/stanowisko
2/imię 6/ulica 10/hobby
3/PNA 7/wiek
4/miasto 8/zawód

OGŁOSZENIA DROBNE

USŁUGI
Sztandary, dorabianie
koron, szarfy, porpore -
Leokadia Mierzejewska 02-032
Warszawa, ul. Filtrowa 83 m.
49, tel. 22-24-32.

D - 180
Sztandary szkolne,
organizacyjne. OSP, renowacje
sztandarów, projektowanie
sztandarów Firma HAFT-ART
Rynkowscy od 1966 r. Poznań,
ul. Jana Ostroroga 21, tel.
67-40-02 wykonuje szybko,
fachowo, tanio.

D - 186
SPRZEDAM
Zegary sterujące dzwonekami
szkolnymi 1 950 000 zł
autowylaczenie w sobotę,
niedzielę. ATROM 63-400
Ostrów Wlkp., ul. Wrocławska
60 B/4, tel. 360-428.

OD/1/93
SZUKAM PRACY
@ Germanistka poszukuje
pracy z mieszkaniem w
Piasecznie lub w okolicy.
Kutno tel. 47472
@ Nauczycielka języka
angielskiego szuka pracy z
mieszkaniem. Urszula BAS,
67-200 Głogów, ul. Wita
Stwosza 4 c/16.
@ mgr historii szuka pracy
nauczyciela - wychowawcy

internatu, najchętniej w
szkole rolniczej. Janusz
Wojciechowski, 88-300
Mogilno, Plac Wolności 3.
@ Magister pedagogiki
specjalnej, 16 lat staż pracy, I
stopień specjalizacji, poszukuje
pracy w oświacie. Oferta
2/12/93.

@ Pracy poszukuje
emerytowany nauczyciel
(magister) matematyki,
języków. Skrytka 41, Koluszki
2.

ZATRUDNIĘ
@ Zespół Szkół Zawodowych
im. Władysława Korzyka w
Rykach zatrudni inżyniera
włókiennika w charakterze
nauczyciela przedmiotów
zawodowych o specjalności
krawiec odzieży damskiej
lekkiej. Gwarantujemy:
mieszkanie zakładowe M-3.
@ Dyrekcja Zespołu Szkół
w Nowym Mieście Lubawskim
woj. toruńskie zatrudni od 1
lutego 1994 roku mgr
germanistę. Mile widziane
małżeństwo. Zapewniamy
mieszkanie 65 mkw, 13-300
Nowe Miasto Lub, tel 26634.

MATRYMONIALNE
@ Młoda poślubi magister,
mający mieszkanie. 90-140
ŁÓDŹ 31. Poste Restante na
książeczkę wojskową F 359582.

EDE Poland
POLSKA FILIA SZKOŁY NORWESKIEJ
NKS, ERNST G. MORTENSEN FOUNDATION,
JEDNEJ Z NAJWIĘKSZYCH SZKÓŁ KORESPONDENCYJNYCH
W EUROPIE

**1 NAUCZYCIELSKIE KOLEGIUM JĘZYKA ANGIELSKIEGO
PRZY UNIwersYTECIE WARSZAWSKIM**

ORGANIZUJE:
**KORESPONDENCYJNY KURS KWALIFIKACYJNY
PEDAGOGICZNO-METODYCZNY
DLA NAUCZYCIELI JĘZYKÓW OBCYCH BEZ KWALIFIKACJI**

Program kursu: zatwierdzony przez MEN. Składa się z czterech modułów:

1. **Podstawy metodyki nauczania języków obcych.** Podręcznik wraz z zeszytem ćwiczeń.
Autorka: prof. dr hab. Hanna Komorowska - prorektor Uniwersytetu Warszawskiego. Moduł jest
przygotowany dla nauczycieli wszystkich języków.
(Przygotowujemy)
2. **Podstawowe wiadomości psychopedagogiczne.** Podręcznik wraz z zeszytem ćwiczeń.
Autor: prof. dr hab. Andrzej Janowski. Moduł jest przygotowywany dla nauczycieli wszystkich języków
obcych i nauczycieli innych przedmiotów nie posiadających uprawnień pedagogicznych.
3. **Gramatyka pedagogiczna języka angielskiego.**
Autorka podręcznika: dr Anna Murkowska - dyrektor Nauczycielskiego Kolegium Języka Angielskiego
przy Uniwersytecie Warszawskim. Moduł jest przygotowywany dla nauczycieli języka angielskiego.
Przydatny również przed egzaminem w British Council. Zawiera skondensowany przegląd gramatyki
języka angielskiego i dokładne omówienie technik nauczania wszystkich zagadnień gramatycznych.
4. **English Speaking Countries.**
Autor podręcznika: mgr. Andrzej Dinięko - Dyrektor Nauczycielskiego Kolegium Języka Angielskiego w
Kielcach. Moduł jest kursem realizowalnym opracowanym w języku angielskim, przydatny również dla
nauczycieli już posiadających kwalifikacje. Materiały zawarte w podręczniku można bezpośrednio
wykorzystać na lekcjach języka angielskiego.

Moduły można studiować jednocześnie i niezależnie. Po ukończeniu każdego z nich otrzymuje się
zaświadczenie ukończenia kursu firmowane przez EDE-Poland oraz dyplom w języku angielskim, firmowany
przez EDE-Poland i szkołę norweską NKS. Ten ostatni może być używany poza granicami naszego kraju.
Pełne kwalifikacje nauczycielskie, w świetle obowiązujących zarządzeń MEN-u można uzyskać po ukończeniu
wszystkich modułów i zdaniu egzaminu z języka obcego w British Council. Będą one potwierdzone
zaświadczeniem wydanym przez Nauczycielskie Kolegium Języka Angielskiego przy Uniwersytecie
Warszawskim.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do naszego biura: pn. - pt. 8.30 - 16.30

PODSTAWY METODYKI NAUCZANIA JĘZYKÓW OBCYCH

Czas trwania	Jednorazowa wpłata z 10% zniżką	Opłaty ratalne (bez 10% zniżki)
do 12 miesięcy	1 980 000 zł	600 000 zł + 4 raty po 400 000 zł

Proszę o przysłanie mi bezpłatnej broszurki o EDE-Poland
i informatora o kursach
Załączam odcinek wpłaty na sumę
Nazwisko imię
Adres
Telefon
Województwo
Podpis

EDE Poland
European Distance Education
ul. E. Jelitka 27, 09-646 Warszawa
telefon: 33-30-73, 33-86-01
fax: 33-86-01
Nr konta XIV O/PKO BP W-wa
P 1645-69557-136-2

3093

Uwaga: ZIEŁONE SZKOŁY!
Zapraszamy na zdrowotne
pobyty śródroczne do:
**KOŁOBRZEGU,
USTRONIA MORSKIEGO,
DŹWIRZYNA.**

Do wyboru: ośrodki wczasowe i
sanatoryjne (szczegółowy zbiór
ofert przesyłamy na życzenie).
Zapewniamy: korzystanie z
bazy zabiegowej (inhalacje,
gimnastyka korekcyjna), basenu
krytego, imprez rorywkowych.
**CENY: JUŻ OD 100 000 ZŁ
DZIENNIE OD OSOBY.**

Kontakt: Polskie Biuro
Podróży "ORBIS", 78-100
Kolobrzeg, ul. Dworcowa
4, tel. 236-89, tlx 0532240,
fax 256-26.
Gwarantujemy fachowość w
realizacji usługi!.

Wydawnictwo "Głos Nauczycielski"
EBO Biuro Handlowo-Reklamowe
ZASADY ZAMIESZCZANIA REKLAM I OGŁOSZEŃ
W TYGODNIKU "GŁOS NAUCZYCIELSKI".

Reklamy zamieszczamy po uprzednim listownym, telefonicznym lub
osobistym uzgodnieniu terminu druku i płatności należności z tytułu
realizacji zlecenia. Zainteresowanym wysyłamy aktualne cenniki.
Materiałów nie zamówionych, nie zwracamy. Od 5 lipca 1993 r.
obowiązuje ustawa o podatku od towarów i usług oraz o podatku
akcyzowym (Dz. U. z 15 lutego 1993 r. Nr 11, poz. 50). W związku z tym
płatników podatku VAT prosimy o dołączenie oświadczenia, iż zgadzają
się na wystawienie faktury VAT bez podpisu odbiorcy. Oświadczenia
można faksować na numer 26-34-20. W przypadku braku oświadczenia,
wystawiane będą rachunki uproszczone.

Ogłoszenia drobne przyjmowane są na co najmniej 17 dni przed ich
drukami. Ogłoszenia do rubryk: szukam pracy, szkoła zatrudni,
towarzystwie, matrymonialne oraz serdeczności są przyjmowane
bezpłatnie, zastrzegamy sobie prawo do adjustacji anonsów. Nie
prowadzimy pośrednictwa w przekazywaniu ofert. Cena za 10 słów
wynosi 200 000 zł, każde następne słowo kosztuje 15 000 zł. Do wartości
ogłoszenia drobnego należy doliczyć podatek VAT.

ADRES dla KORESPONDENCJI:
Wydawnictwo "Głos Nauczycielski",
00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 str. 900 z dopiskiem EBO.

**Komputerowe dzwonki
szkolne z wyjściem na zegary
korytarzowe, od 1.600.000 zł.**
Zegary korytarzowe, cyfry
13 cm z super jasnych LED-ów.
**Komputerowe tablice
sportowe, także na zamówienie.**
Gwarancja 2 lata, istniejemy od 1985r.
Szczegółową ofertę wysyłamy pocztą.
"MIK" Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

Kupisz - NAJTANIEJ
1. Stoliki uczniowskie
2. Krzesła uczniowskie
3. TABORETY

PRODUCENT:
Warsztaty ZSZ nr 1 w Łukowie,
ul. Kościuszki 10, tel. 23-97.
Istnieje możliwość dowozu
własnym transportem. A 1/14

**ELEKTRONICZNE
ZEGARY**

włączają dzwonki szkolne
same wyłączają się na niedziele
Tańsze od pensji woźnej
oraz
BEZSTRESOWE DZWONKI
Polecza: PAWTRONIK
02-132 Warszawa, ul. Baboja 10/11
tel. 659-38-44

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września

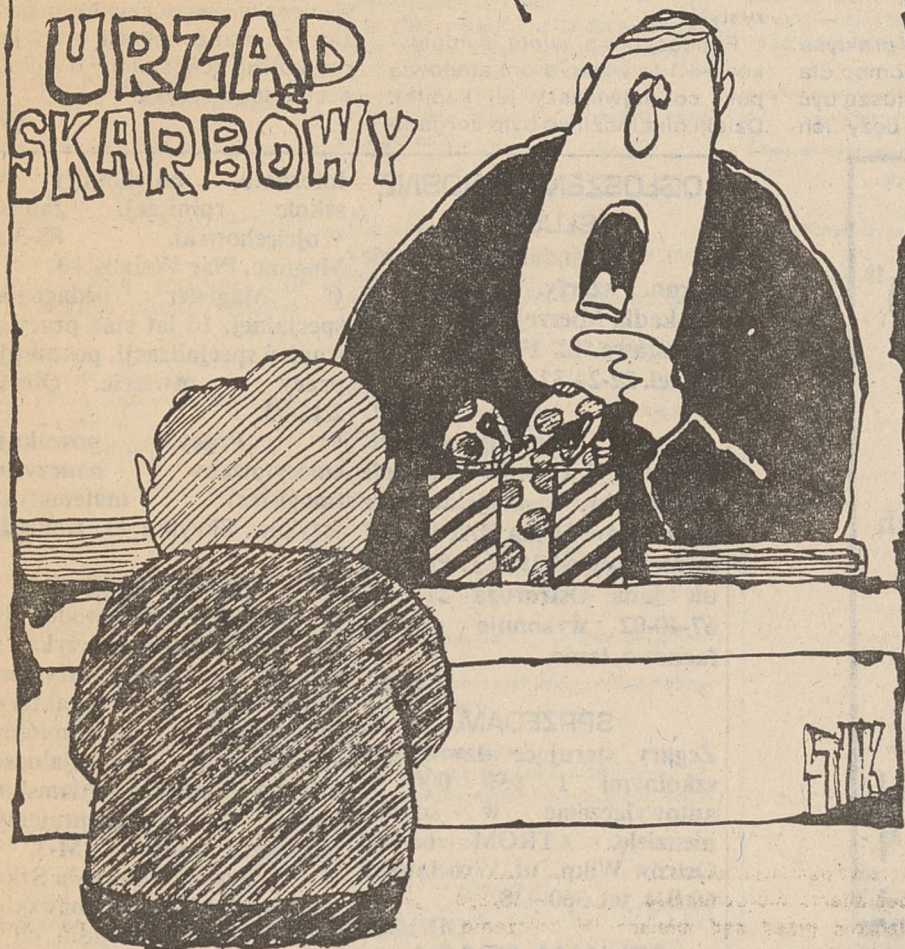
OFERUJE: **meble szkolne
sprzęt sportowy**
po niskich cenach

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować:
WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. /0-66/ 361-350

ŚWIĄTECZNY KONKURS SZACHOWY

A WIĘC USTALMY CZY
ŚWIĘTY MIKOŁAJ POZOSTAWIAK
Z OBDAROWANYM W STOPNIU
POKREWIEŃSTWA CZY TEŻ
BYŁ OSOBĄ OBCA...

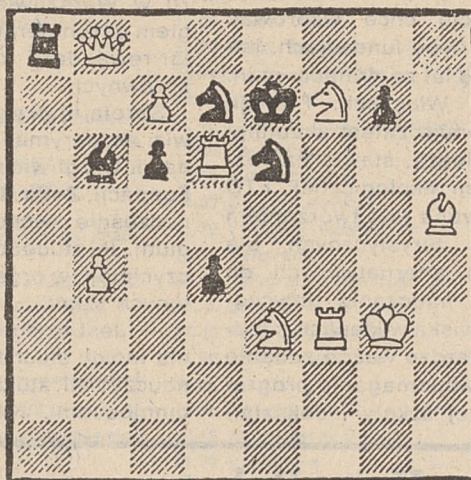
URZĄD
SKARBOWY



RYS. STOK

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

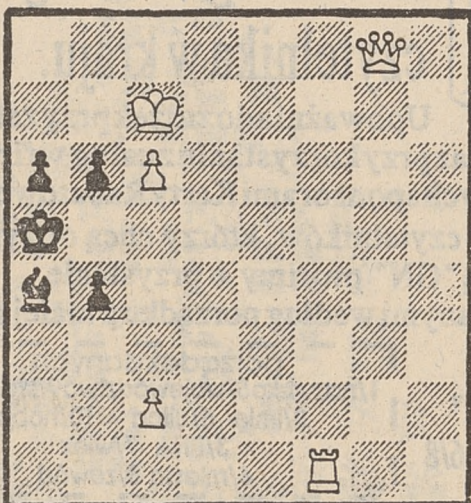
Zadanie nr 1 (2 pkt)



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kg3, Hb8, Wd6, Wf3, Se3, Sf7, Gh5, b4, c7
Czarne: Ke7, Wa8, Gb6, Sd7, Se6, c6, d4, g7

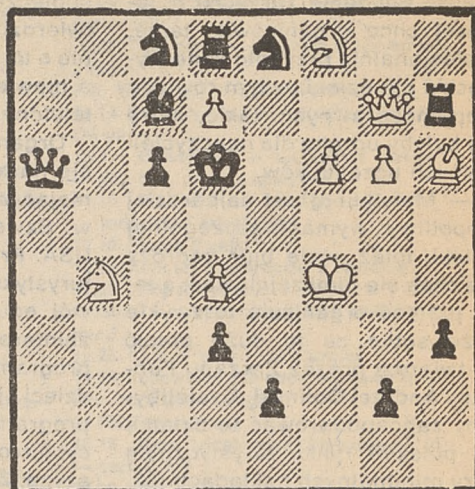
Zadanie nr 2 (3 pkt)



MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH

Białe: Kc7, Hg8, Wf1, c2, c6
Czarne: Ka5, Ga4, b4, a6, b6

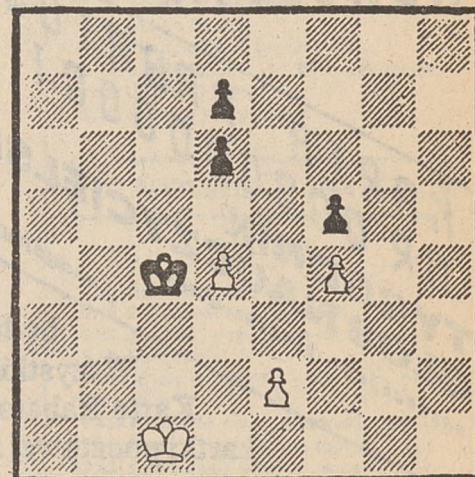
Zadanie nr 3 (4 pkt)



MAT W CZTERECH POSUNIĘCIACH

Białe: Kf4, Hg7, Sb4, Sf8, Gh6, d4, d7, f6, g6
Czarne: Kd6, Ha6, Wd8, Wh7, Gc7, Sc8, Se8, c6, d3, e2, g2, h3

Zadanie nr 4 (5 pkt)



BIAŁE ZACZYNAJĄ I WYGRYWAJĄ

Białe: Kc1, d4, e2, f4
Czarne: Kc4, d6, d7, f5

Dla uczestników konkursu, którzy zdobędą największą ilość punktów, zostaną rozlosowane nagrody niespodzianki. Rozwiązania zadań prosimy nadsyłać do 31 stycznia 1994 r. pod adresem redakcji.

Życzymy miłego wypoczynku nad szachownicą!

Poziomo:

1) maruda, zrzęda, 4) dolne powierzchnie pokładów kopalin, 12) krzew na laski i na cybuchy do fajek, 13) sidło, potrzask na ptaki, 15) dawny podatek od trunków i miodu, 16) ryba okoniokształtna o smacznym mięsie, 17) napad, szturm, 18) protoplasta rodziny, 19) torebka podróżna na przybory toaletowe, 23) karafułka, 26) narzędzie kęsa na muchy, 28) odurzający narkotyk z kaktusa meksykańskiego, 29) przylądek na Ziemi Ognistej, 30) odcinek stopy kręgowców łączący się z gołenią, 32) dawna jednostka powierzchni gruntu o różnej wielkości, 33) angielski podróżnik po Australii, odkrywca m.in. jeziora nazwanego jego imieniem, 34) muzyka Armstronga, 35) ptak łowny z blaszkodziobych, 36) warowna osada kozacka, 38) gwarowo: ostrzeżenie, wskazówka, 39) wróżbita, prorok, 40) przystankowa konstrukcja, 43) owca stepowa, 47) zasada, kanon, 52) pianino mechaniczne, 53) kleszczowina, 54) miasto o szczególnej funkcji, 56) w dawnej Polsce nadworny szef kuchni, 57) dojrzewający nabiał, 58) angielski impresario, 59) wiatr od morza, 60) miasto i port na Honsiu.

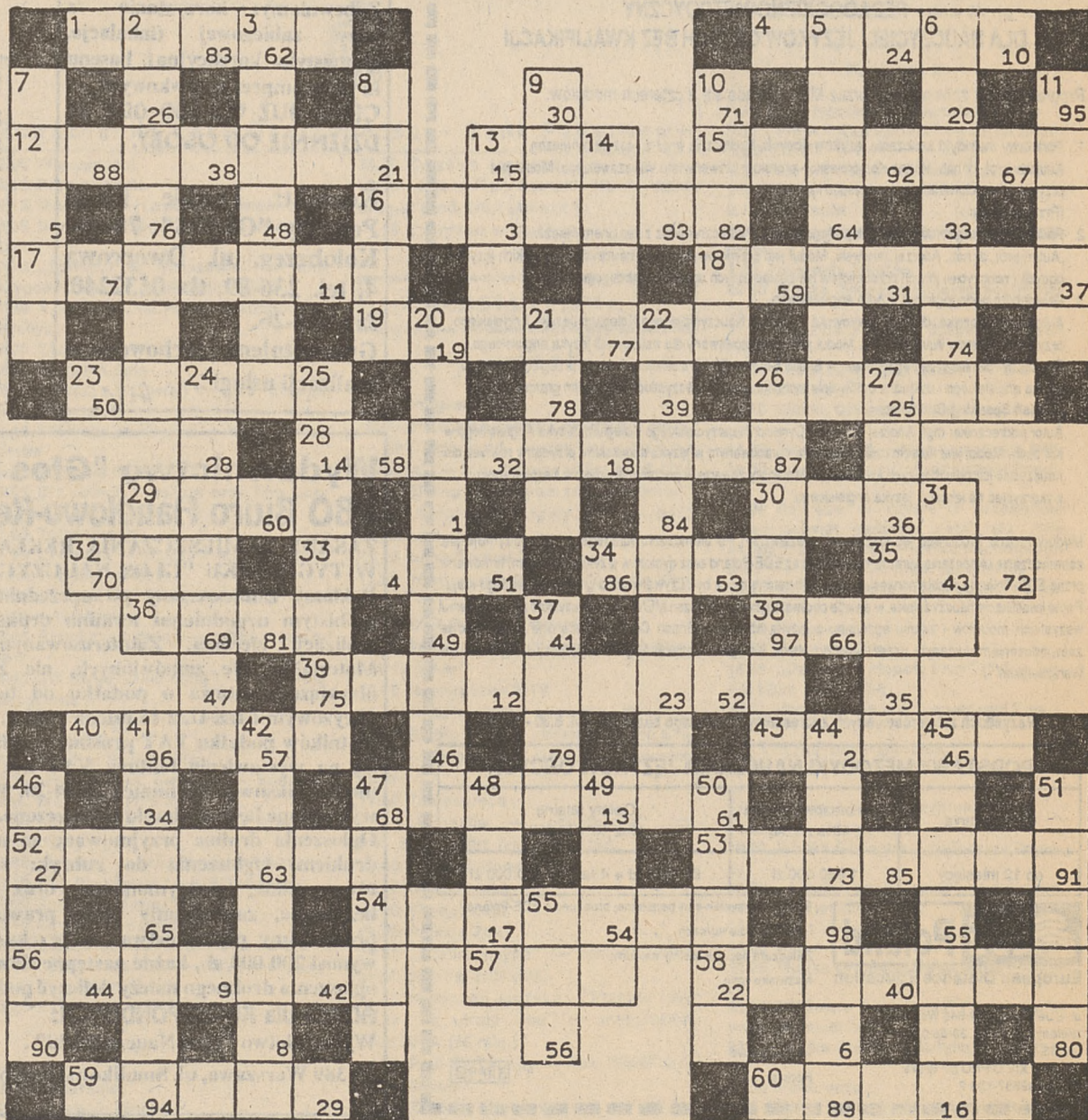
Pionowo:

2) traf, los szczęścia, 3) na marginesie, 5) odcinek prostej rury do łączenia innych rur, 6) przetwornik elektroakustyczny, 7) turecki żandarm, 8) krzew z motylkowatych, 9) rzeka — hiszpańska Tajo i portugalska Tejo, 10) ozdobny krzew parkowy, 11) jedna z największych planetoid, 13) podatek miejski w dawnej Polsce od domów i rzemiosł, 14) miasto w Turcji, 20) siła wyrazu, wyrazistość, 21) tura, kolejność, 22) epigram, 24) morska sałata, 25) choroba nie do zapamiętania, 26) lwia — pachnąca lub gryząca, 27) dźwignica podnosząca lub przesuująca ciężar za pomocą liny, 29) reżyser filmów „Lalka” i „Jak być kochaną”, 31) potocznie wiązka, snop, 37) rasa psa, 41) miasto w europejskiej części Rosji, 42) kształtownik metalowy, 44) inna nazwa 53 poziomo, 45) niedbaluch, 46) lanca, dzida, 47) w przenośni: pozór, fałsz, 48) wyścig na przelaj, bieg, 49) w mit. germ. „praolbrzym zabity przez Odyna i jego braci, 50) chruściel amerykański, 51) skrótowa nazwa urzędnika do powielania, 55) walkoń, piecuch.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 98 utworzą hasło — fragment wiersza wraz z imieniem i nazwiskiem autora.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłają poprawne odpowiedzi rozlosujemy trzy nagrody niespodzianki.

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA



ZASIŁEK PIELEGNACYJNY

Mój syn jest dzieckiem przewlekle chorym. Otrzymuję na niego zasiłek pielęgnacyjny. Czy zasiłek ten będzie przysługiwał mi również po ukończeniu przez syna 16. roku życia? (A.M. — woj. legnickie).

Zasiłek pielęgnacyjny przysługuje pracownikom na członków rodziny, na których jest wypłacany zasiłek rodzinny, jeżeli spełniają warunki określone w rozporządzeniu ministra pracy i polityki społecznej z 10 kwietnia 1989 r. w sprawie zasiłków rodzinnych i pielęgnacyjnych (tekst jednolity — Dz.U. nr 110 z 1993 r., poz. 492).

Zgodnie z tym rozporządzeniem zasiłek pielęgnacyjny przysługuje:

● na dzieci w wieku do lat 16 w razie stwierdzenia przez publiczny zakład opieki zdrowotnej, że ze względu na stan zdrowia wymagają one ze strony innej osoby stałej opieki polegającej na pielęgnacji lub na systematycznym współdziałaniu w postępowaniu leczniczym i rehabilitacyjnym;

● na członków rodziny w wieku powyżej 16 lat, jeżeli są inwalidami I grupy, a na dzieci także jeżeli są inwalidami II grupy oraz inwalidztwo ich powstało w wieku uprawniającym do zasiłku rodzinnego;

● na małżonka, który ukończył 75 lat.

Zasiłek pielęgnacyjny przysługuje na dziecko w wieku do 16 lat — wypłaca się po osiągnięciu tego wieku:

1) do czasu ukończenia nauki w szkole, na kursie kwalifikacyjnym przysposobienia lub do skonalenia zawodowego trwającym co najmniej 3 miesiące, w razie stwierdzenia przez komisję lekarską, że nadal wymaga ono stałej opieki, nie dłużej jednak niż do ukończenia 20 lat życia;

2) na osobę pozostającą w związku małżeńskim, jeżeli jest inwalidą I lub II grupy, a zasiłek ten przysługiwał na nią przed zawarciem związku małżeńskiego.

W razie zbiegu prawa do zasiłku pielęgnacyjnego z tytułu zaliczenia do I lub II grupy inwalidów z prawem do zasiłku pielęgnacyjnego z tytułu ukończenia 75 lat życia, przysługuje tylko jedno świadczenie. W razie zbiegu prawa do zasiłku pielęgnacyjnego z prawem do dodatku pielęgnacyjnego dla osób otrzymujących stałe zasiłki z pomocy społecznej, wypłaca się świadczenie wybrane przez zainteresowanego.

Stany zdrowia uzasadniające wypłatę zasiłku pielęgnacyjnego na dzieci w wieku do lat 16, wymagające stałej opieki innej osoby określa załącznik do rozporządzenia. W załączniku tym wymieniono m.in. padaczkę z wyraźnymi następstwami psychoneurologicznymi, cukrzycę, celiakię, hemofilie.

Wysokość zasiłku pielęgnacyjnego odpowiada 10 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego. Obecnie (od 1 grudnia) kwota ta wynosi 400.000 zł.

ZAKŁAD PRACY ROZLICZA PODATNIKA

W ubiegłym roku sam musiałem rozliczyć w urzędzie skarbowym swoje dochody i związany z nimi podatek. Nie chciałbym, żeby sytuacja się powtórzyła. Co należy zrobić, aby w tym roku rozliczenie to zostało dokonane przez zakład pracy? (R.S. — woj. kaliskie).

Art. 37 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych (tekst jednolity — Dz.U. nr 90 z 1993 r., poz. 416) przewiduje, że płatnik (czyli zakład pracy) jest obowiązany sporządzić roczne obliczenie podatku od dochodu uzyskanego przez podatnika (czyli pracownika) za cały rok, o ile podatnik złożył płatnikowi przed dniem 15 stycznia roku następującego po roku podatkowym odpowiednie oświadczenie.

W oświadczeniu tym, sporządzonym według ustalonego wzoru i traktowanym na równi z zeznaniem podatkowym, pracownik powinien stwierdzić, że:

● poza dochodami uzyskanymi od podatnika nie uzyskał innych dochodów;

● nie ponosi wydatków podlegających odliczeniu od dochodu takich, jak np. wydatki na cele mieszkaniowe czy odpłatne kształcenie i doskonalenie zawodowe;

● nie korzysta z możliwości łącznego opodatkowania jego dochodów z dochodami małżonka.

WŁAŚCIWOŚĆ MIEJSCOWA SĄDU

Według jakich kryteriów ustala się sąd cywilny właściwy dla rozstrzygnięcia danej sprawy? Czy zawsze musi być to sąd, w którego okręgu zamieszkuje pozwany? Odpowiedź na te pytania ma dla mnie wielkie znaczenie, gdyż osoba, przeciwko której chcę wystąpić z pozwem, mieszka w znacznej odległości ode mnie. (J.K. — woj. ciechanowskie).

Kodeks postępowania cywilnego w art. 27 ustanawia zasadę, że powództwo wytacza się przed sąd pierwszej instancji, w którego okręgu pozwany ma miejsce zamieszkania. Jeżeli pozwany nie ma miejsca zamieszkania w Polsce, ogólną właściwość oznacza się według jego miejsca pobytu w Polsce.

Powództwo przeciwko Skarbowi Państwa wytacza się według siedziby państwowej jednostki organizacyjnej, z której działalnością wiąże się dochodzone roszczenie, natomiast powództwo przeciwko osobie prawnej lub innemu podmio-

towi nie będącemu osobą fizyczną wytacza się według miejsca ich siedziby.

Od tych ogólnych reguł istnieją jednak pewne wyjątki. Niektóre sprawy charakteryzują się bowiem tzw. właściwością przemianą, dopuszczającą, oprócz sądu właściwości ogólnej, także i określone inne sądy.

W sprawach z zakresu prawa pracy powództwo może być wytoczone bądź przed sąd właściwości ogólnej pozwanego, bądź przed sąd, z którego okręgu praca jest, była lub miała być wykonywana, bądź też przed sąd, w którego okręgu znajduje się zakład pracy.

Powództwo o roszczenie alimentacyjne oraz o ustalenie ojcostwa i związane z tym roszczenia wytoczyć można według miejsca zamieszkania osoby uprawnionej.

Z właściwością miejscową wyłączną mogą również wystąpić do sądu, w którego okręgu znajduje się jednostka organizacyjna pozwanego lub jej zakład mający za zadanie prowadzenie działalności gospodarczej, jeżeli roszczenie pozostaje w związku z działalnością tej jednostki lub zakładu.

Powództwo o ustalenie umowy, o jej wykonanie, rozwiązanie lub unieważnienie, jak też o odszkodowanie z powodu niewykonania lub nienależytego wykonania umowy wytoczyć można przed sąd miejsca jej wykonania. W razie wątpliwości miejsce wykonania umowy powinno być stwierdzone dokumentem.

Roszczenia ze stosunku najmu lub dzierżawy nieruchomości mogą być dochodzone przed sądem miejsca położenia nieruchomości, natomiast roszczenia wynikające z czynu niedozwolonego przed sądem, w którego okręgu nastąpiło zderzenie wywołujące szkodę.

Właściwość miejscowa wyłączna polega również na odejściu od zasad ogólnych. W takich przypadkach ustawodawca nie pozostawił jednak wyboru stronom, lecz sam zdecydował, który sąd jest w danej sprawie wyłącznie właściwy.

Powództwo o własność lub o inne prawa rzeczowe na nieruchomości, jak też powództwo o posiadanie nieruchomości można wytoczyć wyłącznie przed sąd miejsca jej położenia. Właściwość ta rozciąga się na roszczenia osobi-

ste związane z prawami rzeczowymi i dochodzone łącznie z nimi przeciwko temu samemu pozwanemu.

Dla roszczeń z tytułu dziedziczenia, zachowku, zapisu, polecenia oraz innych rozrządzeń testamentowych właściwy jest jedynie sąd ostatniego miejsca zamieszkania spadkobiercy, a jeżeli jego miejsca zamieszkania w Polsce nie da się ustalić, to sąd miejsca, w którym znajduje się majątek spadkowy lub jego część.

Sprawy ze stosunku członkostwa spółdzielni, spółki lub stowarzyszenia rozpatrywane są według miejsca ich siedziby.

Powództwo ze stosunku małżeństwa wytacza się wyłącznie przed sąd, w którego okręgu małżonkowie mieli ostatnie wspólne zamieszkanie, jeżeli choć jedno z nich w okręgu tym jeszcze stale przebywa. W braku takiej podstawy właściwy jest sąd miejsca zamieszkania strony pozwanej, a gdy i tej podstawy nie ma — sąd miejsca zamieszkania powoda.

Jeżeli uzasadniona jest właściwość kilku sądów albo jeżeli powództwo wytacza się przeciwko kilku osobom, dla których według przepisów o właściwości ogólnej właściwe są różne sądy, wybór między tymi sądami należy do powoda. To samo dotyczy przypadku, gdy nieruchomości, której położenie jest podstawą oznaczenia sądu, leży w kilku okręgach sądowych.

W sytuacji gdy w myśl przepisów kodeksu postępowania cywilnego nie można na podstawie okoliczności sprawy ustalić właściwości miejscowej, Sąd Najwyższy na posiedzeniu niejawnym wskaże sąd, przed który należy wytoczyć powództwo.

Strony mogą umówić się na piśmie o podanie sądowi pierwszej instancji, który według kodeksu nie jest miejscowo właściwy, sporu już powstałego lub sporów mogących w przyszłości powstać z oznaczonego stosunku prawnego. Sąd ten będzie wówczas wyłącznie właściwy, jeżeli strony nie postanowiły inaczej. Strony mogą również ograniczyć umową pisemną prawo wyboru powoda pomiędzy kilku sądami właściwymi dla takich sporów. Strony nie mogą jednak zmienić właściwości wyłącznej.

Uwaga! Następny dyżur po świętach 3.01.1994 r.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 52/93

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

BŁOTO JEST TU W CENIE

„W nawiązaniu do artykułu »Błoto jest tu w cenie« zamieszczonym w nr. 41 „GN” pragniemy zwrócić uwagę na tendencyjność artykułu, jego obraźliwy, wręcz złośliwy charakter i nieprawdziwy opis niektórych faktów. Po przeczytaniu go nasuwa się refleksja, komu i czemu miał ten artykuł służyć. Czy rozwiązaniu problemu szkoły, czy nakręceniu spirali nienawiści?

Nieprawdą jest, że uczniowie każdej wiosny i jesieni grzęzną w błocie. (...) Pragniemy poinformować, że drogą prowadzącą do szkoły przebiega wodociąg, którego budowa została ukończona 2 miesiące przed napisaniem artykułu. (...) Nie jest prawdą, że nikt we wsi nie martwi się o tę drogę. Poczynione zostały pewne starania celem jej utwardzenia. Na wniosek Rady Solecckiej mleczarnia z Ryk przywozła 3 wywrotki żużlu. (...)

Rada Szkoły, Komitet Rodzicielski, samorząd wsi i członkowie organizacji społeczno-politycznych protestujemy przeciwko nazywaniu nas „aktywem”. (...) Wszyscy, którzy pełnią jakieś funkcje we wsi zostali wybrani w sposób demokratyczny, w wyborach przy obecności większości mieszkańców. W grupie zwanej „aktywem” są Radny i Członek Zarządu Gminy, Przewodniczący Komitetu Ro-

dzicielskiego, Lawnicy Sądu Rejonowego w Garwolinie. (...)

Oświadczamy, że byliśmy bardzo zadowoleni z postawy byłego dyrektora pana I.K. Budynek szkoły podstawowej w Przykwiu został zbudowany w 1962 r. przy czynnym udziale mieszkańców wsi. Od tego okresu poza remontem bieżącym i ogrodzeniem praktycznie nic nie było robione. I właśnie I.K. potrafił zmobilizować ludzi i w krótkim czasie w czynnie społecznym została założona woda w budynku szkolnym, wykonana kanalizacja, pobudowany kompleks boisk sportowych oraz rozpoczęto budowę szamba, które na wniosek niektórych nauczycieli zatrzymano. Zmarnowany został cement oraz zaangażowanie społeczne. (...)

Wszystko wskazuje na to, że władze oświatowe nie chcą rozwiązania konfliktu w szkole. (...) W przeniesieniu niektórych nauczycieli do innych szkół (nie żądamy zwolnienia) widzimy możliwość rozwiązania konfliktu i normalnej pracy w naszej szkole. Władze oświatowe zachowują się wobec tego biernie. (...)

**Z poważaniem
Rada Soleccka wsi Przykwa,
Rada Szkoły, Komitet Rodzicielski
przy Szkole Podstawowej w Przykwiu**

Zarzucacie mi Państwo tendencyjność, obraźliwy, wręcz złośliwy charakter i nieprawdziwość niektórych faktów — nie podaliście jednak Państwo, o które fakty chodzi. W swoim tekście przedstawiłam relacje i opinie wielu osób, reprezentujących strony konfliktu, które nie ukryły swoich nazwisk. Ponieważ niestety nie udało mi się porozmawiać z panem I.K., w tekście umieściłam zarówno negatywne, jak i pozytywne opinie o nim, które zdolałam zdobyć. Podobnie uczyniłam w przypadku „konfliktowych” nauczycielek.

Artykuł nie miał na celu „rozkreśniania spirali nienawiści” pomiędzy stronami konfliktu. Miał on raczej wzbudzić refleksje i pokazać — jak w sensie terapeutycznym — czy wszystkim osobom jest dobrze w rolach, które grają, być może warto je zweryfikować i wreszcie znaleźć jakiś consensus. Żadne „czynnik oficjalne” — co pokazało życie — za was tego nie zrobią. I wreszcie materiał ten miał uzmysłowić wszystkim, iż szkoła nie może być miejscem porachunków interpersonalnych, do których wciąga się młodzież szkolną.

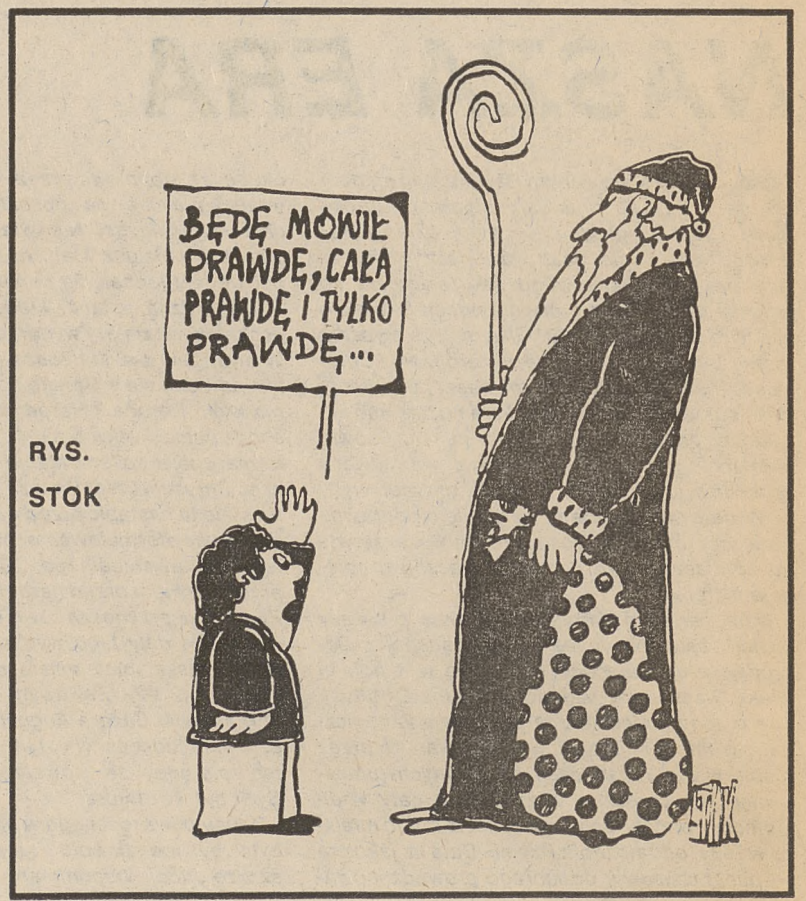
Przyznam, że jeden z zarzutów Państwa ucieszył mnie najbardziej, mianowicie to, iż „nie jest prawdą, że nikt we wsi nie martwi się drogą do szkoły” oraz informacje, że zostały już poczynione pewne prace związane z jej utwardzeniem. Ale jeśli weźmiemy pod uwagę, że szkoła ma już

prawie 30 lat — to chyba mimo wszystko nie byłam daleka od prawdy...

Określenie „aktyw”, którego użyłam w tekście w pewnym sensie jako skrótu językowego, nie musi kojarzyć

się źle i samo w sobie nie ma znaczenia pejoratywnego.

**Z poważaniem
IZA KUJAWSKA**



Z CZYSTEGO KRUSZCU

Kilka ostatnich lat sprzyja popularyzacji spuścizny Józefa Czapskiego i wiedzy o nim samym. Ukazały się na przykład ostatnio „Wyrwane strony”, czyli książkowe wydanie fragmentów legendarnego dziennika artysty oraz album „Podziemna korona” z reprodukcjami niektórych kart tych zapisów, połączonych przez autora z rysunkami. Łatwiej co prawda o takich pozycjach przeczytać niż znaleźć je w warszawskich księgarniach, ale gdzieś przecież są. Do tego cały ostatni (44) numer „Zeszytów Literackich” poświęcony został wspomnieniom o artyście, także owym dziennikom, a redakcja zapowiada kontynuację tematu.

Przypomnijmy, że w 1992 przez dłuższy czas otwarta była w Muzeum Narodowym wystawa dzieł malarskich Czapskiego, przedtem zaś ukazywały się jego szkice poświęcone malarstwu czy lekturze ulubionych pisarzy (tom „Czytając” z 1990 r.).

Ważne, iż w klasach maturalnych dostępne są od dość dawna „Wspomnienia starobielskie” i „Na nieludzkiej ziemi”, lektury wysoko cenione przez młodzież.

W sumie po długim okresie „nieistnienia” Czapski, w jakimś znaczeniu tego słowa, do kraju powrócił. U schyłku swoich dni tłumaczył nawet, że mu, niestety, za trudno tutaj przyjechać. Zmarł 12 stycznia 1993 roku w Maisons-Laffitte, siedzibie „Kultury”. Żył 96 lat.

W felietonie można się co najwyżej pokusić o jakąś wzmiankę o rodowodzie i o garstkę cudzych, mądrych i barwnych wspomnień — z „Zeszytów Literackich” bądź innych pism. Jakim był człowiekiem, jak żył jak tworzył — to wymagałoby monografii. Sięgnijmy więc tylko do sądów o nim i do utrwalonego w oczach przyjaciół wizerunku. Nie. Nie o sam tylko wzrost chodzi, o czym zresztą nikt nie zapomina, bo zapominieć nie sposób. Osoby bliskie Czapskiemu zgodnie wskazują na jego wyjątkowe cechy charakteru.

„...miał w sobie — pisał Wojciech Karpiński w „Kulturze” — wiele postaci i każdą był w pełni. Malarz, pisarz, krytyk sztuki i literatury, działacz, publicysta, żołnierz, kwestarz, przyjaciel, był przede wszystkim żywym człowiekiem, reagującym na-

tychmiast na krzywdę, na dowcip, na momenty zachwycenia i momenty przerażenia”. O swojej umysłowości wypowie się sam Czapski otwarcie i nie bez ironii, że na przykład we Francji nie istniał nigdy przesąd, popularny w Polsce, że „malarz ma prawo być głupi”...

Ucząc o Czapskim (a czynilem to z oddaniem) nigdy nie umiałem uporządkować sam dla siebie wiadomości o pochodzeniu tego, zwyczajnie mówiąc, wielkiego Polaka. Przeczytałem nawet książkę siostry artysty, Marii Czapskiej „Europa w rodzinie”, ale wszystkie ich koligacje zawsze mi się mieszały — i nie bez powodu. Porządkuje jakoś te zawilości wstęp M. Sperbera do niemieckiego wydania „Na nieludzkiej ziemi” (1967), przytoczony we wspomnianym już numerze „Zeszytów Literackich”. Otóż dawny przyjaciel stwierdza, że Czapski był „Austriakiem pochodzącym z Czech” i po matce wnukiem jakiegoś ambasadora cesarza Franciszka Józefa. Ojciec to „zruszczony Polak”, osiadły w dobrach na Białorusi, gdzie urzędował w Pradze Józef spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Dziad (po mieczu) był mężem zaufania Aleksandra II, a kogoś z rodziny stracono za udział w powstaniu styczniowym. Kręci się w głowie? Więc tylko uzupełnienie, że dom pozostał katolicki, a miłość do Polski budziła w dzieciach... matka Austriaczka, nie ojciec, bądź co bądź, Polak.

Wydaje się że przy takim rodowym zagmatwaniu, przy współobecności wielu kultur i języków, późniejszy petersburski praporszczyk (podporucznik carskiej armii) wcale — jak pisze Michnik — nie musiał być Polakiem! Decyzja o dobrowolnej, wybranej niejako polskości, wyniesionej z kosmopolitycznego gniazda, buduje i wzrusza.

Czapski, zakochany w Piłsudskim cywil z ducha i usposobienia, musiał także i z bronią w ręku potwierdzać swoją tożsamość. Ideowy pacyfista, żarliwy przeciwnik rozlewu krwi, walczył w szeregach polskiej armii w 1919, 1920, a mając już 43 lata, brał udział w kampanii wrześniowej. Jako oficer dostał się do radzieckiej niewoli i przeżył obóz w Starobielsku, cudem uniknąwszy losu, kierowanych do Katynia kolegów. Po strasznych

przejsiach trafił w końcu do Armii Andersa.

General — jak wiadomo — powierzył rotmistrzowi Czapskiemu misję odszukania w Rosji tysięcy zaginionych polskich oficerów. Misją ta miała charakter oficjalny i w tamtych czasach ludzie Stalina, „sojusznika Sikorskiego”, nie mogli jej ostentacyjnie zlekceważyć. Czapski nawiązał w Moskwie kontakt z dostojnikami NKWD, co nie przyniosło jednak żadnych rezultatów.

Zdobyl za to pewność, że polscy wojskowi zostali przez Rosjan zamordowani. Odtąd Józef Czapski stał się rzecznikiem i bojownikiem sprawy katyńskiej. Po wojnie nawet na Zachodzie konieczna okazała się walka o uznanie strasznej prawdy przez opinię publiczną. Trudno w to dziś uwierzyć, a jednak...

W roku 1950 jako polski publicysta emigracyjny zeznawał Czapski w charakterze świadka przed paryskim sądem, którego orzeczenie miało potwierdzić istnienie obozów w ZSRR. Jeden z komunistycznych francuskich adwokatów oznajmił wtedy, że Józef Czapski jest chyba agentem Goebbelsa, skoro opowiada „takie rzeczy” o jakichś lagrach. Odpowiedź świadka brzmiała dramatycznie: „W obozie starobielskim znajdowało się cztery tysiące jeńców. Byłem jednym z siedemdziesięciu ośmiu, którzy przeżyli. Inni wszyscy zostali zlikwidowani, zamordowani ich. (...) Odpowiedź, którą znalazłem wcześniej niż naziści, brzmi: zostali zamordowani”. Ostatnie słowa były już krzykiem. Krzykiem rozpacz, że się ludzi pozbawia prawa do prawdy, i to w wolnym świecie.

W paryskiej „Kulturze” działał od początku, czyli od 1946 r. aż do swojej śmierci. Należał do jej współzałożycieli i wytrwale kwestował na rzecz pism w Ameryce i w Europie. A że znał de Gaulle'a i przyjaźnił się z Malraux, przeto, sam nic nie mając, pomagał redakcji materialnie. W którymś ze wspomnień przeczytałem, iż Czapski, znany z opanowania i męstwa, nie bał się pół bitewnych i więziennych cel, ale lękał się... redaktora Giedroycia, swojego zresztą bliskiego przyjaciela.

W Paryżu przebywał w różnych okresach życia, czyli naszego stulecia (co prawie na jedno wychodzi w jego przypadku!). W latach dwudziestych uczestniczył w młodzieżowej wyprawie grup krakowskich malarzy, którzy poszukiwali tu innego słońca, a co za tym idzie odmiennych barw natury. Cybis, Cybis-Rudzka, on, Waliszewski — to byli właśnie owi słynni kapiści — im udało się rozjaśnić polską paletę. Józef Czapski rysował zresztą, czynił szkice lub malował przez całe życie. W jenieckich obozach fascynowały go sylwetki i twarze współwięźniów. W płótnach późnych, malowanych nawet po prze-

kroczeniu osiemdziesiątki, osiągał, jak pisze Karpiński — niezrównaną siłę wyrazu.

We wspomnieniach dawnego przyjaciela, francuskiego intelektualisty Daniela Halevy, znajdziemy przejmującą charakterystykę Józefa Czapskiego, „wędrującego rycerza nowych pariasów”, wygnanca, człowieka wielkiego miłosierdzia i sztuki.

„Gdziekolwiek się znajduje — pisze Halevy — na przedpokojach, gdzie czeka, w trybunale, gdzie świadczy, na statku, który wiezie go do Nowego Jorku... zawsze ma notatnik i ołówek w kieszeni, w ręce i rysuje”. Jako podróżnik-kwestarz podpatrywał krajobrazy, także „fantastyczne kształty przemysłowych konstrukcji Ameryki i chaos niemieckich zbombardowanych miast”. Głównie jednak pochłaniały jego uwagę przeżycia ludzi. Na przykład kobiety, stojącej z dzieckiem przy oknie wagonu i z uwagą patrzącej na przedmioty i osoby nie znanego sobie świata.

Ten malarz umie — jako to zauważył historyk P. Aries — „odejmować dosłowną wulgarność, głupotę i złość” grubej dozorczyni z potężnym nosem, starym babskom nudzącym się w fotelach na jakiejś wystawie czy mizdrzącej się wykwintnisi. Zostawiał wszystkim tylko samą ich istotę.

Sztuka, obraz świata, przeżycia religijne, książki i bezustanny dialog — to były tematy jego życia. Pozostał im wierny także w dziennikach, prowadzonych przez długie dziesiątki lat od młodzieńczych czasów spędzonych w Rosji aż do zgonu. Całość liczyła, według ustaleń Wojciecha Karpińskiego, 258 tomów, jakieś dziesiątki tysięcy stron, często trudnych do odcyfrowania! Zeszyty ostatnie, z lat być może 1990—92, pisane były „wzdłuż, w szerz, na przelaj, od końca, od początku i od środka”. Twórca walczył w nich o zachowanie nienaganej pamięci, zmieniał języki,

z kimś rozmawiał, nagle szkicował jakąś twarz, notował numer telefonu. Zapisy wcześniejsze, udostępnione we fragmentach przez „Zeszyty Literackie”, zawierają myśli różnorodnie i w pełni komunikatywne. Niemiecki dziennik Czapskiego nie był pisany do druku. Według jego własnych słów: „nie na pokaz, ale jako kontrola oddechu dnia”.

A jak wyglądał sam Józef Czapski? Ilez na ten temat żartów we wspomnieniach przyjaciół czy piszących o nim osób. W listopadowym numerze „Nowej Res Publiki” Maria Janion nazywa go po prostu „jednym z najdłuższych i najchudszych ludzi, jacy chodzili po tym Bożym świecie”. Często dostrzegano w nim cechy sylwetki Don Kichota. Pewien dramaturg belgijski wspominał moment, w którym Czapski mu się przedstawił: „Jestem największym malarzem Europy”. Rzeczywiście. Mierzył przecież dwa metry i dwadzieścia pięć centymetrów. Lechoń porównał go kiedyś do chodzącej Wieży Mariackiej.

Julia Jurys — tłumaczka dzienników Czapskiego — pisała o „gotyckim cieple” ich autora, przyodzianym w umazaną farbami kurtę francuskiego murarza. Mieszkał w tym wszystkim dziwny lokator — „duch z czystego kruszcu” — pelen wątpliwości i cierpienia, wpatrzony uważnie w ból każdego człowieka.

Słynny był — jak zapewnia ta sama osoba — „widok Józia na motorze”. Czapski aż po swoje późne lata osiemdziesiąte dojeżdżał jakimś gatem, motorowerem, z redakcji „Kultury” do dworca. „Dosiadał go i z głową uniesioną ku niebu, półślepy, ocierając się o śmierć, wjeżdżał bez oglądania się w sznur samochodów (...) Jechał sztywno, kurczowo wbity w kierownicę. Na dworcu przywiązywał motor do jakiegoś słupa i przesadał się na pociąg...”

Niech już taki pozostanie w naszych oczach.



I ZNOWU CAŁY ROK BĘDZIE PRZEBRANY ZA TATUSIA...



Rys. STOK

DZIŚ W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

NASZA ERA

DZIŚ w starożytnym Rzymie było siedem dni przed kalendami stycznia, a u nas jest 26 grudnia — drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Nastrój świąteczny i zbliżający się początek nowego roku skłaniają do refleksji nad czasem który ma nadejść, a także nad tym co upłynęło. Za kilka dni, 1 stycznia rozpocznie się nowy, licząc od narodzenia Chrystusa, 1994 rok — kolejny rok naszej ery. Jedni z nas numerując, odliczając kolejne lata, mówią o latach „po narodzeniu Chrystusa”, inni mówią o latach „naszej ery”. Który z tych dwóch sposobów jest „lepszy”, który „prawidłowy”? — Wydaje się, że oba są całkowicie poprawne i równoprawne. Postaram się wszakże wyjaśnić, dlaczego sam używam wyłącznie drugiego z nich.

Data narodzin Chrystusa po raz pierwszy została ustalona przez pochodzącego z Dobruży, a działającego w Rzymie w 1. poł. VI wieku Dionizjusza Małego (Dionysius Exiguus). Ten uczony mnich — znawca prawa kanonicznego, tłumacz i historyk, w opracowanych przez siebie w 525 r. tablicach paschalnych (umożliwiających coroczne wyznaczenie daty Wielkiejnocy), przyjął, że wydarzenie to miało miejsce w 753 r. od założenia Rzymu. Data ta, jako era — punkt czasowy, od którego prowadzono ra-

chubę lat, stopniowo przez następne wieki upowszechniła się na obszarze całego świata chrześcijańskiego. Nie wiemy na jakiej podstawie Dionizjusz Mały oparł swe obliczenia, pewne jest jednak, że popełnił błąd.

Jak można ustalić, kiedy to wyznaczające początek naszej ery wydarzenie miało miejsce? W ewangelii św. Mateusza (2,1), czytamy: „Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda”. Herod Wielki, bo o niego tu chodzi, umarł w kwietniu 4 r.p.n.e. i wydarzenie to ma dobrą dokumentację historyczną. Skoro więc Chrystus urodził się za panowania Heroda, musiało to nastąpić przed 4 rokiem przed naszą erą. Takie sformułowanie, przyznajmy to, brzmi lepiej od ewentualnego: „Chrystus urodził się przed 4 rokiem przed narodzeniem Chrystusa”. Ewangelie przynoszą również i inną informację dotyczącą daty tego wydarzenia. W ewangelii św. Łukasza, przy opisie narodzin Chrystusa czytamy (2,1-2): „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz.”

Spisu powszechnego w całym cesarstwie nie było, był jednak spis przeprowadzony na obszarze Judei. Wspomniany przez św. Łukasza

Kwiryniusz, to znany nam nieźle Publius Sulpicius Quirinius, który w latach 6-7 n.e. był namiestnikiem prowincji Syrii. W związku z mającym wtedy miejsce wcieleniem Judei do cesarstwa, trzeba tam było przeprowadzić spis dla celów podatkowych. Pisze o tym wydarzeniu Józef Flawiusz (Dawne dzieje Izraela XIII,1): „Kwiryniusz przyjechał do Judei, która była przyłączona do Syrii, aby i tu przeprowadzić spis majątków.” Wynikałoby więc, że Chrystus urodził się w 6—7 roku n.e. (chyba jednak nie będziemy mówili, że „Chrystus urodził się w 6 — 7 roku po narodzeniu Chrystusa — brzmiałoby to niezręcznie). Obie przytoczone za ewangeliami informacje prowadzą do wniosków w sposób oczywisty ze sobą sprzecznych. Musiał zapewne wkrasnąć się tutaj jakiś błąd. Próbuje się w różny sposób trudność tę ominąć, wszystkie jednak to tej pory wysunięte hipotezy w tej sprawie nie są zbyt przekonujące. Wydaje się, że bliższa prawdy jest informacja, że Chrystus urodził się jeszcze za życia Heroda. Zgadzałoby się to całkowicie z wiadomością, że Chrystus w chwili swej męczeńskiej śmierci miał 33 lata, a śmierć ta nastąpiła wtedy, gdy cesarzem Rzymu był Tyberiusz (panował w latach 14—37 n.e.), namiestnikiem Judei Pontius Pilatus (26—36), a arcykapłanem Kajfasz (18—36).

Ze sprawą naszego sposobu rachuby czasu wiąże się też inne kłopotliwe kwestie. Era — łacińskie „aera” — „liczba, cyfra”, to data konkretnego wydarzenia, od którego prowadzimy rachubę czasu. Oto przykładowo kilka er, które były, lub są do dziś stosowane: żydowska era od stworzenia świata (od Adama), 7 października 3761 r. p.n.e.; rzymska, od założenia Rzymu do Medyny — 16 lipca 622 r., czy wreszcie era

Wielkiej Rewolucji Francuskiej od 22 września 1792 r. Jeśli nasza era, nasz sposób liczenia upływających lat, za punkt wyjściowy przyjmuje moment narodzin Chrystusa, to ten moment powinien przypadać na początek roku zerowego (1 stycznia roku zerowego). Wiemy jednak, że tak nie jest — początek roku (1 stycznia) i dzień, w którym święcimy Boże Narodzenie (25 grudnia), nie pokrywają się z sobą.

Rok zerowy w naszej rachubie czasu w ogóle nie istnieje, co bywa źródłem pewnych kłopotów. Spróbujmy to wyjaśnić na prostym przykładzie. Jeśli spojrzymy na wiszący za naszym oknem termometr, to łatwo stwierdzimy, że między temperaturą —1 C a temperaturą +1 C, są dwa stopnie różnicy. W naszym kalendarzu jest inaczej: między 1 stycznia 1 r. p.n.e., a 1 stycznia 1 r. n.e. — jest tylko jeden rok różnicy. Dlaczego? — dlatego, że nie ma roku zerowego (na naszym termometrze jest temperatura 0 C). Warto o tym pamiętać, gdy próbujemy obliczyć ile lat upłynęło od jakiegoś wydarzenia przed narodzeniem Chrystusa. Żeby nie popełnić pomyłki należy od sumy lat przed narodzeniem Chrystusa i po narodzeniu Chrystusa, odjąć jeden rok (właśnie ten nie istniejący rok zerowy). Przykładowo: jeśli chcemy obliczyć długość panowania cesarza Augusta Oktawiana (27 r.p.n.e. — 14 r.n.e.), to dokonujemy działania — 27 + 14 — 1 = 40. To, że nie ma roku zerowego powoduje, że według zasady, którą przyjął Dionizjusz Mały, należałoby mówić, iż Chrystus urodził się w 1 roku po narodzeniu Chrystusa, brzmi to co najmniej niezręcznie.

Z powodu tych wszystkich, wyżej wymienionych błędów, wątpliwości, czy niekonsekwencji, autor tych słów woli mówić i pisać o latach przed naszą erą, czy też o latach naszej ery. Wszystko to nie oznacza, że należy zapominać o wydarzeniu, które spowodowało, że czasy, w których żyjemy to nasza era.